



Zjazd Organizacji Mniejszości Polskiej na Ukrainie



ALEKSANDER KUŚNIERZ

Ponad sto osób reprezentujących polskie organizacje z całej Ukrainy spotkało się w dniach 2-5 października 2025 roku w Brzechowicach koło Lwowa na Zjeździe Organizacji Mniejszości Polskiej. W Domu Pielgrzyma dyskutowano o roli i przyszłości polskiej społeczności na Ukrainie, edukacji, współpracy z samorządami oraz wyzwaniach, jakie niesie ze sobą wojna.

» strona 4

Warsztaty „Młodzi Głoszą” z „Kurierem Galicyjskim”



» strona 8

Ukraińcy chcą poznać prawdę o tragicznych wydarzeniach na Wołyniu



» strona 12

Radosław Sikorski doktorem honoris causa Uniwersytetu Lwowskiego

W ramach obchodów 95. rocznicy Szkoły Dyplomatycznej we Lwowie wicepremier, minister spraw zagranicznych RP Radosław Sikorski został uhonorowany tytułem doktora honoris causa Lwowskiego Uniwersytetu Narodowego im. Iwana Franki (dawnego Uniwersytetu Jana Kazimierza). Wizytę na Ukrainę Sikorski rozpoczął upamiętnieniem ofiar rosyjskiej agresji w Łapajówce. Uroczystość na Uniwersytecie zgromadziła przedstawicieli świata dyplomacji, nauki i polityki.

» strona 3



LWOWSKI UNIWERSYTET NARODOWY IM. IWANA FRANKI

Maria Pawlikowska-Jasnorzewska



» strona 17

Człowiek, który chciał zabić Kornela Makuszyńskiego

» strona 24

Kod prenumeraty
УКРПОШТА
98780
46472



9 786177 234844

205 ukraińskich żołnierzy i cywilów wróciło z rosyjskiej niewoli



FACEBOOK, VOLODYMYR ZELENSKY

Kolejnych 205 osób, żołnierzy i cywilów, powróciło do Ukrainy w ramach wymiany jeńców wojennych. Wśród nich są żołnierze Sił Zbrojnych, Gwardii Narodowej, Państwowej Służby Granicznej, obrońcy Mariupola, elektrowni w Czarnobylu oraz cywile. Większość przebywała w rosyjskiej niewoli od 2022 roku.

– Powraca do domu 185 naszych obrońców z rosyjskiej niewoli. 183 to szeregowi i sierżanci, dwóch to oficerowie. Wraz z nimi wraca 20 cywilów. Wszyscy otrzymają niezbędne wsparcie – poinformował w mediach społecznościowych prezydent Wołodymyr Zełenski.

Prezydent podkreślił, że Ukraina będzie nadal pracować nad uwolnieniem wszystkich uwięzionych: – Dziękujemy wszystkim, którzy umożliwili wymianę. Od początku pełnoskalowej inwazji udało nam się sprowadzić do domu ponad 7 tysięcy osób. Musimy odzyskać wszystkich. Pracujemy nad tym każdego dnia.

Kwatera Główna Koordynacji ds. Postępowania z Jeńcami Wojennymi podała, że niemal wszyscy zwolnieni przebywali w rosyjskiej niewoli od 2022 roku. Część z nich objęty porozumienia stambulskie, a część została uwolniona w ramach kolejnej, 69. wymiany.

ŹRÓDŁO: FACEBOOK,
VOLODYMYR ZELENSKY

W Polsce otwarto ośrodek szkoleniowy dla Sił Zbrojnych Ukrainy

1 października na Podkarpaciu uroczysto otwarto międzynarodowy ośrodek szkoleniowy Camp Jomsborg, przeznaczony do szkolenia ukraińskich żołnierzy.

W wydarzeniu wzięli udział wicepremier, minister obrony narodowej RP Władysław Kosiniak-Kamysz, minister obrony Norwegii Tore O. Sandvik, szef resortu obrony Estonii Hanno Pevkur oraz wiceminister obrony Ukrainy Jurij Myronenko. Obecni byli także przedstawiciele sił zbrojnych państw nordyckich i USA.

– Pokój potrzebuje dobrze wyszkolonej armii i silnego sojuszu. Camp Jomsborg to dowód naszej jedności, odporności i determinacji. W krótkim czasie udało się stworzyć miejsce, w którym jednocześnie może szkolić się 1200 żołnierzy – podkreślił minister Władysław Kosiniak-Kamysz.

Szef MON zaznaczył, że ośrodek pozwoli nie tylko na przygotowanie ukraińskich

żołnierzy do działań bojowych, ale także na implementację doświadczeń z trwającej wojny. – Tuż obok znajduje się pas do startu dronów. To przestrzeń do wdrażania ukraińskich rozwiązań w zakresie walki z dronami i rozwijania zdolności antydronowych, które już dziś są wzorem dla sojuszników – dodał minister obrony narodowej RP.

Camp Jomsborg powstał w ramach współpracy międzynarodowej na terenie Ośrodka Szkolenia Polygonowego Wojsk Lądowych Dęba – Lipa. Za jego utworzenie odpowiadały Siły Zbrojne Norwegii przy wsparciu Polski jako państwa – gospodarza.

Nowy ośrodek stanowi kolejny element sojuszniczego wsparcia dla Ukrainy i ma zwiększyć potencjał obronny państwa broniącego się przed rosyjską agresją. Polska pozostaje jednym z najbardziej aktywnych donatorów pomocy wojskowej i humanitarnej dla Kijowa.

ŹRÓDŁO: NA PODSTAWIE MON

Polska partia składa życzenia urodzinowe Putinowi

Internauci nie wierzyli własnym oczom. Władimir Putin obchodził we wtorek 73. urodziny. Z tej okazji, życzenia złożyli mu m.in. prezydent Białorusi Alaksandr Łukaszenka, prezydent Turcji Recep Tayyip Erdogan, premier Izraela Benjamin Netanjahu, dyktator z Korei Północnej Kim Dzong Un. Okazało się, że do tego grona dołączyła jedna z polskich partii.

Życzenia rosyjskiemu dyktatorowi złożył też na oficjalnym profilu na platformie X

politycy partii KORWIN, skupieni wokół Janusza Korwin-Mikkego. Co ciekawe, partia napisała je w imieniu wszystkich Polaków.

„My, Polacy z okazji pańskich urodzin życzymy dużo zdrowia, a w związku z pełnionym urzędem życzymy udanej batalii o istnienie cywilizacji, sukcesów w krzewieniu wolnego rynku, wprowadzania jeszcze niższych podatków, obrony tradycyjnych wartości i poprawienia stosunków polsko-rosyjskich. Życzymy przede wszystkim pogonienia resztek demokracji, czyli pańskiej koronacji. Jeszcze raz – dużo zdrowia! Pełne uszanowanie” – czytamy na profilu partii.

DZIENNIK.PL

Największy od prawie czterech lat wojny atak na Lwów

W nocy i o poranku 5 października Rosja przeprowadziła kolejny zmasowany atak. Według Sił Powietrznych, pociski były wycelowane w szczególności w tereny zachodniej części Ukrainy – obwody lwowski, iwanofrankiwski i rówieński. Wydane były również ostrzeżenia o zagrożeniu balistycznym dla obwodów żytomierskiego, odeskiego i kijowskiego.

Atak już tradycyjnie rozpoczął się od dronów, następnie kontynuowano go

rakietami. Najmocniej tej nocy był atakowany Lwów i okolice. Rosjanie terroryzowali region połączonymi atakami przez ponad pięć godzin. Odnotowano szereg trażeń w obiekty przemysłowe i energetyczne.

W mieście wybuchło kilka pożarów, największy w zabudowaniach lwowskiego parku przemysłowego „Sparrow”, poinformował o tym mer Lwowa Andrij Sadowy. „To obiekt cywilny, bez żadnego komponentu wojskowego” – podkreślił mer miasta. Brak informacji o ofiarach. Według Insider.ua, w spalonych magazynach znajdowała się odzież polskiej firmy LPP (marki Cropp, House, Sinsay, Reserved, Mohito) oraz wyroby tytoniowe.



W wyniku pożarów całe miasto było spowite dymem, obecnie nie ma potwierdzonych informacji o niebezpiecznych emisjach chemicznych. Według szefa Obwodowej Administracji Wojskowej Maksyma Kozyckiego, w wyniku ostrzału zburzone zostały trzy domy we wsi Łapajówka tuż przy lwowskiej obwodnicy. Według Państwowej Służby Ratunkowej Obwodu Lwowskiego, w wyniku rosyjskiego ostrzału zginęła rodzina z 4 osób, w tym 15-letnia dziewczynka, 4 osoby zostały ranne. W ostrzale Zaporozża zginęła jeszcze jedna osoba. Liczby te mogą ulec zmianie.

Według Prokuratury Generalnej, uszkodzone zostały obiekty produkcyjne i magazynowe, garaże, stacje benzynowe i obiekty energetyczne. Ponadto, pożar wybuchł w jednym z regionalnych magazynów gazu.

W wyniku porannego ataku uszkodzone zostały magazyny gazu na terenie całej Ukrainy, doszło do dużego wycieku gazu i spodziewane są jego niedobory. W związku z tym aby zapobiec spadkowi ciśnienia w systemie we wszystkich regionach wprowadzane są harmonogramy wyłączeń w dostarczaniu gazu do zwykłych mieszkańców.

Ratownicy gaszą pożary, usuwają skutki ostrzału. Część Lwowa jest pozbawiona prądu. Do odwołania alarmu, który nastąpił dopiero około godz. 9:00 rano, był wstrzymany transport publiczny w mieście i pociągi w regionie.

ŹRÓDŁO: LB.UA, PAŃSTWOWA SŁUŻBA RATUNKOWA OBWODU LWOWSKIEGO, TELEGRAM MAKSYM KOZYCKI, TELEGRAM ANDRIJ SADOWY, SUSPILNE.MEDIA, 032.UA

Bułgaria nie przepuści rosyjskiego gazu

Bułgaria zatrzyma tranzyt rosyjskiego gazu przez swoje terytorium na Węgry i Słowację w 2027 roku. Unia Europejska zapowiada wprowadzenie do 2027 r. zakazu importu rosyjskiego gazu. Węgry nie chcą jednak ani szukać nowych dostawców, ani szlaków dostaw. Prorosyjski rząd Viktora Orbána ogłosił, że nie zaprzestanie zakupów od Gazpromu.

Szybko może się okazać, że pomimo prorosyjskiego stanowiska, Węgry i Słowacja nie dostaną jednak gazu z Rosji. Ostatni gazociąg, którym surowiec dociera na Węgry, to Turecki Potok. Rura przechodzi przez terytorium Bułgarii. A ta ogłosiła, że będzie przestrzegać wszystkich ustaleń Brukseli.

– Oczekuje się, że do 1 stycznia 2028 r. zużycie rosyjskiego gazu w Europie zostanie całkowicie wyeliminowane – powiedział bułgarski minister energii Zeczo Stankow w wywiadzie dla Politico. – Jako członek Unii Europejskiej,

Bułgaria dostosuje swoje działania do europejskiego prawodawstwa i polityki, w tym wycofania rosyjskiego gazu do końca 2027 r. – dodał.

Premier Bułgarii Rosen Żeliazkow wyraził takie samo stanowisko: „Przyłączmy się do decyzji UE o rychłym zaprzestaniu realizacji kontraktów na użycie lub tranzyt rosyjskiego gazu ziemnego” – powiedział Żeliazkow w kularach szczytu w Nowym Jorku.

RZECZPOSPOLITA.PL

List do redakcji

Liczymy na wsparcie Państwa

Fundacja „Serce dla Lwowa” powstała na początku 2025 roku i jej podstawowym celem jest kontynuacja charytatywnych działań na rzecz Polaków zamieszkających we Lwowie oraz na dawnych Kresach RP. Fundacja kontynuuje wieloletnią działalność pod kierunkiem kol. Stanisława Łukasiewicza prowadzoną dotychczas w poznańskim oddziale TMLiKPW. Działalność ta skupia się na organizacji pomocy ponad stu Polakom, prowadzoną od wielu lat w postaci paczek żywnościowych, higieniczno-sanitarnych oraz pomocy finansowej udzielanej podopiecznym w uzasadnionych przypadkach. Ponadto Fundacja kontynuuje organizację „Mikołaja” w dwóch lub więcej parafiach, a także utrzymuje kontakt z organizacjami i instytucjami polskimi w tym kulturalnymi,



oświatowymi, religijnymi działającymi we Lwowie i innych miejscowościach.

Apelujemy o finansowe wsparcie działalności fundacji polegające na wpłatach bankowych darowizny o wybranej kwocie 5, 10, 15, 20, itd. zł co miesiąc (przelewy cykliczne), ewentualnie jednorazowe

wpłaty w dowolnej możliwej wysokości na konto bankowe numer: 12 1020 4027 0000 1402 2029 1060.

Przypominamy, że wpłacone w ciągu roku darowizny można odliczyć od podatku w rocznym rozliczeniu podatku w Urzędzie Skarbowym.

Liczymy na wsparcie z Państwa strony, za co z góry w imieniu Lwowian i swoim dziękujemy.

ZARZĄD FUNDACJI
„SERCE DLA LWOWA”

Fundacja SERCE DLA LWOWA powołana aktem notarialnym 19.02.2025 r. zarejestrowana 19 marca 2025 r. przez Sąd Rejestrowy KRS nr 0001162521. NIP nr 7792585639, regon 541214736 posiada konto bankowe w Banku PKO nr 12 1020 4027 0000 1402 2029 1060. Fundację kieruje 5 osobowy zarząd, organem kontrolnym jest Rada Fundacji.

Radosław Sikorski doktorem honoris causa Uniwersytetu Lwowskiego



dokończenie ze strony 1

KONSTANTY CZAWAGA

Podczas konferencji prasowej Radosław Sikorski powiedział:

– Czuję się uhonorowany i wzruszony. I tylko przykro, że ta uroczystość ma miejsce w tak dramatycznych dla Ukrainy i Europy czasach. Chciałbym złożyć kondolencje jeszcze raz w związku z barbarzyńskim atakiem na Lwów i region lwowski w ostatnich dniach. A wiem, że ostatnia noc w Kijowie też jest dramatyczna. Polska już obraduje, zastanawia się w jaki sposób wesprzeć Ukrainę także w tym wymiarze. Generatory, ekstrakta dostawy prądu. Przyspieszona budowa łączący energetycznych pomiędzy Ukrainą a Polską i oczywiście nasz terminal LNG na Ujściu jest do waszej dyspozycji. Jest mi szczególnie miło być w tym historycznym gmachu dla tego miasta, ale i też dla historii naszych obu krajów i dołączyć do tak znamienitego grona. Po pierwsze były prezydent Polski Bronisław Komarowski. Po drugie, premier Donald Tusk, ale także kolega Johnson. I to na uczelni, która kiedyś była kuźnią kadr polskiej dyplomacji, a dzisiaj jest kuźnią kadr dyplomacji niepodległej Ukrainy. Bardzo mi miło, że absolwent tego uniwersytetu jest dzisiaj ministrem Spraw Zagranicznych Ukrainy. Z Andrijem Sybiłą współpracujemy bardzo blisko.

Szef polskiej dyplomacji wziął również udział w forum pod tytułem „Dyplomacja łączy: tradycje, które tworzą przyszłość”, zorganizowanym z okazji 95-lecia wydziału stosunków międzynarodowych tej uczelni.

Markijan Malski, dziekan Wydziału Stosunków Międzynarodowych Narodowego Uniwersytetu im. Iwana Franki we Lwowie, ambasador Ukrainy w RP (2010–2014) w wywiadzie dla „Kuriera Galicyjskiego” zaznaczył:

– Radosław Sikorski to właśnie unikatowa osoba na scenie międzynarodowej dyplomacji.

Gdy padła idea Pierwszego Forum Dyplomacji we Lwowie jako dobrego wydarzenia podczas naszych uroczystości poświęconych 95-leciu Studium Dyplomatycznych na Uniwersytecie Lwowskim, to było naprawdę wydarzenie rewolucyjne. W tamtych czasach w Europie nikt nie kształcił fachowych dyptomatów. Pierwsza była Akademia Dyplomatyczna Wiedeńska. Potem Instytut Stosunków Międzynarodowych w Genewie. A po trzech latach ta idea miała miejsce tutaj, na Uniwersytecie Lwowskim jako program magisterski. I właśnie gdy mówiliśmy o obchodach tej rocznicy, pomtśleiliśmy o zaproszeniu dwóch naszych ministrów. Dwóch dzisiaj wybitnych dyptomatów w stosunkach międzynarodowych na poziomie europejskim i światowym. Chodzi o Radosława Sikorskiego, ministra Spraw Zagranicznych Polski i Andrzeja Sybiłę jako absolwenta Wydziału Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu i ministra Spraw Zagranicznych Ukrainy. To jest właśnie tradycja intelektualna uniwersytecka – ta ciągłość w kształceniu kadry dyplomatycznej. Najpierw w czasach Uniwersytetu Jana Kazimierza, a potem Uniwersytetu w czasach już niepodległej Ukrainy



szkoła dobrej dyplomacji, fachowej. Wówczas dla Polski, dzisiaj dla Ukrainy. Mamy dzisiaj ponad 150 absolwentów w służbie dyplomatycznej Ukrainy. Minister, zastępcy ministra, ambasadorowie w różnych krajach. I dzisiaj to uhonorowanie najwyższą odznaką ministra Sikorskiego świadczy o tym, że lwowska szkoła dyplomacji jest dobrze znana w całym świecie. Dyplomaci tak jak przed wojną, tak i dzisiaj tworzą tę wizję dyplomatyczną całego świata. Radosław Sikorski wspiera Ukrainę niesamowicie na różnych poziomach, na różnych platformach, europejskich i światowych, walcząc i pomagając Ukrainie w walce przeciwko rosyjskiemu agresorowi. Słyszemy jego głos na różnych forach międzynarodowych. Z trybuny parlamentu polskiego, trybuny Sejmu, również na poziomie europejskim i oczywiście jego potężne wystąpienie w ONZ w obronie interesów Ukrainy i w tworzeniu koalicji międzynarodowych pomocy w walce z agresorem rosyjskim. Jest nie tylko praktycznym dyptomatą, nie tylko reformuje

służbę dyplomatyczną swojego kraju, ale również podaje modernistyczne sygnały transformacji całej dyplomacji w całym świecie. Tworzenia nowej dyplomacji. Bardzo często nazywamy jego architektem dyplomacji XXI wieku. To znaczy nowe metody, digitalizacja, publiczna dyplomacja, wykorzystanie zasobów informacji masowej i tak dalej, i tak dalej.

Na uroczystości byli też studenci Narodowego Uniwersytetu im. Iwana Franki we Lwowie.

– Radosław Sikorski jest dla mnie wzorem – powiedział Danyło Mychajlenko, student drugiego roku Wydziału Stosunków Międzynarodowych. – I sama ta uroczystość jest bardzo ważna dla całej społeczności akademickiej uniwersytetu, żebyśmy my, studenci, młode pokolenie, mogli lepiej rozumieć nasze państwo. Minister spraw zagranicznych Polski robi bardzo dobre rzeczy dla Ukrainy, broni naszych interesów, stoi na straży bezpieczeństwa nie tylko Ukrainy, ale i całej Europy. Dlatego bardzo szanuję tę osobę.

Radosław Sikorski odwiedził również wystawę

archiwalnych dokumentów historycznych, którą na Uniwersytecie zorganizowało Centralne Państwowe Archiwum Historyczne Ukrainy we Lwowie.

Tego dnia minister Radosław Sikorski, wspólnie z Aleksandrem Miszczenką, wiceministrem spraw zagranicznych Ukrainy oraz Maksymem Kozyckim, przewodniczącym Lwowskiej Obwodowej Administracji Wojskowej, uczcili także pamięć Rafała Lemkina (1900–1959) – polskiego i amerykańskiego prawnika, twórcy pojęcia „ludobójstwo” oraz inicjatora konwencji ONZ w sprawie zapobiegania i karania zbrodni ludobójstwa. Rafał Lemkin był studentem Uniwersytetu Jana Kazimierza.

Podczas wizyty we Lwowie wicepremier Radosław Sikorski odbył serię rozmów z przedstawicielami rządu Ukrainy, władz lokalnych i środowisk akademickich. Spotkania dotyczyły współpracy gospodarczej oraz dalszego wzmacniania bezpieczeństwa naszego regionu.

Polska delegacja, w towarzystwie mera Lwowa Andrija Sadowego, odwiedziła również największe centrum rehabilitacyjne w Ukrainie. Ośrodek Unbroken zajmuje się leczeniem rannych cywilów i żołnierzy, w tym obrońców Ukrainy po latach tortur w rosyjskiej niewoli.

Radosław Sikorski w 2015 roku otrzymał tytuł doktora honoris causa Uniwersytetu NOVA w Lizbonie za wkład w demokratyczne przemiany w Polsce oraz integrację europejską.



LWOWSKA OBWODOWA ADMINISTRACJA WOJSKOWA

Zjazd Organizacji Mniejszości Polskiej na Ukrainie

dokończenie ze strony 1

ANNA GORDIJEWSKA
TEKST
ALEKSANDER KUŚNIERZ
ZDJĘCIA

W wydarzeniu uczestniczyli przedstawiciele organizacji i stowarzyszeń polskich, nauczyciele języka polskiego, dziennikarze, animatorzy kultury, aktywni działacze oraz przedsiębiorcy polskiego pochodzenia. Program Zjazdu obejmował panele dyskusyjne, warsztaty praktyczne i prezentacje ekspertów. Uczestnicy analizowali ustawy dotyczące mniejszości narodowych, omawiali wpływ zmian prawnych na szkoły i organizacje, wypracowywali wspólne działania oraz plany rozwoju lokalnych społeczności, a także rozpoczęli tworzenie platformy współpracy między organizacjami. Wymieniano doświadczenia, prezentowano przykłady współpracy z samorządami i omawiano wyzwania, z jakimi mierzy się polska mniejszość w warunkach wojny i zmian pokoleniowych. Zjazd zakończył się prezentacją rekomendacji, które mają wspierać rozwój, integrację i dalszą działalność polskich organizacji, łącząc debatę merytoryczną, praktyczne warsztaty i integrację kulturalną.

Podczas otwarcia odczytano list marszałek Senatu RP Małgorzaty Kidawy-Błońskiej, podkreślający znaczenie jedności, dialogu i aktywności polskiej mniejszości na Ukrainie w trudnych czasach wojny i przemian społecznych.

Zjazd zainaugurowały powitania i wystąpienia: Lilii Luboniewicz, prezes Fundacji „Wolność i Demokracja”; Elżbiety Korowieckiej, prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie; Lesi Jermak ze Związku Polaków Ukrainy oraz Aliny

Czirkowej, dyrektor Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku.

Pierwszego dnia uczestnicy zapoznali się z wynikami sondażu wstępnego, które przedstawił Jerzy Wójcicki, redaktor naczelny „Słowa Polskiego”. Helena Chomenko, prezes Stowarzyszenia Kultury Polskiej im. Zygmunta Krasińskiego, omówiła sposoby tworzenia strategii rozwoju współpracy mniejszości polskiej na Ukrainie. Praktyczne przykłady współdziałania z samorządami różnych szczebli zaprezentowała Alicja Ratyńska, prezes Związku Polaków Winiacyzny. Spotkania te pozwoliły zidentyfikować najważniejsze wyzwania i pokazały, jak wiele lokalnych inicjatyw skutecznie wzmacnia polską obecność w przestrzeni publicznej.

Drugi dzień Zjazdu rozpoczął wystąpienie Krzysztofa Nieczytora z Ośrodka Studiów Wschodnich pt. „Do Polski przez polski. Fenomen popularności języka polskiego na Ukrainie”. Omówiono także wpływ nowelizacji ukraińskiej ustawy oświatowej na działalność polskich szkół. Jan Dziedzic, poseł na Sejm RP i Zastępca Przewodniczącego Sejmowej Komisji Łączności z Polakami za



LILIA LUBONIEWICZ, PREZES FUNDACJI „WOLNOŚĆ I DEMOKRACJA”

Granica, zwrócił się do uczestników (online), słowami powitania i podkreślił znaczenie współpracy polskiej mniejszości z instytucjami w Polsce. Głos zabrali także: Maria Dydyńska-Maćkiewicz, dyrektor Centrum Metodycznego Nauczania Języka i Kultury Polskiej w Drohobycz; Vira Szerszniowa, dyrektor Liceum nr 10 im. Marii Magdaleny we Lwowie oraz Wiktoria Laskowska-Szczur, prezes Żytomierskiego Obwodowego Związku Polaków na Ukrainie i prezes Kongresu Oświaty Polonijnej. Dyskusję moderował Stanisław Stępień, dyrektor Południowo-Wschodniego Instytutu Naukowego w Przemyślu.

W debacie „Rola mniejszości polskiej dla Polski i dla Ukrainy” uczestniczyli: senatorowie RP Ryszard Majer i Halina Bieda, wicedyrektor Biura Polonijnego Kancelarii Senatu RP Marcin Wojciechowski, konsul generalny Konsulatu RP we Lwowie Marek Radziwon, Viktor Kovrey z Państwowej Służby Ukrainy ds. Polityki Etnicznej, Lilia Luboniewicz, Lesia Jermak oraz Renata Kupycz, kierownik zespołu „Lwowiacy”. Rozmowy moderował redaktor Artur Żak. Dyskusje dotyczyły tożsamości, obywatelskiego zaangażowania i potrzeby dialogu między narodami, które mimo trudnej historii wspólnie kształtują teraźniejszość i przyszłość.



Podczas Zjazdu Organizacji Mniejszości Polskiej na Ukrainie w Brzuchowicach w dniach 2-5 października 2025 roku obecni byli przedstawiciele polskich instytucji państwowych. Prezentujemy wywiady nagrane w trakcie tego wydarzenia, w których rozmówcy opowiadają o znaczeniu wsparcia Polaków za granicą, pielęgnowaniu języka i kultury oraz budowaniu kontaktu z ojczyzną.

Z MARCINEM WOJCIECHOWSKIM, wicedyrektorem Biura Polonijnego Kancelarii Senatu RP rozmawiała ANNA GORDIJEWSKA

Panie Dyrektorze, jakie znaczenie ma to wydarzenie z perspektywy Senatu RP?

To ogromny zaszczyt być na Zjeździe Organizacji Polskich na Ukrainie. Reprezentuję Biuro Polonijne Kancelarii Senatu, którego jestem wicedyrektorem. Nasze biuro w imieniu Senatu ogłasza i organizuje konkurs dotacyjny. To obecnie główne narzędzie wsparcia dla organizacji polskich i polonijnych poza granicami kraju. W tym roku w ramach tego konkursu przyznano dotacje o łącznej wartości ponad 70 milionów złotych. Już pracujemy nad przyszłoroczną edycją, która wkrótce zostanie ogłoszona. Liczę, że rozmowy, spotkania i postulaty, które usłyszę podczas tego zjazdu, pomogą nam jeszcze lepiej dostosować konkurs do realnych potrzeb środowisk polonijnych.

Polacy na Ukrainie od ponad trzech lat żyją w warunkach wojny. Jak z perspektywy Senatu postrzegane jest to zaangażowanie i wytrwałość tych społeczności?

Rzeczywiście, sytuacja Polaków na Ukrainie jest szczególna. Wojna



trwa już trzeci rok, a mimo to Polacy trwają i działają. To budzi ogromny szacunek i podziw. Działają właściwie na rzecz dwóch państw, swojej ojczyzny, której są obywatelami, czyli Ukrainy, i jednocześnie na rzecz wspólnoty polskiej. Wielu Polaków na Ukrainie angażuje się w pomoc humanitarną, część walczy, a niestety także wielu polskiego

pochodzenia zginęło. To dla nas powód do refleksji i ogromnej wdzięczności. Marszałek Senatu Małgorzata Kidawa-Błońska, napisała dziś w swoim liście do uczestników zjazdu, że to prawdziwa godzina próby. I w pełni się z tym zgadzam.

Jakie konkretne formy wsparcia oferuje dziś Senat RP Polakom na Ukrainie?

Przede wszystkim zachęcamy do korzystania z instrumentów, które są już dostępne, zwłaszcza z konkursu dotacyjnego Senatu. Wprawdzie zgodnie z polskim prawem, organizacje zarejestrowane za granicą nie mogą składać wniosków bezpośrednio, ale mogą to robić za pośrednictwem partnerów w Polsce. To rozwiązanie działa bardzo dobrze. W tym roku szereg inicjatyw z Ukrainy uzyskało wsparcie finansowe w ramach tego konkursu. Sam zjazd, w którym uczestniczymy, również jest współfinansowany ze środków Senatu. Uważam, że to doskonały przykład, jak można

Po południu dr Grzegorz Demel z Instytutu Studiów Politycznych PAN przedstawił wyniki badań dotyczących funkcjonowania polskich organizacji w warunkach pełnoskalowej wojny. Następnie uczestnicy podzielili się na cztery grupy robocze, analizując kwestie stanu i wyzwań polskiej mniejszości na Ukrainie, wsparcia organizacji w obliczu wojny i zmian pokoleniowych, prawa o mniejszościach narodowych i edukacji polskiej oraz celów i wizji przyszłości społeczności polskiej na Ukrainie.

Efektem prac warsztatowych były konkretne rekomendacje dotyczące wzmocnienia komunikacji między organizacjami, wspierania młodych liderów oraz budowania platformy współpracy. Zjazd miał charakter zarówno merytoryczny, jak i integracyjny. Uczestnicy wymieniali doświadczenia, prezentowali lokalne inicjatywy i rozmawiali o tym, jak zachować najcenniejsze wartości polskiej wspólnoty na Ukrainie: więź, solidarność i pamięć.

Zjazd w Brzuchowicach był czymś więcej niż cyklem debat i warsztatów. To spotkanie ludzi, których łączy wspólna pamięć, język i odpowiedzialność za przyszłość. W czasach wojny, migracji i niepewności takie wydarzenia pokazują, że polska wspólnota na Ukrainie trwa, rozwija się i myśli o jutrze z wiarą i nadzieją.

Wydarzenie zostało zorganizowane przez Fundację „Wolność i Demokracja” wraz z Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku, we współpracy z Federacją Polskich Organizacji na Ukrainie oraz Związkiem Polaków Ukrainy.

Zadanie publiczne dofinansowano ze środków budżetu państwa w ramach sprawowania opieki Senatu RP nad Polonią i Polakami za granicą w 2025 roku, w ramach konkursu „Senat – Polonia 2025”.

wspierać integrację środowisk polonijnych, wymianę doświadczeń i budowanie wspólnoty.

Czy takie spotkania, jak Zjazd Organizacji Mniejszości Polskiej, mogą mieć wpływ na przyszłe decyzje dotyczące pomocy Senatu?

Zdecydowanie tak. Właśnie dzięki takim wydarzeniom możemy wслуchać się w głos środowisk polskich na miejscu. Ukraina to ogromny kraj, bardzo zróżnicowany. Inna jest sytuacja Polaków na zachodzie, inna w centrum, na południu czy wschodzie. Te różnice warto uwzględnić, projektując kolejne programy wsparcia. Zjazd jest dla nas znakomitą okazją, by poznać te lokalne realia, wymienić pomysły i wspólnie szukać najlepszych rozwiązań. Wierzę, że z takich rozmów mogą zrodzić się inicjatywy, które jeszcze lepiej odpowiedzą na potrzeby Polaków na Ukrainie.

Dziękuję za rozmowę.

Z senatorem RYSZARDEM MAJEREM, wiceprzewodniczącym Komisji Spraw Emigracji i Łączności z Polakami za Granicą rozmawiał ARTUR ŻAK.

Panie Senatorze, spotkaliśmy się w ramach pierwszego takiego zjazdu od wielu lat – tutaj, w podlwowskich Brzuchowicach – w bardzo przyjemnych okolicznościach i w towarzystwie reprezentującym praktycznie cały przekrój społeczeństwa polskiego na Ukrainie. Czy tego typu spotkania są ważne i czym są dla państwa polskiego, dla narodu polskiego?

Takie spotkania są bardzo ważne. Senat od lat tradycyjnie opiekuje się Polonią i Polakami mieszkającymi za granicą. Stąd obecność senatorów na takim spotkaniu jest istotna – jesteśmy niejako zobowiązani, by być, by wysłuchać tego, co macie do powiedzenia. Ale nie chodzi tylko o to, byśmy słuchali was; również ważne jest, by organizacje pozarządowe reprezentujące mniejszość polską na Ukrainie mogły wzajemnie się poznać, porozmawiać i sformułować rezolucję, dezyderat – opowiedzieć o najistotniejszych problemach Polaków mieszkających na Ukrainie w bardzo złożonej sytuacji, bo toczy się pełnoskalowy konflikt zbrojny. Ta sytuacja wymaga działań ekstrakordynaryjnych. Dobrze by było, aby w trakcie tego wielodniowego spotkania – co też sprzyja głębszemu poznaniu – sformułować postulaty: dla nas, dla siebie i dla nich.

Postulaty dla nas – czyli dla Parlamentu Rzeczypospolitej, ale też dla rządu – powinny obejmować kwestie najbardziej bolesne dla was jako Polaków mieszkających na Ukrainie i pozostające w gestii władz publicznych Rzeczypospolitej, które wiedzą o waszym istnieniu i o was pamiętają, ale nie zawsze do końca rozumieją potrzeby – a te się zmieniają, rzeczywistość jest dynamiczna; inne były rok temu, inne są dziś. Stąd głos ze Lwowa jest dla władz publicznych bardzo istotny. Drugi element to wzajemne poznanie – kreowanie wspólnoty, którą jesteście. Wzajemne poznanie umożliwia wymianę doświadczeń, umiejętności i formułowanie postulatów najważniejszych dla całego środowiska; możliwa jest koordynacja działań. Jedną organizacją podejmuje działania A, inna B – można dostrzec i zdiagnozować, czego wam brakuje i jakie są potrzeby poszczególnych członków mniejszości polskiej.

Wreszcie trzeci aspekt: postulaty „dla nich” – dla władz ukraińskich, państwowych i samorządowych. Bardzo ważne, byście byli aktywnymi obywatelami państwa ukraińskiego, byście mogli rozmawiać o problemach Polaków z przedstawicielami władzy ukraińskiej. Z dużą satysfakcją odnotowałem obecność przedstawiciela



RYSZARD MAJER, WICEPRZEWODNICZĄCY KOMISJI SPRAW EMIGRACJI I ŁĄCZNOŚCI Z POLAKAMI ZA GRANICĄ



władz ukraińskich na zjeździe. Myślę, że jeśli sformułujecie postulaty w formie dezyderatu, zostaną one przyjęte zarówno w Kijowie przez władze państwowe, jak i tutaj, w obwodzie lwowskim, który również powinien wstąpić do głosu Polaków.

Teraz pytanie „z innej beczki”. Żyjemy w czasach wojny i dużego niepokoju – pełnoskalowa inwazja Rosji na Ukrainę. De facto Europa, w tym Rzeczpospolita Polska, znajduje się w trakcie wojny hybrydowej: liczne prowokacje, próby dywersji. Ostatnio – według polskich mediów – Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego zapobiegła bardzo poważnemu zamachowi terrorystycznemu. Czy doświadczenie Polaków, którzy pozostali na Ukrainie i w trakcie tej wojny musieli nabyć dodatkowe umiejętności, których w normalnych warunkach większość ludzi nie posiada, można byłoby wykorzystać w Rzeczypospolitej? Nie tylko w walce z dezinformacją, ale także w szeroko rozumianej obronie cywilnej. Wiem, że w Polsce to w pewnym stopniu kuleje na poziomie społecznym – co nie jest dziwne: w warunkach dobrobytu nie bierze się pod uwagę takiej ewentualności. Obywatele Ukrainy musieli się tego nauczyć, nie mieli wyboru. Czy można zaimplementować doświadczenie Polaków z Ukrainy, by przekazać je obywatelom Rzeczypospolitej?

Można – i należy to zrobić. Taka implementacja powinna nastąpić.



SENATOR HALINA BIEDA, CZŁONEK KOMISJI SPRAW EMIGRACJI I ŁĄCZNOŚCI ZA GRANICĄ

Bardzo się cieszę, że mogę uczestniczyć w tym wyjątkowym, historycznym momencie. To pierwszy taki zjazd przedstawicieli mniejszości polskiej na Ukrainie i myślę, że jego znaczenie jest ogromne. Zobaczymy, jakie wnioski państwo wypracują, czy powstanie wspólna rada lub organizacja koordynująca działania. Z ankiety, którą mieliśmy okazję przeanalizować, wynika, że część uczestników uważa ten pomysł za dobry kierunek.

Mam nadzieję, że te trzy dni spędzone razem pozwolą lepiej się poznać, wymienić doświadczeniami i zobaczyć, jak różnorodne są działania poszczególnych organizacji. Widzę tutaj zarówno młodsze, jak i starsze pokolenie, to rzeczywisty przekrój środowiska Polaków na Ukrainie.

Wojna wschodniej części Ukrainy wpływa na codzienne życie wszystkich obywateli, także Polaków. Państwo funkcjonują w bardzo trudnych warunkach, co oczywiście utrudnia realizację wielu inicjatyw, zwłaszcza tych w przestrzeni publicznej. Ale jednocześnie mam wrażenie, że w takich momentach ludzie jeszcze bardziej się mobilizują, wspierają i trzymają razem. Wierzę, że ten trudny czas uda się dobrze przetrwać. Sam zjazd może w tym pomóc, a mianowicie może wyznaczyć nowe kierunki działań, zachęcić do wspólnych projektów i dać impuls do współpracy mimo niesprzyjających okoliczności.

Jakie obszary wspierania polskości na Ukrainie uważa Pani za priorytetowe?

Zdecydowanie najważniejsze jest utrzymanie i rozwijanie nauczania języka polskiego. Język to coś więcej niż tylko narzędzie komunikacji. Jest to spoiwo wspólnoty, nośnik kultury, modlitwy i myśli. Bez języka trudno zachować tożsamość narodową.

Kolejnym priorytetem jest podtrzymywanie kultury i kontaktów z Polską. Warto wspierać przyjazdy młodzieży i potomków Polaków do kraju ojczystego, aby mogli na własne oczy zobaczyć, skąd pochodzą ich korzenie.

Wiem też, że duże zainteresowanie budzą kwestie związane z ustawą o repatriacji czy Kartą Polaka. O tych tematach również trzeba rozmawiać.

Jaką rolę mogą odgrywać polskojęzyczne media na Ukrainie?

Media polskojęzyczne pełnią ogromnie ważną rolę. Nie tylko informacyjną, ale też edukacyjną. Mogą pomagać w nauce języka polskiego, promować kulturę i integrować środowisko. Dzięki nim można też pokazywać działalność lokalnych organizacji, budować więź z Polską i wzajemnie się poznawać.

Czy docierają do Pani polskie media z Ukrainy, w tym „Kurier Galicyjski”?

Tak, „Kurier Galicyjski” dociera do mnie różnymi drogami, zarówno pocztą, jak i osobiście podczas spotkań. Co ciekawe, ostatni numer otrzymałam w Rumunii, na Bukowinie, właśnie od Polaków z Ukrainy! To pokazuje, jak szeroki zasięg ma Państwa gazeta.

Jak Pani ocenia naszą działalność wydawniczą?

Uważam, że „Kurier Galicyjski” spełnia wszystkie funkcje prawdziwego medium. Jest opiniotwórczy, informacyjny i edukacyjny. Docieracie państwo do wielu środowisk i macie realny wpływ na podtrzymywanie polskości. Życzę redakcji dalszego rozwoju, nowych pomysłów i jeszcze szerszego grona czytelników.

Czy chciałaby Pani przekazać coś naszym Czytelnikom?

Chciałabym podziękować wszystkim Polakom na Ukrainie za wytrwałość, zaangażowanie i pielęgnowanie polskości mimo trudnych czasów. Proszę pamiętać, że Polska, zarówno Senat, jak i cały kraj jest z państwem. Wspieramy was nie tylko dlatego, że to nasz obowiązek, ale także dlatego, że to płynnie z serca.

Dziękuję bardzo!



Prasa polska o Ukrainie



OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

DO RZECZY Pocisk małokalibrowy albo jego element przebił dach wydziału konsularnego ambasady Polski w Kijowie. W nocy z soboty na niedzielę Rosja zaatakowała Ukrainę przy użyciu ponad 600 dronów i blisko 50 rakiet. Atak trwał ponad 12 godzin. Ostrzelane cele znajdowały się m.in. w Kijowie, ucierpieli cywile.

W trakcie ataku pocisk albo jego odłamek uderzył w dach jednego z wydziałów polskiej ambasady. Jak przekazał portalowi Interia, a następnie Polsat News rzecznik MSZ Paweł Wroński, poszycie budynku i sufit wewnątrz niego zostały uszkodzone, a pocisk wpadł do pomieszczenia kuchennego. Nikomu nic się nie stało. Wroński poinformował, że „straty nie są duże”. – Ambasada pracuje normalnie pod przewodnictwem pana chargé d'affaires Piotra Łukasiewicza – zaznaczył.

Na miejscu są przedstawiciele ambasady, sporządzają dokumentację, która przedstawiona zostanie w ministerstwie, przekazał rzecznik. Wroński oznajmił, że polska placówka w Kijowie będzie pracowała dalej, „niezależnie od okoliczności”.

POCISK MAŁOKALIBROWY UDERZYŁ W POLSKĄ PLACÓWKĘ. 28.09.2025

GAZETA.PL – Prezydent Stanów Zjednoczonych Donald Trump zgodził się na ukraińskie ataki dalekiego zasięgu na cele w głębi terytorium Rosji – oznajmił specjalny wysłannik USA ds. Ukrainy Keith Kellogg w telewizji Fox.

Zapytany w niedzielę, czy Trump zezwolił Ukrainie na ataki dalekiego zasięgu w głębi Rosji, Kellogg odparł: Sądząc po jego słowach, a także po wypowiedziach wiceprezydenta (USA J.D.) Vance'a i sekretarza (stanu Marja) Rubio, myślę, że odpowiedź brzmi: tak. Niech (Ukraina) korzysta ze zdolności do uderzania w głębi.

Pytany, czy wojska ukraińskie mają zgodę na wykorzystywanie amerykańskiej broni w taki sposób, Kellogg odparł: Jest różnie. Czasem mają, czasem nie.

Kellogg przypomniał, że prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski na niedawnym spotkaniu z Trumpem poprosił o dostarczenie rakiet Tomahawk o zasięgu 2,5 tys. km, ale jeszcze nie podjęto decyzji w tej sprawie.

TRUMP ZGODZIŁ SIĘ NA UKRAIŃSKIE ATAKI W GŁĘB ROSJI. 29.09.2025

WP – Rosja testuje autonomiczne drony z AI, które potrafią samodzielnie wybierać cele i unikać systemów obrony powietrznej. To „niebezpieczna technologia przyszłości” – czytamy na ukraińskim portalu Unian.

Rosyjska armia intensywnie pracuje nad rozwojem dronów wyposażonych w sztuczną inteligencję. Nowe bezałogowce mają zdolność samodzielnego lotu i analizy terenu bez potrzeby korzystania z sygnału GPS. Według eksperta ds. łączności i walki radioelektronicznej, Siergieja „Flasha” Bieskretnowa, drony te wykorzystują magnetyczny kompas, barometr oraz laser do pomiaru wysokości i rzeźby terenu.

– Rosjanie pokazali technologię, która moim zdaniem jest bardzo niebezpieczna i przyszłościowa. To dron oparty na sztucznej inteligencji, który potrafi latać autonomicznie, analizując swoje położenie nad ziemią, ma wbudowany system rozpoznawania terenu i nie potrzebuje sygnału GPS. Ma kompas magnetyczny, barometr, a mierząc wysokość i ukształtowanie terenu laserem, z grubsza rozumie, gdzie leci i orientuje się w terenie – wyjaśnia „Flash”.

Dzięki autonomicznemu systemowi nawigacji, rosyjskie drony są trudne do zneutralizowania przez systemy walki radioelektronicznej. Nowe drony potrafią rozpoznawać infrastrukturę, taką jak linie kolejowe czy drogi, oraz identyfikować skupiska ludzi i pojazdów. „Flash” zaznaczył, że takie ataki już miały miejsce. Bezałogowce mogą działać w grupach, tzw. rojach, liczących po 7-8 maszyn, które komunikują się ze sobą podczas misji.

ROSJA TESTUJE NOWE DRONY. 30.09.2025

pap – Księżniczka Anna, siostra brytyjskiego króla Karola III, spotkała się we wtorek w Kijowie z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zełenskim, aby omówić kwestię wsparcia Wielkiej Brytanii dla jego kraju w wojnie z Rosją – poinformował w środę pałac Buckingham.

Podróż do Kijowa, zorganizowana na zaproszenie ministerstwa spraw zagranicznych Ukrainy, była objęta tajemnicą ze względów bezpieczeństwa. Jak poinformował pałac, celem wizyty było zwrócenie uwagi na „traumatyczne przeżycia dzieci żyjących na pierwszej linii frontu”.

Członkini brytyjskiej rodziny królewskiej odwiedziła Centrum Ochrony Praw Dziecka, utworzone już w czasie wojny, które ma wspierać młodych ludzi dotkniętych wojną. Rozmawiała tam z dziećmi, które wróciły do swoich rodzin po tym, jak zostały porwane i przymusowo przesiedlone do Rosji i na okupowane przez nią tereny. Ukraiński rząd szacuje, że takich dzieci jest co najmniej 19,5 tys., a do tej pory do swoich rodzin wróciło ich zaledwie 1605.

Wraz z pierwszą damą Ukrainy Ołeną Zełenską księżniczka Anna oddała hołd przed pomnikiem dzieci, które zginęły podczas pełnoskalowej inwazji Rosji. Zostawiła tam pluszowego misia. Spotkała się też z Wołodymyrem Zełenskim, z którym rozmawiała o wsparciu Wielkiej Brytanii dla Ukrainy oraz o walce sił ukraińskich.

Oficjalna wizyta księżniczki Anny nastąpiła zaledwie kilka tygodni po tym, jak jej bratanek, książę Harry, złożył w Kijowie wizytę, podczas której odwiedził weteranów wojennych.

KSIĘŻNICZKA ANNA ODWIEDZIŁA KIJÓW. 01.10.2025

pap – USA przekażą Ukrainie dane wywiadowcze do prowadzenia ataków rakietowych na cele w głębi Rosji – napisał w środę amerykański „Wall Street Journal”, powołując się na przedstawicieli amerykańskich władz. Dziennik zaznaczył, że prezydent USA Donald Trump zgodził się na dzielenie się z Ukraińcami

danymi. Według źródeł gazety USA będą przekazywać Ukrainie dane potrzebne do przeprowadzenia ataków z użyciem pocisków dalekiego zasięgu na rosyjską infrastrukturę energetyczną. USA wzywają też sojuszników z NATO do udzielenia Ukrainie podobnego wsparcia – czytamy.

„Wall Street Journal” napisał, że rozszerzona współpraca w zakresie danych wywiadowczych to najnowszy sygnał świadczący o zwiększaniu przez Trumpa wsparcia dla Ukrainy. Rozmówcy dziennika przekazali, że będzie to pierwszy raz, gdy administracja Trumpa wesprze ukraińskie ataki z wykorzystaniem pocisków dalekiego zasięgu na obiekty energetyczne znajdujące się w głębi rosyjskiego terytorium.

Część rozmówców dziennika przekazała, że USA rozważają przekazanie Ukrainie m.in. pocisków Tomahawk i Barracuda. Nie podjęto jeszcze decyzji w sprawie tego, czy jakieś uzbrojenie zostanie wysłane.

– Amerykańscy urzędnicy czekają na pisemne wytyczne z Białego Domu przed udostępnieniem niezbędnych informacji wywiadowczych – powiedział jeden z urzędników.

USA MAJĄ PRZEKAZAĆ UKRAINIE DANE WYWIADOWCZE. 02.10.2025

wPolityce.pl Przywódca Rosji Władimir Putin oświadczył, że dostarczenie Ukrainie amerykańskich pocisków Tomahawk zaszkodzi stosunkom rosyjsko-amerykańskim. Wyraził opinię, że siły rosyjskie będą zestrzeliwać te pociski i „doskonalić swój system obrony przeciwlotniczej”.

Putin utrzymywał, że nie jest możliwe używanie rakiet Tomahawk bez bezpośredniego udziału żołnierzy amerykańskich. Powiedział, że będzie to oznaczać jakościowo nowy etap eskalacji, w tym w relacjach między USA i Rosją.

Gospodarz Kremla po raz kolejny przerzucał na kraje zachodnie odpowiedzialność za wojnę rozpoczętą przez Rosję przeciwko Ukrainie. Utrzymywał, że Europa „stale eskaluje konflikt”. Oświadczył, że Rosja uważnie śledzi – jak to ujął – „militaryzację” Europy. Ostrzeżenia przywódców europejskich przed postawą Rosji nazwał „podsycaniem hysterii”.

Utrzymywał, że Moskwa „nie inicjowała nigdy konfrontacji wojennej”. W wystąpieniu ostrzegł, że Rosja może pozyskać nowe rodzaje broni hipersonicznej: zapowiadał, że „trwa praca i będą rezultaty”. Komentując słowa prezydenta USA Donalda Trumpa o Rosji jako „papierowym tygrysie” Putin oświadczył, że Rosja obecnie „walczy z całym blokiem NATO” i uznał, że idzie ona „naprzód” i czuje się „pewnie”.

NERWOWA REAKCJA PUTINA NA WIEŚĆ O TOMAHAWKACH DLA UKRAINY. 03.10.2025

pap Ukraińska delegacja prowadzi w Waszyngtonie intensywne rozmowy z przedstawicielami USA na temat przetworzonej umowy dotyczącej transferu technologii dronowej. Potencjalne porozumienie, które ma poparcie Donalda Trumpa i Wołodymyra Zełenskiego, zakłada, że Kijów podzieli się swoimi doświadczeniami

i rozwiązaniami w zakresie masowej produkcji tanich i skutecznych bezałogowców w zamian za rekompensatę finansową lub inne formy współpracy.

Jak donosi dziennik „Wall Street Journal”, Ukraina stała się liderem w dziedzinie masowej produkcji tanich, a jednocześnie niezwykle skutecznych dronów, które sprawdziły się w warunkach bojowych.

Ukraińska firma mogłaby założyć spółkę zależną w USA, aby tam produkować drony. Sfinalizowanie tak kompleksowej umowy może zająć wiele miesięcy, a jej wartość, jak przekazało źródło w amerykańskim rządzie, może sięgnąć miliardów dolarów.

DRONY Z UKRAINY PODBIJĄ PENTAGON. 03.10.2025

interia – Rosjanie uderzyli dronami w pociąg pasażerski na stacji kolejowej w Szostce. Wiadomo o co najmniej 30 poszkodowanych. Wstępne doniesienia wskazują, że w momencie ataku na miejscu znajdował się zarówno personel Ukraińskich kolei, jak i pasażerowie – przekazał Wołodymyr Zełenski.

Jak podaje Ukraińska Pravda, Rosjanie najpierw uderzyli w pociąg podmiejski, a następnie, gdy rozpoczęła się ewakuacja rannych, zaatakowali ponownie, trafiając w pociąg relacji Kijów-Szostka. Serwis podał również, że do szpitala przewieziono osiem osób.

– Wszystkie służby ratunkowe są już na miejscu i udzielają pomocy poszkodowanym. Trwa ustalanie pełnych informacji na temat rannych. Wiadomo już o co najmniej 30 ofiarach – przekazał Zełenski. – Wstępne doniesienia wskazują, że w momencie uderzenia na miejscu znajdował się zarówno personel Ukraińskich kolei, jak i pasażerowie – dodał.

Jak podkreślił prezydent Ukrainy, „Rosjanie nie mogli nie wiedzieć, że uderzają w ludność cywilną. To jest terror, którego świat nie może ignorować. Rosja codziennie odbiera ludziom życie, a jedynie siła może ją powstrzymać” – napisał.

ROSJANIE UDERZYLI W POCIĄG PASAŻERSKI. 04.10.2025

KRESZYŃ.PL Podczas zmasowanego ataku na Ukrainę w nocy z 4 na 5 października Rosja wykorzystywała ponad 100 tysięcy komponentów zagranicznej produkcji w swoich dronach i rakietach – poinformował prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski. Podkreślił, że mimo obowiązujących sankcji, w łańcuchach dostaw rosyjskiego przemysłu zbrojeniowego, obecne są firmy z USA, Chin, Tajwanu, Japonii, Niemiec i innych państw.

Jak zaznaczył Zełenski podczas Międzynarodowego Forum Przemysłu Obronnego, nawet w czwartym roku wojny Rosja wciąż ma dostęp do części wykorzystywanych przy produkcji broni. Podczas nocnego zmasowanego ataku Rosjanie użyli 549 środków rażenia, które zawierały łącznie 102785 elementów pochodzących z zagranicy.

Zełenski ujawnił, że w samych dronach bojowych znajdowało się około 100 tysięcy zagranicznych części. W rakietach „Iskander” wykorzystano około 1500 elementów tego typu, w „Kindżałach” 192, a w „Kalibrach” – 405. Według prezydenta, amerykańskie firmy wytwarzają między innymi konwertery dla rakiet Ch-101 i dronów Shahed/Geran, matryce do tych samych dronów oraz rakiet „Kindżał”, przetworniki analogowo-cyfrowe, a także mikroelektronikę do innych typów rakiet. Chińskie i tajwańskie fabryki produkują co najmniej 50 różnych elementów mikroelektroniki wykorzystywanych w każdym dronie Shahed. Szwajcarskie firmy dostarczają mikrokontrolery do dronów, a brytyjskie – mikrokomputery odpowiadające

za kontrolę ich lotu. Japońskie podzespoły optyczne, takie jak optoizolatory, trafiają do rosyjskich rakiet manewrujących, a z Niemiec pochodzą złącza przełączające. Rosja korzysta również z procesorów produkowanych w Holandii oraz serwo-mechanizmów i łożysk z Korei Południowej.

W związku z tą sytuacją Ukraina przygotowuje nowe sankcje wobec firm i podmiotów, które pomagają Rosji w kontynuowaniu wojny. Kijów przekazał także konkretne propozycje mające na celu zablokowanie istniejących mechanizmów obchodzenia restrykcji. Ukraina oczekuje systemowych decyzji, które zwiększą skuteczność sankcji.

ZEŁENSKI UJAWNIA SZOKUJĄCE DANE. 06.10.2025

KRESZYŃ.PL Prezydent Stanów Zjednoczonych poinformował w poniedziałek, że „w zasadzie podjął decyzję” w sprawie pilnej prośby Kijowa o dostarczenie pocisków manewrujących Tomahawk dalekiego zasięgu. Wypowiedź padła po masowych rosyjskich atakach, które w miniony weekend sparaliżowały ukraińską infrastrukturę energetyczną. Trump zastrzegł jednak, że chce poznać szczegóły dotyczące użycia broni:

– Muszę dowiedzieć się, co zamierzają z nimi zrobić. Dokąd będą je wysyłać? [...] Nie szukam eskalacji konfliktu – powiedział dziennikarzom.

Wysoki rangą urzędnik administracji Trumpa potwierdził Kyiv Post, że USA są bliskie zatwierdzenia sprzedaży, ale uzależniają to od przedstawienia przez Ukrainę jasnego planu ataków w głębi terytorium Rosji.

Gdyby Ukraina miała Tomahawki, mogłaby zniszczyć fabrykę w Tatarstanie produkującą 2700 dronów Shahed miesięcznie – wyjaśnia ekspert ISW. Według niego, co najmniej 1945 rosyjskich obiektów wojskowych znajduje się w zasięgu rozszerzonej wersji pocisku.

CO Z TYMI TOMAHAWKAMI – TRUMP ZABRAŁ GŁOS. 07.10.2025

pap – Myślałem, że wojna w Ukrainie będzie łatwa do rozwiązania, ale okazała się może trudniejsza, niż ta na Bliskim Wschodzie – oświadczył we wtorek w Białym Domu prezydent USA Donald Trump podczas spotkania z premierem Kanady Markiem Carneyem. – Dobrze się dogaduję z Putinem i (...) bardzo się na nim zawiodłem, bo myślałem, że to (wojna w Ukrainie) będzie łatwa do rozwiązania – dodał.

TRUMP: MYŚLAŁEM, ŻE BĘDZIE ŁATWA DO ROZWIĄZANIA. 07.10.2025

RZECZPOSPOLITA Chińczycy mogą prowadzić satelitalny zwiad ukraińskiego terytorium dla rosyjskiej armii. Wojska Moskwy i Pekinu coraz ściślej ze sobą współpracują, ale władcy obu krajów nadal unikają słowa „sojusz”.

Gdy zapytano niedawno rzecznika rosyjskiego prezydenta, Dmitrija Pieskowa, czy Rosja otrzymuje informacje od chińskiego wywiadu, ten jednoznacznie temu nie zaprzeczył, udzielając wymijającej odpowiedzi.

– Posiadamy własny potencjał, w tym i kosmiczny, który służy do wypełniania zadań w „specjalnej operacji wojskowej” (tak Kreml nazywa wojnę z Ukrainą – red.) – oświadczył Pieskow.

Wymijająca była również odpowiedź biura prasowego chińskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych. „Nie znamy sytuacji, o której pan wspomina” – napisało w odpowiedzi na pytanie korespondenta ukraińskiej agencji Ukrinform, który pytał o to samo.

Chińskie satelity krążyły nad Lwowem w czasie rosyjskiego nalotu 5 października br. O takiej współpracy informował pracownik ukraińskiego wywiadu

Oleh Aleksandrow. – Istnieją dowody na współpracę na wysokim szczeblu między Chinami i Rosją, w zakresie satelitarnego rozpoznania terytorium Ukrainy w celu identyfikacji i dalszego rozpoznania strategicznych obiektów do zniszczenia.

CHINY POMAGAJĄ ROSJI OBSERWOWAĆ UKRAINĘ Z KOSMOSU. 08.10.2025

KRESY24.PL W nocy z 8 na 9 października wybuchł pożar w zakładzie przetwórstwa gazu, należącym do koncernu Łukoil w miejscowości Kotowo w rosyjskim obwodzie wołgogradzkim. Według doniesień kanału Astra na Telegramie, które powołują się na relacje lokalnych mieszkańców, ogień wybuchł w zakładzie Korobkowski po ataku dronów.

Choć brakuje oficjalnego potwierdzenia ze strony rosyjskich władz, gubernator obwodu wołgogradzkiego Andriej Bocharow przyznał, że w regionie doszło do pożarów w obiektach paliwowo-energetycznych po atakach. Szczegóły dotyczące skali zniszczeń nie zostały ujawnione przez lokalne służby.

Fakt użycia dronów potwierdził Andrij Kowalenko, szef ukraińskiego Centrum Przeciwdziałania Dezinformacji, nie precyzując jednak, z jakiego kierunku te uderzyły.

Pożar potwierdziły także dane satelitarne NASA z systemu FIRMS, służącego do monitorowania zagrożeń pożarowych. Zakład Korobkowski jest największym zakładem przetwórstwa gazu ziemnego w Południowym Okręgu Federalnym Rosji.

UDERZENIE POD OSŁONĄ NOCY. PŁONIE KLUCZOWY ZAKŁAD W ROSJI. 09.10.2025

pap – Nie będziemy wykorzystywać rakiet Tomahawk do ataków na cywilów w Rosji – oświadczył prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełeński w wywiadzie dla amerykańskiej telewizji Fox News. Zełeński zapewnił, że rakiety, które Ukraina być może uzyska – o ile USA wyrażą na to zgodę – będą wykorzystywane jedynie do atakowania celów wojskowych w Rosji. – To jest różnica między nami a Rosją – zaznaczył.

Podkreślił też, że potrzebne jest zwiększenie presji gospodarczej na Rosję poprzez sankcje. Trump uwarunkował zacieśnienie reżimu sankcyjnego przeciwko Rosji odejściem państw UE od kupowania rosyjskiej ropy.

Zełeński rozmawiał przez telefon z prezydentem USA Donaldem Trumpem. Powołując się na źródła, portal Axios podał w sobotę, że Zełeński i Trump rozmawiali tego dnia o możliwości przekazania stronie ukraińskiej rakiet manewrujących dalekiego zasięgu Tomahawk.

UKRAINA NIE BĘDZIE WYKORZYSTYWAĆ TOMAHAWKÓW DO ATAKÓW NA CYWILÓW. 12.10.2025

KRESY24.PL Ambasador poinformował, że podpisał notę na mocy której przekazano stronie polskiej zezwolenie od Ministerstwa Kultury i Komunikacji Strategicznej Ukrainy na przeprowadzenie prac poszukiwawczych we wsi Ugły w obwodzie rówieńskim.

– To pozwolenie zostało wydane w odpowiedzi na prośbę Karoliny Romanowskiej. Strona ukraińska zaprasza odpowiednich przedstawicieli strony polskiej do udziału w pracach na miejscu – napisał Bodnar. – Chcę raz jeszcze podkreślić: Ukraina i ja osobiście jesteśmy gotowi kontynuować współpracę z polskimi partnerami w dziedzinie historycznej i w kwestiach prowadzenia ekshumacji. Jesteśmy otwarci i szczerzy. Tylko w ten sposób będziemy w stanie osiągnąć prawdziwe porozumienie – podkreślił.

Na początku tego miesiąca Wasyl Bodnar poinformował, że Ukraina wkrótce wyda nowe zezwolenia na poszukiwania i ekshumację ofiar ukraińskich nacjonalistów na terenie Huty Peniackiej w obwodzie lwowskim i Ugłach w obwodzie rówieńskim.

KIJÓW DEKLARUJE SZCZEROŚĆ WS. EKSHUMACJI OFIAR RZEZI WOŁYŃSKIEJ. 13.10.2025

IPL Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełeński potwierdził w poniedziałek, że w najbliższy piątek spotka się z prezydentem USA Donaldem Trumpem w Waszyngtonie. Jego wypowiedź przytoczyła agencja Interfax-Ukraina.

– W tym tygodniu spotkam się w Waszyngtonie z prezydentem Trumpem. Sądzę, że powinniśmy przedyskutować kolejność kroków, które chcę zaproponować prezydentowi – powiedział Zełeński podczas briefingu z szefową dyplomacji UE Kają Kallas. Później prezydent doprecyzował, że spotkanie z Trumpem odbędzie się w piątek – napisała Interfax-Ukraina.

Wcześniej informację o spotkaniu podała w poniedziałek dziennikarz „Financial Times” oraz źródła zbliżone do ukraińskich władz. Do spotkania dojdzie po rozmowach telefonicznych liderów na temat sprzedaży Kijowowi pocisków Tomahawk.

Informację tę przekazał kijowski korespondent dziennika Christopher Miller na platformie X, powołując się na trzy źródła zaznajomione z planami. Tę samą informację potwierdziło PAP źródło zbliżone do ukraińskich władz. Już w poniedziałek do Waszyngtonu wyruszyła też osobna delegacja ukraińskich władz na czele z premierem Juliją Swyrydenko i szefem administracji prezydenta Andrijem Jermakiem.

ZEŁEŃSKI POTWIERDZIŁ SPOTKANIE Z TRUMPEM W WASZYNGTONIE. 14.10.2025

Polskie wsparcie dla skansenu Sergiusza Sylantiewa, Polaka w Borysławiu



SERGIUSZ SYLANTIEW

Dzięki wsparciu darczyńców, przede wszystkim z Polski, w Borysławiu został odnowiony po pożarze unikatowy skansen prywatny, który założył i prowadzi miejscowy Polak Sergiusz Sylantiew. Od młodych lat kolekcjonuje stare przedwojenne dzieła sztuki, przedmioty zabytkowe, które eksponuje w przywiezionych z Karpát drewnianych chałupach.

TEKST I ZDJĘCIA KONSTANTY CZAWAGA

– Pomimo wojny, ludzie odwiedzają skansen – powiedział Sergiusz Sylantiew. – Bardzo dużo ludzi przyjeżdża ze Wschodniej Ukrainy, którzy są na wczasach w Truskawcu, Schodnicy. Nawet na Google jest bardzo dużo dobrych, pozytywnych opinii. Była wycieczka z Zamościa, 30 osób. Jechali na Pikuj, szczyt w Karpatach. Zeszłego tygodnia było dwóch panów, którzy byli na wczasach w Truskawcu. Pytam się: „Nie boicie się jechać?”. „Nie, czemu. Nie boimy się”. Przychodzą też dzieci ze szkół.

Zauważyłem, że w zabytkowych pomieszczeniach skansenu zwiększyła się ilość eksponatów.

– Kupić coś takiego, żeby było dla kogoś interesujące, to kosztuje i za każdy eksponat trzeba zapłacić – wyjaśnił Sergiusz. – Niestety wszystkie pieniądze, które ofiarują uczestnicy wycieczek idą na kupno eksponatów. Największym chyba sukcesem niedawno był zakup we Lwowie dosyć wielu rzeczy od architekta Piotra Tarnowieckiego. Nawet dwie pieczętki mam od niego i projekt jednego z domów, który on robił i parę jego zdjęć osobistych.

W tym dniu spotkaliśmy w skansenie delegację z gminy Czarna w województwie podkarpackim.

– Sergiusza uważam za strażnika polskości tutaj, w Borysławiu – stwierdził Jacek Ostaszewski. – Tyle co on nazbierał tych różnych zabytkowych rzeczy, które ocalały to naprawdę zachwyca. Trudno znaleźć człowieka, który z taką pasją wszystko to czyni. Wielkim nieszczęściem był ten pożar, gdy część eksponatów została uszkodzona, zniszczona niepowrotnie, ale jakoś mu się udało odbudować to z powrotem. Jest to dla mnie człowiek niesamowity. W miarę możliwości ile się da z Polski mu pomagamy. Takiemu człowiekowi warto pomagać.

– Jako Polak odbieram to bardzo pozytywnie – dodał Jacek Kranz, emerytowany leśniczy z Wołosatego. – Bardzo jestem wdzięczny panu Sergiuszowi, że zachowuje ślady przeszłości tych ziem. Wiadomo, że gdy patrzymy na przebieg historii, musimy być świadomi, że historii nie wolno fałszować. Historia musi być prawdziwa. Realia są takie, jakie są. Wiemy, że tu kiedyś była Polska, polska ludność, że mieszkali tu Polacy. W większości może nawet. I zachowane tutaj przedmioty świadczą o tym dobitnie, że tutaj żyli ludzie, którzy korzystali z tego wszystkiego co jest tu pokazane, z tych materiałów. Kupowali te towary. To bardzo cenna inicjatywa. Nie możemy się obrażać na rzeczywistość. Dzisiaj jest tak, że tutaj akurat jest Ukraina i my jako Polacy uznajemy ten fakt i przyjmujemy do wiadomości. Po polskiej stronie my też dbamy o groby. Na przykład, ja mieszkam w miejscowości, skąd w 1946 roku mieszkańcy zostali wysiedleni całkowicie na Ukrainę, ale zostawili swoje groby, swój cmentarz. To miejscowość Wołosate. I ja od lat się opiekuję tym cmentarzem. Porządkuję groby. W dniach Wszystkich Świętych zapalam znicze. I to właśnie na tym ma polegać nasza nowa rzeczywistość, nowa historia, która ma już 80 lat, ale pamięć o tym co było kiedyś powinna trwać zawsze i nie powinna być żadną

kontrowersją w relacjach między Polską i Ukrainą. My spokojnie podchodzimy, z sentymentem, do takich miejsc jak tutaj. Nie mamy żadnych podtekstów, żadnych jakichś ukrytych intencji. Cieszymy się, że ktoś to pokazuje. I tak samo jak ktoś przyjeżdża do nas, do Polski, a dzisiaj bardzo dużo Ukraińców osiedla się w Polsce, to my, środowisko, przyjmujemy ich bardzo życzliwie i staramy się pomagać. Bo wiemy, że szczególnie teraz jest trudna sytuacja dla całej Ukrainy, dla narodu ukraińskiego i wiemy, że jak to można powiedzieć, mamy wspólnego wroga, jedziemy na jednym wózku. I dlatego pięknie, że takie muzeum istnieje. Dobrze, że ludzie, zarówno Ukraińcy, jak i Polacy, mogą je zwiedzić i dowiedzieć się o historii. I pozostaje sentyment, prawda i nic więcej. Po prostu radość, że coś takiego się zachowało – podkreślił Jacek Kranz.

Inicjatywę polskiego społecznika w Borysławiu wspiera też Fundacja PolandHelps.

– Borysław to bardzo ciekawe miasto – mówi Wito Nadaszkiewicz, koordynator akcji PolandHelps w Ukrainie. – To miasto z bogatą polską historią. Niestety Polaków zostało tam mało. Ale właśnie Sergiusz jest kustoszem polskości w Borysławiu. On dba nie tylko o skansen. Opiekuje się też Polakami starszymi, którzy mieszkają w wioskach dookoła Borysławia. Na ogół ten region teraz przeżywa nie najlepsze czasy, bo kryzys gospodarczy, podobny na przykład, do tego w przemysłowych miastach Dolnego Śląska, niestety trwa tam już chyba od początku lat 90. Ale Sergiusz się nie poddał jak wiele osób, depresji, prokrastynacji, ani też nie wyjechał do Polski. Jestem pewien, że w Polsce też odnalazłby siebie. Może jest lepiej być tam, gdzie się człowiek urodził, tam, gdzie mieszka. On naprawdę robi wielkie rzeczy – prowadzenie skansenu, budowanie tej olbrzymiej kolekcji artefaktów, naprawdę bardzo cennych. Moim zdaniem, ta osoba jest godna zachwytu i jak najbardziej naszego polskiego wsparcia.

Dzięki wsparciu PolandHelps udało się zakupić i zainstalować system monitoringu, aby poprawić funkcjonowanie zespołu muzealnego.

– Przez pismo „Kurier Galicyjski” chcę serdecznie podziękować Wito Nadaszkiewiczowi za udostępnienie, zakup sprzętu monitoringowego w Muzeum „Karpacza chata” w Borysławiu – powiedział Sergiusz Sylantiew. – Taki sprzęt jest niezbędny, żeby cały czas muzeum było monitorowane, bo parę lat temu przez nieznaną sprawców muzeum spłonęło. Więc bardzo dziękuję wszystkim, którzy się przyczynili do tego zakupu.

Prywatny skansen Sergiusza Sylantiewa został wpisany na listę obiektów turystycznych obwodu lwowskiego.



Fundacja Wolność i Demokracja ogłasza nabór wniosków na 2026 rok

Fundacja Wolność i Demokracja informuje, że przyjmuje wnioski o dofinansowania w ramach konkursów rozstrzyganych w roku 2026.

Fundacja WiD zaprasza do współpracy: organizacje polonijne i polskie poza granicami kraju, polonijne media, szkoły i inne placówki edukacyjne oraz kulturalne.

Wnioski na konkursy, które będą rozstrzygane w roku kalendarzowym 2026, należy składać w generatorze wniosków WiD: <https://projekty.wid.org.pl/> w terminie od 15 września 2025 roku do 30 listopada 2025 roku (etap I).

Fundacja Wolność i Demokracja informuje, że po ogłoszeniu poszczególnych konkursów będziemy organizować spotkania (online) na temat regulaminowych wymagań każdego z nich, tak aby składane wnioski odpowiadały formalnym i merytorycznym standardom. Zapewniamy także o bieżącym wsparciu w pisaniu wniosków i wyborze adekwatnych do potrzeb danej placówki, konkursów. Będziemy także odpowiadać na pytania dotyczące spełnienia zapisów regulaminowych i pojawiających się wątpliwości (helpdesk).

Link do generatora: <https://projekty.wid.org.pl>

Warsztaty „Młodzi Głoszą” z „Kurierem Galicyjskim”



Młodzież z Liceum nr 10 im. św. Marii Magdaleny i Liceum nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie oraz z Polskiej Sobotniej Szkoły im. św. Jana Pawła II w Samborze i Szkoły Polskiej Mniejszości Narodowej w Stryju wzięła udział w warsztatach dziennikarskich „Młodzi Głoszą: Sztuka Nowoczesnych Mediów”. Przez kilka dni uczniowie poznawali tajniki pracy reportera, tworzyli własne teksty, nagrywali materiały radiowe i filmowe, a także odwiedzali miejsca ważne dla polskiego dziedzictwa w miejscach ich zamieszkania.

ANDRZEJ KOŃKO
ANNA GORDIJEWSKA
TEKST
ALEKSANDER KUŚNIERZ
ZDJĘCIA

Dzięki wsparciu Senatu RP i Fundacji Wolność i Demokracja udało się zorganizować kilkudniowe warsztaty pt. „Młodzi Głoszą: Sztuka Nowoczesnych Mediów”, które zgromadziły piętnastu uczestników. Zajęcia prowadzili dziennikarze „Kuriera Galicyjskiego”, którzy dzielili się z młodzieżą swoją wiedzą i doświadczeniem. Warsztaty miały nie tylko charakter teoretyczny, ale również praktyczny. Uczestnicy otrzymali zadanie przygotowania własnego materiału o swojej miejscowości, który mógłby trafić na łamy prawdziwej gazety.

Pomysł zorganizowania praktycznych szkoleń dla polskiej młodzieży narodził się podczas jednego ze spotkań redakcyjnych jeszcze jesienią ubiegłego roku. Później przyszedł czas na dyskusje nad formą przedsięwzięcia i jego celami.

– Mieliśmy przed sobą różne tematy, z których wybraliśmy kilka. Mamy doświadczenie, wiemy, jak pracować

w mediach klasycznych i współczesnych, a młodzież to nasza przyszłość, o której nie możemy zapomnieć – mówi jeden z pomysłodawców, Andrzej Końko. – Z mnóstwa pomysłów zapisanych na tablicy wyłoniły się trzy słowa-klucze: nasze doświadczenie, nasza młodzież i nasze działanie. Wtedy zaczęliśmy szukać, kto pomoże nam zrealizować ten plan.

Nazwa przyszła niejako sama. Chodziło nam o to, by młodzież nauczyła się mówić własnym głosem, korzystając z nowoczesnych narzędzi komunikacji. Chcieliśmy przekazać im praktyczne umiejętności, które przydadzą się nie tylko w mediach, ale i w codziennym życiu – podkreśla Anna Gordijewska.

Zajęcia miały zarówno wymiar teoretyczny, jak i praktyczny. Uczestnicy uczyli się, jak tworzyć dobry tekst, jak pracować z obrazem i dźwiękiem, jak przeprowadzać wywiady i przygotowywać materiały filmowe.

– Dziś każdy, kto ma telefon, może być dziennikarzem, a media społecznościowe stają się główną platformą przekazywania informacji. Ale podstawy pozostają te same, dobry tekst i atrakcyjny obraz. Chcieliśmy pokazać młodzieży, jak je tworzyć. Rezultaty przerosły nasze oczekiwania – mówi odpowiedzialny za część techniczną warsztatów Aleksander Kuśnierz.

Krystyna Lepesewycz, aby dotrzeć na rozpoczęcie warsztatów, musiała wstać o szóstej rano. Z rodzinnego Skolego dojeżdżała najpierw do Stryja, a stamtąd pociągiem do Lwowa.

– Trzy godziny w jedną stronę i tyle samo z powrotem. Nie było to łatwe. Ale ja lubię uczestniczyć w różnych wydarzeniach, więc nie był to dla mnie wielki problem. Bardzo mi się podobało, może to będzie moja droga w przyszłości – opowiada z uśmiechem.

– Dla innych uczestników udział w warsztatach był okazją do poznania od kuchni świata mediów. – Już wcześniej



pracowałam w radiu, ale część telewizyjna bardzo mnie zainteresowała. Nauczyłam się nowych technik i poznałam świetnych ludzi. To były wyjątkowe dni – mówi Anastazja Kuczerenko, uczennica Liceum im. Marii Konopnickiej we Lwowie, związana z Radiem Lwów.

– Ogólne wrażenie mam bardzo dobre. Dla większości uczestników to była pierwsza styczność z montażem czy pisanem artykułów. Dla mnie i Anastazji było trochę łatwiej, bo od dzieciństwa działamy w radiu, ale mimo to dowiedziałyśmy się wielu nowych rzeczy – dodaje Sylwia Pyż.

Sofia Syrowa ze Stryja, absolwentka Szkoły Polskiej Mniejszości Narodowej, z entuzjazmem wspomina zajęcia. – Bardzo mi się spodobało! Dużo nowych informacji, dużo nowych przyjaciół. Zobaczyłam, jak wygląda praca w radiu i telewizji, jak się prawidłowo zaprezentować. A zadania praktyczne były po prostu świetne! Pisałam o naszym kościele stryjskim, o tablicach upamiętniających historię, która zostaje z nami na zawsze. Chciałabym, żeby ludzie o niej pamiętali.

Również Anna Kisil, uczennica tej samej szkoły, przyznaje, że temat, nad którym pracowała, był dla niej prawdziwym wyzwaniem. – Pisałam o Janie Sobieskim i jego związkach ze Stryjem. Szukałam informacji, przeglądałam książki i gazety. To było coś zupełnie nowego. Nauczyłam się też, po jak montować wideo i jak mówić przed kamerą – opowiada.

Zdaniem Natalii Buhery, nauczycielki języka polskiego i historii w Szkole Polskiej Mniejszości Narodowej w Stryju, warsztaty przyniosły młodzieży ogromne korzyści.

– Dla nas to nowość, bo nigdy wcześniej nie uczestniczyliśmy w takim projekcie. Dziewczyny były zachwycone. Już myślimy, by wspólnie z redakcją zorganizować kolejną edycję. Dzieci potrzebują takich możliwości rozwoju, a dzięki wsparciu fundacji mogą się spełniać – podkreśla nauczycielka.

Podobne wrażenia ma Maria Ziembowicz, dyrektor Centrum Kulturalno-Oświatowego Polskiej Mniejszości Narodowej w Samborze im. św. Jana Pawła II.

– Warsztaty są bardzo potrzebne, dziewczyny są zadowolone i myślą, żeby iść

dalej w tym kierunku. Żartowałam nawet, że teraz będą pisały artykuły do „Kuriera Galicyjskiego” zamiast mnie. To ogromny krok naprzód – mówi z uśmiechem.

W trakcie zajęć uczestnicy poznali także historię patronki roku 2025 – Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, odwiedzili miejsca ważne dla polskiej historii i kultury: Katedrę lwowską, pomnik Adama Mickiewicza, a także miejsca pamięci w Samborze, Stryju i Skolem. Składali tam kwiaty i zapalali znicze, oddając hołd polskim bohaterom i twórcom.

Zwieńczeniem warsztatów było uroczyste wręczenie certyfikatów i upominków. Uczestnicy nie kryli radości i dumy z osiągnięć. Już wkrótce na łamach „Nowego Kuriera Galicyjskiego” ukażą się ich pierwsze artykuły.

– Cieszę się, że udało się nam zainteresować młodych ludzi, którzy z pasją podjęli się tematów związanych z historią swoich miejscowości i polskim dziedzictwem. Wśród ich prac znalazły się materiały o Polakach w Stryju, we Lwowie, w Skolem i w Samborze. To ogromna radość widzieć, jak młodzież potrafi twórczo połączyć wiedzę, emocje i nowoczesne spojrzenie na media – podsumowuje Andrzej Końko.

Stowarzyszenie „Kurier Galicyjski” we Lwowie uzyskało z Kancelarii Senatu Rzeczypospolitej Polskiej dofinansowanie na realizację działania pt. „Młodzi Głoszą: Sztuka Nowoczesnych Mediów” – warsztaty dziennikarskie dla młodzieży polskiego pochodzenia. Zadanie publiczne dofinansowane ze środków budżetu państwa w ramach sprawowania opieki Senatu RP nad Polonią i Polakami za granicą w 2025 roku w ramach konkursu „Senat – Polonia 2025”. Projekt „Polski Głos na świecie III” realizowany jest przy współpracy z Fundacją Wolność i Demokracja.



Na łamach „Nowego Kuriera Galicyjskiego” startuje nowy cykl artykułów. Prezentujemy twórczość zwycięzców warsztatów dziennikarskich „Młodzi Głoszą: Sztuka Nowoczesnych Mediów”, które były prowadzone przez dziennikarzy „Nowego Kuriera Galicyjskiego” – Andrzeja Końkę, Aleksandra Kuśnierza i Annę Gordijewską.

Stowarzyszenie Kurier Galicyjski uzyskało dofinansowanie z Kancelarii Senatu Rzeczypospolitej Polskiej na realizację zadania pt. „Młodzi Głoszą: Sztuka Nowoczesnych Mediów” w ramach projektu „Polski Głos na świecie III”. Zadanie jest współfinansowane ze środków budżetu państwa w ramach opieki Senatu RP nad Polonią i Polakami za granicą w 2025 roku (konkurs „Senat – Polonia 2025”).

Jan Sobieski a Stryj – mało znana historia

Zanim Jan Sobieski został królem Polski i znanym wodzem, był starostą w Stryju – mieście położonym na dawnych Kresach Rzeczypospolitej. Choć dziś nie wszyscy o tym wiedzą, ta funkcja miała duże znaczenie w jego życiu. Jako starosta zarządzał ziemią, dbał o porządek i zbierał podatki. W Stryju budował swoją pozycję i zdobywał doświadczenie, które później pomogło mu zostać królem.

ANNA KISIL
SZKOŁA POLSKIEJ MNIEJSZOŚCI
NARODOWEJ

Sobieski został starostą Stryja w drugiej połowie XVII wieku. Według historyków, nie objął tego urzędu w sposób spokojny – podobno siłą odebrał go wdowie poprzedniego starosty, którym był Krzysztof Koniecpolski. Starostwo było wówczas nie tylko funkcją urzędową, ale także dawało władzę, pieniądze i wpływy. Sobieski dobrze o tym wiedział. Dzięki temu stanowisku mógł jeszcze bardziej wzmocnić swoją pozycję w państwie. Dbal o miasto i przywileje dla mieszczan przyczyniły się do

rozwoju gospodarczego Stryja. Tutaj przyszły król dopadł Tataków i opracowywał plany obrony Rzeczypospolitej, urzędując na zamku.

Sobieski prawdopodobnie kilka razy przebywał w Stryju. Mieszkańcy miasta wierzą, że miał tu nawet swoją rezydencję. Dziś jeden ze starych budynków w Stryju, nazywany „pałacem Marysienki” (od imienia jego żony Marii Kazimiery), przetrwał do naszych czasów i właśnie jest odnawiany. Nie ma dowodów, że faktycznie mieszkała tam Marysienka, ale legenda ta jest bardzo popularna wśród lokalnych mieszkańców. Wiadomo natomiast, że Sobieski posiadał kilka majątków



w okolicach Stryja, więc często bywał w regionie.

Po tym, jak Jan Sobieski został królem Polski w 1674 roku, nie zapomniał o mieście. Na



pewno odwiedził Stryj ponownie, już jako monarcha. Podobno właśnie tutaj przygotowywał się do starcia z Turkami, odnosząc później ogromne zwycięstwo pod Wiedniem.

Pamięć o nim przetrwała tu przez wiele lat. Dawniej jedna z ulic nosiła jego imię – ulica Sobieskiego. W murach

kościółka można dziś zobaczyć tablice pamiątkowe poświęcone królowi, które zostały tam umieszczone z okazji rocznicy zwycięstwa pod Wiedniem.

Dla wielu ludzi Jan III Sobieski to bohater narodowy, który zasłynął w całej Europie. Ale dla mieszkańców Stryja to także część lokalnej historii – człowiek, który nie tylko był królem, ale też urzędnikiem związanym z miastem. Choć minęło już wiele lat, ślady jego obecności są tu wciąż widoczne – w nazwach, budynkach i wspomnieniach przekazywanych z pokolenia na pokolenie.



STRYJSKI ZAMEK

Bukowiński Festiwal Nauki edycja IX i X

Bukowiński Festiwal Nauki to coroczne wydarzenie, które odbywa się od 2015 roku jako wspólna inicjatywa prof. dr hab. Heleny Krasowskiej i dr Magdaleny Pokrzyńskiej. Na jego formułę składają się serie wykładów popularnonaukowych (zatytułowane „Bliscy nieznanymi” oraz „Kultura – Natura”), Bukowiński Klub Filmowy, wystawy i panele dyskusyjne, warsztaty, promocje książek podczas których uczestnicy mają możliwość spotkać się i porozmawiać z wykładowcami i/lub wysłuchać na żywo relacji świadków historii – ludzi o interesujących biografiach i bogatych doświadczeniach życiowych.

Bukowiński Festiwal Nauki od wielu lat stanowi międzynarodowe, transgraniczne wydarzenie popularyzujące naukę w zakresie wiedzy dotyczącej zjawisk społecznych, kultury i dziejów wiążących się z Bukowiną i Europą Środkową. Festiwal adresowany jest do szerokiego kręgu odbiorców (różnicowanych pod względem wieku, płci, miejsca zamieszkania i wykształcenia), przyczyniając się nie tylko do podniesienia ich kompetencji kulturowych (wiedza), lecz również poziomu integracji społecznej.

Organizatorzy postawili sobie za cel zaproszenie wykładowców poza mury uczelni i instytucji naukowo-badawczych, żeby upowszechniali wiedzę poza środowiskiem akademickim w miejscach z mniejszym dostępem do kultury wysokiej.

Do prowadzenia wykładów, dyskusji i warsztatów zapraszane są osoby, które na co dzień zajmują się działalnością naukowo-badawczą – naukowcy z uniwersytetów, z akademii nauk, pracownicy merytoryczni placówek muzealnych, aktywni członkowie towarzystw naukowych. Reprezentują oni różne dyscypliny naukowe, ośrodki i kraje, co przekłada się na różnorodność oferty proponowanej przez organizatorów.

IX Bukowiński Festiwal Nauki odbywał się 20.07.2024 roku w Rumunii, 17.10.2024 roku w Głogowie, a X jubileuszowy miał

miejsce 14.06.2025 roku w Dragowinie, 26–28.06.2025 roku w Jastrowiu, 18.07.2025 roku w Rumunii, 20.07.2025 roku na Ukrainie. Jego gośćmi byli naukowcy z Polski, Ukrainy i Rumunii, a ich wykłady cieszyły się ogromną popularnością. Odbyły się również pokazy filmów w ramach Bukowińskiego Klubu Filmowego, połączone z omówieniem prezentowanych dzieł, zaprezentowano wystawy multimedialne. Licznie przybyli uczestnicy wzięli aktywny udział w dyskusjach. Nie zabrakło też wspólnego śpiewania pieśni należących do wieloletniego dziedzictwa kulturowego Bukowiny.

W tych dwóch latach 2024 i 2025 miały miejsce:

1. Wykłady otwarte: działanie polegało na opracowaniu i wygłoszeniu popularno-naukowych wykładów poświęconych

różnym zjawiskom społecznym i kulturom środkowoeuropejskim. W 2024 roku – 10 wykładów popularno-naukowych, w 2025 – 28 wykładów popularno-naukowych.

3. Wystawy multimedialne: działanie polegało na opracowaniu i publicznej prezentacji nowoczesnej formy wystawy muzealnej, poświęconej bukowińskiemu dziedzictwu kulturowemu. Przygotowano 3 takie wystawy.

4. Wystawy planszowe: działanie z okazji jubileuszowego festiwalu nauki 1 w Jastrowiu.

5. Bukowiński Klub Filmowy: działanie polegało na publicznej projekcji filmów poświęconych tematyce bukowińskiej i środkowoeuropejskiej. Zrealizowano 4 filmy z dyskusją.

6. Rozmowy z Bukowiną w sercu.

Razem przeprowadzono 6 rozmów z wieloma uczestnikami i grupami.

7. Warsztaty z cyklu Współpraca z Innym, zrealizowano 4 warsztaty.

8. Promocje książek: 8 spotkań.

Zadania składające się na projekt zostały zaplanowane tak, aby mogły oddziaływać na jak najszerszy krąg odbiorców, stąd m.in. szeroka oferta w zakresie różnych narodowości realizujących program, interdyscyplinarności i różnorodności w zakresie form przekazu festiwalu. Wszystko to stanowiło interesującą propozycję dla różnych grup wiekowych i przedstawicieli różnych grup etnicznych i narodowych uczestniczących w przedsięwzięciu.

Organizatorzy proszeni są o prowadzenie Bukowińskiego Festiwalu Nauki coraz częściej i w coraz mniejszych miejscowościach w Polsce, Rumunii oraz na Ukrainie. W 2025 roku udało się ponadprogramowo solidaryzować się w tym trudnym czasie z mieszkańcami Panki na Ukrainie i z powodzeniem przeprowadzić to międzynarodowe naukowo-popularne przedsięwzięcie, w którym aktywnie uczestniczyły różne pokolenia.

Bukowiński Festiwal Nauki edycja IX i X był finansowany w ramach programu „Społeczna odpowiedzialność nauki II-Popularyzacja nauki, nr rejestracyjny wniosku POPUL/SN/0238/2024/02. Wniosek złożony przez Fundację Slawistyczną.

PROF. DR HAB. HELENA KRASOWSKA
INSTYTUT SLAWISTYKI PAN



Przegląd prasy polskiej na Ukrainie



OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

W Dubnie uczczono 260-lecie urodzin Tadeusza Czackiego

– Pokój twej duszy, szlachetny Czacki! Miłowałeś człowieka tak, jak Chrystus go nam miłować nakazał! – te słowa Tarasa Szewczenki z powieści „Warnak” stały się motywem przewodnim konferencji krajoznawczej „Tadeusz Czacki – wielki wołyński oświatowiec”, która odbyła się w Dubnie.

Konferencja została zorganizowana na Zamku w Dubnie z okazji 260-lecia urodzin Tadeusza Czackiego. Było to wydarzenie dwujęzyczne, odbywające się w trybie mieszanym. Wzięli w nim udział naukowcy i krajoznawcy z obwodu wołyńskiego, tarnopolskiego, żytomierskiego i rówieńskiego.

– Czacki to nie tylko słynny polski uczyony, który cieszył się autorytetem i zjednoczył wielu działaczy szanujących edukację i kulturę na Wołyniu. Do dziś pozostaje ważną postacią dla stosunków ukraińsko-polskich – powiedział dyrektor Państwowego Rezerwatu Historycznego w Dubnie Leonid Kiczatj. Zaznaczył, że w tamtym czasie Gimnazjum Wołyńskie (później Liceum Krzemienieckie), którego współzałożycielem był Czacki, było jedną z najpotężniejszych placówek edukacyjnych w Europie, znaną jako Ateny Wołyńskie.

Zgromadzeni obejrzelisi inscenizację „Spotkania dubieńskie” i wysłuchali piosenek „O Dubnie” w wykonaniu Poliny Didenko oraz „Hej, sokoły” Tomasza Padury w wykonaniu bandurzystki Ałły Saj. Zwycięzca corocznego Konkursu Recytatorskiego im. Antoniego Malczewskiego, Iwan Saj wyrecytował fragment powieści poetyckiej „Maria” Antoniego Malczewskiego.

Naukowcy z Muzeum Krajoznawczego w Krzemieńcu podczas konferencji zaprezentowali wystawę „Podręczniki XVIII wieku ze stemplem biblioteki Liceum”. Wśród eksponowanych starodruków znalazła się m.in. „Encyklopedia Diderota”.

W wydarzeniu wzięli udział konsul Marek Wojciechowski z Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej w Łucku. Dyplomata podziękował organizatorom i uczestnikom wydarzenia za wspaniałą prezentację życia i działalności wybitnego polskiego pedagoga, jego wkładu w rozwój kultury ukraińskiej i polskiej.

ERNA SZEWCZUK
MONITOR WOŁYŃSKI

W Łucku otwarto „Dom na Halszki”

W historycznym centrum Łucka zaprezentowano nową przestrzeń kulturalną „Dom na Halszki”. Jest to artkawiarnia-rezydencja, mieszcząca się w rewitalizowanym budynku z końca XIX wieku.

Przestrzeń przy ulicy Halszki Hulewiczówny 8 została otwarta 26 września. W weekend, 27–28 września, wszyscy chętni mogą tu przyjść w godzinach od 11:00 do 21:00. W przyszłości będą tu organizowane różne wydarzenia, takie jak wystawy, prezentacje, zwiedzanie, warsztaty czy wykłady. Organizacje społeczne będą mogły korzystać z przestrzeni bezpłatnie.

HENRYK KACZUROWSKI
SŁOWO POLSKIE

Powstanie „Domu na Halszki” było możliwe dzięki współpracy projektu „Спадщина.UA” (pol. Spuścizna) i historyka sztuki z Łucka Bohdana Worona.

Jak powiedziała autorka inicjatywy Hanna Hawryliw, zespół zajmuje się odrodzeniem i rewitalizacją dziedzictwa kulturowego Ukrainy. Na dzień dzisiejszy ma na swoim koncie ponad 50 projektów rewitalizacyjnych, w tym słynne „Pałac Rozdół” i „Malowane Pomorzy / Chatki”.

„Dom na Halszki” to pierwszy projekt zespołu w obwodzie wołyńskim. Latem tego roku nabył on jedno z trzech mieszkań w budynku przy ulicy Halszki Hulewiczówny 8, a następnie oczyścić ściany zewnętrzne, uporządkować strych i podwórko, urządził ekspozycję ze starymi fotografiami, świecami i instalacjami artystycznymi, strefę fotograficzną, kącik kawowy z pamiątkami, miejsce do organizacji wydarzeń kulturalnych.

– Naszym celem jest nadanie architektonicznym perelkom nowego życia. Zajmujemy się rewitalizacją nie tylko po to, żeby przywrócić obiektowi dawny wygląd, ale również po to, żeby przychodzili tu ludzie. Czasem chodzi o turystykę eventową, a czasem o gruntowną renowację – powiedziała Hanna Hawryliw. – W małych gminach mamy duże zamki i pałace, a także małe domki. Łuck jest pierwszym zupełnie innym przykładem. Jest to dla nas format przejściowy pod względem wielkości, a ponadto znajduje się w mieście, w dużej gminie. Bardzo się cieszę, że tu jesteście.

Hanna Hawryliw przypomniała, że historyka sztuki Bohdana Worona zna od dawna, ale okazja do wspólnej pracy nadarzyła się dopiero w 2022 r., kiedy to po wyzwoleniu obwodu czernihowskiego wspólnie ratowali barokową cerkiew ufundowaną przez Iwana Mazepę.

O historii kamienicy opowiedział zgromadzonym kurator projektu Bohdan Woron. Jak zaznaczył, pierwszym właścicielem tego budynku był handlarz tkaninami Elo Steindel.

– Otwieramy nową kartę w historii tego domu, gdyż naprawdę jest wart uwagi. Kiedy usunęliśmy wszystkie naleciałości z czasów radzieckich, otrzymaliśmy bardzo interesującą przestrzeń, w której można organizować różnorodne wydarzenia artystyczne i kulturalne – powiedział Bohdan Woron.

OLGA SZERSZEŃ
MONITOR WOŁYŃSKI

Nieznienni czciciele Maurycego Gośławskiego

Na początku października w niewielkiej miejscowości Kosohirka (były Fram-pol vel Franpol) przy tablicy Maurycego Gośławskiego znów pojawiły się świeże kwiaty i polska flaga. Kilkunastu podolskich działaczy społecznych i zwykłych mieszkańców wsi tradycyjnie uczcili pamięć polskiego poety, polityka, piewcy Podola, uczestnika kampanii tureckiej i powstańca listopadowego.

Imprezie jak zawsze przewodniczył lokalny lider ruchu polskiego Henryk Kaczurowski. W swoim wpisie na stronie Facebook dziękował wszystkim, którzy znaleźli czas i oddali hołd wybitnemu rodakowi.

HENRYK KACZUROWSKI
SŁOWO POLSKIE

140 szachedów i 23 rakiety zaatakowały obwód lwowski

W nocy 5 października Rosjanie dokonali zmasowanego ataku na Lwów. Mer miasta Andrij Sadowy zaznaczył, iż w wyniku ostrzału część Lwowa została pozbawiona prądu, a transport publiczny w mieście wyjechał na trasy z opóźnieniem.

Ten atak z użyciem setek szachedów i dziesiątek rakiet różnego rodzaju przebiegł do historii jako największy od początku wojny. Pojawiły się również informacje o pożarach i zniszczonej infrastrukturze – w tym w parku przemysłowym Sparrow, który jest obiektem cywilnym.

„Po rosyjskim ostrzale w mieście nadal dochodzi do kilku pożarów, dlatego ważne jest, aby chronić się przed możliwymi szkodliwymi oparami i dymem. Po zakończeniu alarmu nie spieszcie się z wyjściem na zewnątrz. Odpowiednie służby już działają. Żadnej paniki. Wszystko będzie dobrze. Dbaj o siebie i swoich bliskich!” – podkreślił Sadowy.

W wyniku rosyjskiego ataku zniszczeniu uległ m.in. magazyn partnera polskiej firmy LPP, która zarządza markami Cropp, Sinsay, Reserved, Mohito i House. Towar należący do firmy spłonął. Przedstawicielka przedsiębiorstwa w wywiadzie dla polskich mediów przekazała również, że mimo zdarzenia nie wystąpią problemy z zatowarowaniem sklepów we Lwowie.

SŁOWO POLSKIE

Dni Kina Polskiego 2025 odbędą się w 8 ukraińskich miastach

15 października na Ukrainie odbędzie się 20. edycja „Dni Kina Polskiego” zorganizowana przez Instytut Polski w Kijowie. Festiwal polskich filmów potrwa od 8 do 15 października na dużych ekranach ośmiu miast Ukrainy: Kijowa, Sum, Zaporozja, Odessy, Charkowa, Winnicy, Żytomierza oraz Lwowa.

Widzowie będą mogli ocenić polskie filmy z ostatnich lat. „Tegoroczny program zaprezentuje produkcje nowego polskiego kina z różnych gatunków: dramat psychologiczny i komedię ironiczną, film historyczny i film biograficzny” – czytamy w informacji Instytutu Polskiego w Kijowie.

W programie festiwalu znajdują się filmy – „Ludzie”, „Kulej. Dwie strony medalu”, „Biała odwaga”, „Wrubel”, „Rzeczy konieczne”, „Pod szarym niebem”, „Dziewczyna z igłą”, „Pod wulkanem”, „Chopin, Chopin!” i blok krótkich filmów.

SŁOWO POLSKIE

Ukraińska polonistyka łączy dwa narody

Polska i Ukraina, nawet w trudnych momentach historii, często starały się wyciągać do siebie rękę przyjaźni, wspierać się w sprawach gospodarczych, dzielić ważnymi osiągnięciami w dziedzinie kultury oraz szukać porozumienia wobec niejednoznacznych wyzwań tamtych czasów. Wielu naszych młodych ludzi nie tylko pracuje w Polsce, ale także kształcą się w jej szkołach średnich i wyższych, w tym na uniwersytetach.

Polska zawsze jednoczyła w dziedzinie kultury przedstawicieli różnych narodów.

Podobne starania podejmuje także Ukraina. Trudno więc nie docenić znaczenia Międzynarodowej Konferencji Naukowej „Ukraińska polonistyka XXI wieku: stan i perspektywy rozwoju”, zorganizowanej z okazji 25-lecia powstania Katedry Polonistyki oraz Instytutu Filologii Kijowskiego Uniwersytetu Narodowego im. T. G. Szewczenki. Posiedzenie plenarne otworzył w imieniu Komitetu Organizacyjnego rektor uczelni, prof. Włodzimierz Bugrow. Uczestników konferencji przywitał również akademik Narodowej Akademii Nauk Ukrainy Mykoła Żuliński. Ze słowem powitania wystąpili także: Jan Kalinowski – kierownik Wydziału Politycznego Ambasady RP w Kijowie, dyrektor Instytutu Filologii dr hab. Grzegorz Semenik oraz Jarosław Godun, dyrektor Instytutu Polskiego w Kijowie.

Język polski i literatura polska są obecne na Uniwersytecie im. Tarasa Szewczenki od momentu jego powstania. Już w 1842 r. otwarto Katedrę Filologii Słowiańskiej, na której wykładano również przedmioty z zakresu polonistyki. Pierwszym wykładowcą języka polskiego i literatury był J. Korzeniowski, a kierownictwo katedry próbowali objąć znani wówczas polscy pisarze J. Kraszewski i M. Grabowski, jednak ówczesne władze nie wyraziły na to zgody. W latach 70. i 80. XX wieku do ukraińskiej polonistyki wkroczyło nowe pokolenie badaczy: akademik NAN Ukrainy prof. R. Radyszewski, prof. T. Czernysz, doc. M. Smolina i inni. Kamieniem milowym w historii polonistyki na KNU im. Tarasa Szewczenki było rozpoczęcie w 1994 r. corocznego przyjmowania studentów na specjalność „Język polski i literatura”. W 2000 roku na Wydziale Filologicznym uniwersytetu utworzono pierwszy w Ukrainie Wydział Polonistyki, którego kierownikiem został prof. R. Radyszewski. W skład zespołu dydaktycznego weszli wykładowcy dyscyplin polonistycznych z Katedry Filologii Słowiańskiej. Obecnie Katedra Polonistyki jest jednostką dyplomową, oferującą dwa programy edukacyjne: „Język polski i literatura” oraz „Język angielski”.

Konferencja obejmowała posiedzenie plenarne i obrady w sekcjach tematycznych.

STANISŁAW SZEWCZENKO
DZIENNIK KIJOWSKI

Barwy, dźwięki i liderzy – lato i jesień z Sektorem M

Lato i początek jesieni 2025 roku były dla młodzieżowego Sektora M Związku Polaków Ukrainy czasem pełnym wyzwań, odkryć i wspólnego działania. Każdy miesiąc przynosił nowe przygody – od warsztatów rozwoju osobistego, poprzez święta narodowe i międzynarodowe, aż po wielkie festiwale i spotkania liderów. To był czas, w którym naprawdę poczuliśmy, że młodzi mają głos i potrafią zmieniać rzeczywistość.

Lato rozpoczęliśmy od intensywnego treningu Resilience z kliniczną psycholog Dianą Chendey. Uczyliśmy się, jak zachować równowagę w stresujących sytuacjach i jak wspierać innych, kiedy jest trudno. Co ważne, byli z nami przedstawiciele różnych wspólnot etnicznych – razem odkrywaliśmy, że różnorodność jest naszą siłą, a odporność to fundament prawdziwego liderstwa.

Jeszcze przed wrześniem regularnie spotykaliśmy się w formie online. Planowaliśmy, dyskutowaliśmy i przygotowaliśmy się do 4. edycji Akademii Liderów Polskich Organizacji Ukrainy. To właśnie tam rodziły się projekty, które później stały się częścią Akademii oraz Festiwalu „Impuls Polskości”.

We wrześniu rozpoczęła się długa wyczekiwana 4. edycja Akademii Liderów. Cztery dni intensywnego programu: integracja, warsztaty, ćwiczenia liderów, refleksje i praca nad wspólnymi projektami. Akademia uczyła młodych, jak być liderem, który inspirował innych i działa na rzecz swojej społeczności. To tu narodziły się pomysły, które młodzi będą rozwijać w kolejnych miesiącach. Barwny korowód ulicami Kijowa, warsztaty, koncerty i spotkania zgromadziły setki uczestników. Sektor M miał w tym ogromny udział – współtworzyliśmy program, animowaliśmy wydarzenia i dzieliliśmy się energią.

Pokazaliśmy, że młódzież nie czeka na przyszłość – młódzież tę przyszłość tworzy tu i teraz. Chcesz być na bieżąco z naszymi działaniami? Śledź nas w mediach społecznościowych, aby dowiedzieć się więcej o projektach, wydarzeniach i inicjatywach młodzieżowego Sektora M!

KAROLINA MILENA JERMAK
DZIENNIK KIJOWSKI

**Polski Zespół Pieśni i Tańca
Lwowiacy**

**Zaprasza dzieci i młodzież
do nauki polskich tańców narodowych**

Taniec ludowy to:
- żywa tradycja
- aktywność fizyczna
- wspaniali ludzie

Trwa nabór do grup:
- młodsza **8-11** lat
- starsza **12-16** lat

Zgłoszenia przyjmujemy pod nr tel.:
097 296 47 17
Kierownik zespołu Renata Kupycz
Serdecznie zapraszamy!

Zadanie dofinansowane w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą w 2025 roku

Projekt „Wielka Polska Rodzina. Utrzymanie środowisk polskich na Ukrainie – cz. 1” realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja

Wspólne polsko-ukraińskie prace konserwatorskie we Lwowie w 2025 roku (cz. 2)

Polsko-ukraiński zespół konserwatorów pod kierownictwem Pawła Baranowskiego, prezesa warszawskiego Towarzystwa Wspierania Inicjatyw Badawczych i Konserwatorskich, realizuje we Lwowie w 2025 roku trzy projekty konserwatorskie. Wszystkie trzy są kontynuacją prac prowadzonych wcześniej. O pracach tego zespołu we lwowskiej rzymskokatolickiej Bazylice Metropolitalnej pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny pisaliśmy w „Nowym Kurierze Galicyjskim” (nr 17, 16–25.09.2025).

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

Drugi projekt konserwatorski dotyczy prac w zabytkowej Katedrze Ormiańskiej, gdzie zespół Pawła Baranowskiego pracuje od 2008 roku. Ich staraniem odnowiono w tej świątyni potężny zespół monumentalnej polichromii Jana Henryka Rosena, który powstał w latach 1925–1929. Można śmiało powiedzieć, że konserwatorzy tego zespołu są najlepszymi znawcami tajników twórczości J. H. Rosena w Ukrainie i w Polsce. Więc nic dziwnego, że właśnie im powierzono odnowienie (ratowanie) polichromii wybitnego polskiego malarza w dawnej kaplicy seminarialnej pw. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, którą potocznie nazywają we Lwowie „kaplicą Rosena”. Kaplica znajduje się w zespole zabudowań dawnego rzymskokatolickiego Wyższego Seminarium Duchownego przy ulicy Czarnieckiego (obecnie Winnyczenki) obok kościoła pw. Matki Boskiej Gromnicznej. Prace konserwatorskie w „kaplicy Rosena” są właśnie trzecim projektem zespołu Pawła Baranowskiego w 2025 roku we Lwowie.

Z Pawłem Baranowskim spotkaliśmy na malowniczym podwórzu Katedry Ormiańskiej. O pracach swego zespołu może opowiadać godzinami i każda jego uwaga jest bardzo cenna i ciekawa. Między innymi powiedział, że prace w 2025 roku, tak jak i w latach poprzednich są prowadzone dzięki finansowaniu wyżej wymienionych projektów z funduszy polskiego Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego (MKiDN) i warszawskiego Instytutu Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą „Polonika”. Ze strony ukraińskiej partnerem występuje lwowski miejski Zarząd Ochrony Środowiska Historycznego. Właśnie fachowcy Instytutu „Polonika” i lwowskiego Zarządu Ochrony Środowiska Historycznego organizują i nadzorują prace konserwatorskie zespołu na obiektach wspólnego dziedzictwa kulturowego. Można powiedzieć, że na takich samych zasadach są prowadzone prace konserwatorskie także na innych obiektach we Lwowie przez inne polsko-ukraińskie zespoły konserwatorskie.

Opowiadając o pracach w Katedrze Ormiańskiej, Paweł Baranowski między innymi powiedział:

– Jesienią ubiegłego 2024 roku okazało się, że przecieka dach nad kopułą w nowszej części Katedry. Ta sytuacja zagraża freskom w kopule i nad drzwiami procesyjnymi. Otóż na wiosnę wystawiliśmy rusztowania nad dachem i robimy remont tego dachu, który znajduje się nad kopułą z malowidłami Antoniego Tucha. Malowidło Tucha było niedawno konserwowane



KONSERWATORZY PAWEŁ BARANOWSKI (OD LEWEJ), RUSŁANA HERMAN I WOŁODYMYR WOJTKO

z pieniędzy MKiDN i nie możemy zmarnować naszej pracy i ministerialnych pieniędzy. To są prace, które zaczęliśmy jak najszybciej wczesną wiosną, jak tylko pogoda na to pozwoliła. Przy dokładnym badaniu dach okazał się w bardzo złym stanie. Trzeba wyremontować dach w ciągu jednego sezonu. Malowidła J. H. Rosena nad drzwiami są w bardzo złym stanie, również ucierpiały od zacieków wody. Niestety na konserwację polichromii nie dostaliśmy dofinansowania ministerstwa. Składaliśmy osobno wniosek na remont dachu i osobno na konserwację malowideł i ten drugi wniosek nie uzyskał akceptacji komitetu, który przyznaje dofinansowania. Właśnie po raz pierwszy od 2008 roku nie dostaliśmy dofinansowania na ratowanie polichromii J. H. Rosena. Dostać dofinansowanie z innych instytucji, na przykład ukraińskiego Ministerstwa Kultury okazało się również sprawą niemożliwą. Nie ma pieniędzy na prace konserwatorskie także w parafii Ormiańskiej Cerkwi Apostolskiej. Otóż w sezonie roku 2025 z dachem zrobimy wszystko i znów będziemy składać wnioski do MKiDN na ratowanie polichromii J. H. Rosena. Tego nie można odpuszczać. W części najstarszej katedry też jest nieco do zrobienia przy polichromii. Parafia pomaga czym może, na przykład, daje nam pracownię na chórze muzycznym. Osobno chcę podkreślić, że bardzo dobrą jest współpraca z księdzem Karapetem Gharibianem, proboszczem parafii ormiańskiej. Pomaga nam we wszystkich sprawach organizacyjnych. Zespół konserwatorów składa się z doświadczonych osób, które od lat pracują razem. W pierwszej kolejności chodzi o Rusłanę Herman. Jest ona konserwatorem z ogromnym doświadczeniem. Już od wielu lat pracujemy razem. Jestem również bardzo zadowolony z pracy Lilii Nieczajewej, absolwentki lwowskiej Akademii Sztuki, a także pomocników konserwatorów Aleksandra Wojtki i Wołodomyra Nesterko. Obydwaj pracują bardzo sumiennie, zaś Aleksander pomaga też w pracach archiwalnych, w poszukiwaniu niezbędnych materiałów w archiwach i bibliotekach. Atmosfera wokół jest bardzo miła, sympatyczna, pomocna.

Zespół Pawła Baranowskiego realizuje we Lwowie w 2025 roku też trzeci projekt. Jest to bardzo odpowiedzialny

projekt konserwacji polichromii Jana Henryka Rosena w dawnej kaplicy seminarialnej. Polichromia jest dziełem bardzo wysokiej klasy artystycznej, dziełem prawie legendarnego we Lwowie artysty malarza, dziełem jakby ukrytym i mało znanym nawet lwowianom. Tylko w ostatnich latach na te freski zwróciła uwagę szeroka publiczność, również lwowska Rada Miejska, która propaguje tę unikatową kaplicę, między innymi podczas Dni Dziedzictwa Europejskiego, które już 15 lat corocznie odbywają się we Lwowie. Przy kaplicy działa też wspólnota rzymskokatolicka pod opieką ojców z Zakonu św. Dominika. Niestety malowidła J. H. Rosena znajdują się w bardzo złym stanie i dalej zwlekać z ich odnowieniem i konserwacją byłoby po prostu niemożliwie. W tej dawnej klasztornej, zaś później seminarialnej kaplicy (klasztor siostr karmelitanek bosych został zbudowany w latach 1642–1692 z fundacji rodziców króla Jana III Sobieskiego, a seminarium duchowne rzymskokatolickie działało w tych murach w latach 1792–1946), polichromie wykonano w latach 1929–1931 z inicjatywy ks. Franciszka Lisowskiego, lwowskiego biskupa pomocniczego i rektora seminarium duchownego.

Znaczne zainteresowanie powstaniem tych malowideł wykazał też ks. arcybiskup Bolesław Twardowski, metropolita



PRACE KONSERWATORSKIE W KAPLICY SEMINARIJNEJ



REMONT DACHU KATEDRY ORMIAŃSKIEJ

lwowski. To właśnie on zaprosił Jana Henryka Rosena, którego freski w Katedrze Ormiańskiej zyskały szeroki rozgłos w całej Polsce, również za granicą i nawet zainteresowały Ojca Świętego Piusa XI. Program artystyczny polichromii kaplicy obejmuje osiem wielkich obrazów figuralnych, umieszczonych obok nich napisów-inskrypcji w języku łacińskim, oraz wici roślinnej z akcentami zoo morfologicznymi. Tematem obrazów są przedstawienia siedmiu sakramentów świętych i scena Zesłania Ducha Świętego na Apostołów. Kaplica jest niewielka, na rzucie prostokąta o wymiarach 15 na 6,5 metra, zaś malowidła zajmują wszystkie cztery ściany oraz częściowo sufit i robią niesamowite wrażenie swoim bogactwem kolorów i form.

Paweł Baranowski tak komentuje zadania, które postawił przed sobą zespół konserwatorów:

– Mamy projekt, który uzyskał akceptację na konserwację w pierwszej kolejności dwóch malowideł, dwóch sakramentów, mianowicie kaptaństwo i chrzest. Wybraliśmy te malowidła nie przypadkowo. Musimy rozpoznać zabytek, jest to dla całej naszej pracy w tej kaplicy niezmiernie ważne. Mielśmy możliwość pracować w kaplicy w ubiegłym roku. Wzięliśmy próbki, zrobiliśmy badania. Przeprowadziliśmy dezynfekcję malowideł i tynków. Zrobiliśmy dużo odkrywek, lecz teraz chcemy odnowić dwa mniej zniszczone malowidła. Będziemy mogli lepiej zrozumieć technologie i farby, które stosował J. H. Rosen oraz wyjaśnić jak bardzo została oryginalna polichromia przemalowana podczas prac restauracyjnych w latach 70. XX wieku. Tylko po tych doświadczeniach przejdziemy do najtrudniejszych fragmentów polichromii kaplicy, mianowicie do obrazów Eucharystii i Zesłania Ducha Świętego na Apostołów. Te dwa malowidła są najbardziej zniszczone. Prócz tego są cały czas sole w tynku, co

znacznie utrudnia prace konserwatorów. Powinniśmy dobrze do tej pracy się przygotować. Dlatego właśnie w naszym zespole zdecydowaliśmy, że zaczynamy prace od rozpoznania jak bardzo są freski przemalowane. Już wiemy po zrobieniu odkrywek, że w 1975 roku były bardzo przemalowane. Musimy rozpoznać w jakim stanie są oryginalne malowidła Rosena i czy zdejmować całkiem owe przemalowania. Co tam pod spodem? Dla nas to też pytanie i to bardzo ważne. Czy jest prawdziwy Rosen i w jakim stanie? Myślimy, że jest i to jego malowanie trzeba odsonić i restaurować. Już teraz widzimy, że przemalowania były wykonane praktycznie na całej płaszczyźnie fresków. Na przykład, na starych zdjęciach malowideł dokładnie w jednym miejscu widoczne są namalowane boniowania ściany, a teraz w tym miejscu jest gładkie czarne tło. Nawet teraz fragmenty wychodzą już spod tego tła. Trzeba przygotować odpowiednie rozpoznanie i przedstawić je na komisji konserwatorskiej Instytutu „Polonika” i lwowskiego Zarządu Ochrony Środowiska Historycznego. Trzeba będzie zastanowić się wspólnie co do dalszych etapów pracy. Kiedy dojdziemy do najtrudniejszego fragmentu polichromii, musimy być całkiem przygotowani. Nam potrzebny jest prawdziwy Rosen. Wszystkim jest potrzebny prawdziwy Rosen. To jest nasze najważniejsze zadanie, no i oczywiście usunięcie degradacji malowideł z powodu działania grzybów i dawnych zacieków, które zostały już usunięte dzięki remontowi dachów. To co teraz widzimy i to co chcemy odkryć i poddać konserwacji – to jest ogromna różnica. Dlatego zdecydowaliśmy, że podchodzimy do najważniejszych spraw poważnie. Są to prace nie na jeden sezon i nie na jeden rok. Sprawdziliśmy też piwnice – po remontach są w bardzo dobrym stanie. Dach też wyremontowano, już więcej nie zacieka. Jest problem związany z przebudową wewnętrznego dziedzińca po stronie zachodniej kaplicy. Obecnie ma on szklany dach i pomieszczenie jest jak szklarnia. Dlatego w kaplicy nie ma naturalnej wentylacji, która była wcześniej. To też wpływa na polichromię, zarówno teraz, jak w przyszłości po restauracji. Zachodnia ściana kaplicy z polichromią jest w lecie nagrzewana do bardzo wysokich temperatur – to niszczy malowidła. Coś udało się zrobić dla zabezpieczenia wentylacji, zobaczymy czy będzie działać skutecznie. Pytanie wentylacji kaplicy stoi bardzo ostro. Bez skutecznej wentylacji, nawet odnowiona polichromia Rosena zginie. Zrobiliśmy dwa otwory, wprowadziliśmy kominki ponad dach. Jest to już bardzo dużo. Małymi krokami też można zrobić bardzo dużo.

Jeszcze w 2025 roku w kaplicy zaplanowano wspólną polsko-ukraińską komisję konserwatorską. Właśnie jej wnioski określą dalszy postęp prac konserwatorskich.

Ukraińcy chcą poznać prawdę o tragicznych wydarzeniach na Wołyniu

Pierwsze prezentacje ukraińskiego wydania książki historyka Bohdana Hudia „Od unii lubelskiej do rzezi wołyńskich. Cztery eseje o historii polsko-ukraińskiej”, która ukazała się w wydawnictwie „Klio” odbyły się podczas XVIII Spotkań Polsko-Ukraińskich w Jaremczu, na Lwowskim Narodowym Uniwersytecie im. Iwana Franki oraz we Lwowskim Fotomuzeum.

KONSTANTY CZAWAGA
TEKST
KONSTANTY CZAWAGA
IHOR REWAGA
ZDJĘCIA

Poprzednio ta praca była wydana w Polsce. Autor analizuje cztery ważne epizody historii polsko-ukraińskiej: unię lubelską, jej charakter i skutki; relacje polsko-ukraińskie na płaszczyźnie dwór - wieś na Prawobrzeżnej Ukrainie w XIX wieku; okoliczności podpisania umowy Piłsudski-Petlura w 1920 r., a także przyczyny i przebieg rzezi wołyńskich w latach drugiej wojny światowej.

Aleksander Miszczenko, wiceminister spraw zagranicznych Ukrainy podczas prezentacji książki w Jaremczu powiedział:

– Zajmując się stosunkami polsko-ukraińskimi i odpowiadając za nie jako zastępca ministra, odnotowałem sobie, że kwestie dziedzictwa historycznego ogromnie pochłaniają teraz uwagę obu społeczności. Zacząłem szukać źródeł, z jakich mogę czerpać wiedzę, żeby obiektywnie, klarownie sformułować sytuację i tym się kierować. Bardzo ważne jest ufać autorom, których czytasz. W natłoku pracy to wielka rozkosz znajdować czas na czytanie opasłych tomów, i właśnie renoma autora wpłynęła na mój wybór. Profesor Hud' to ten autor, któremu bezsprzecznie wierzę, właśnie jego książkę teraz czytam, kieruję się nią w bezpośredniej działalności. Obecnie organizujemy okrągły stół z historykami z Ukrainy, wychodzimy na wspólny okrągły stół z polskimi kolegami i żeby pewniej poczuć się w tym środowisku trzymam na biurku tę książkę jak Biblię i ciągle do niej wracam. Dla nas to bardzo ważne, ponieważ pytanie dziedzictwa historycznego nabyło tak dużego napięcia – jak to mówią Polacy – że widzimy, iż od października ub. roku negatywne nastawienie, a nawet nienawiść do Ukraińców w Polsce bardzo wzrosła. Nieco spadać zaczęła dopiero wtedy, gdy podjęliśmy



BOHDAN HUD' I NATALIA SOKOŁENKO



decyzje o wspólnych ekshumacjach. Prace te idą bardzo powoli, ale już napięcie trochę spadło. Tylko że pytanie pozostaje i chcemy znaleźć wspólną mowę z naszymi polskimi kolegami, żeby do społeczeństwa wysłać odpowiednie narracje, żeby młodzież szukała informacji nie w TikToku czy w YouTube, a w książkach. Ludzie chcą otrzymywać prawdziwą informację, starają się znaleźć prawdziwe źródło informacji. Ludzie potrzebują prawdziwej, logicznej, nie proukraińskiej czy propolskiej pozycji, a prawdziwej – jakkolwiek by była. Miałem niedawno spotkanie z namiestnikiem Wielkiego Mistrza Orderu Maltańskiego, opisałem mu nasz problem, że strona polska

udowadnia własną prawdę, ukraińska własną, ile tysięcy ofiar z jednej strony, ile z drugiej. On mnie naprowadził na myśl, że zajmujemy się upamiętnianiem poległych i zapominamy o żywych, musimy zwrócić się do społeczeństwa polskiego, by szanować żywych. Nie zapomnieć, ale przebaczyć wspólnie i szanować się nawzajem. Nie chcę, by w Polsce ukraińskie dzieci otrzymywały ciosy za Wołyn, a Polacy w Ukrainie za inne ich krzywdy. W imię przyszłości musimy ustalić mniej więcej obiektywne dane historyczne, przeprosić i wybaczyć wzajemnie i iść dalej – zaznaczył Aleksander Miszczenko.

Głos zabrał też Piotr Kosiński, polski dziennikarz, politolog:

– Absolutnie zgadzam się z tym, że najważniejsza jest prawda i że nie może być tak, że każdy ma swoją prawdę. My mamy swoją prawdę, Ukraińcy mają swoją prawdę, i nie ma prawdziwej prawdy. Ale żeby ją zrozumieć to trzeba się postarać i książka profesora Hudia bardzo wiele w tym kierunku robi. Niestety w Polsce mamy bardzo jednostronny punkt widzenia na niektóre, jeśli nie na większość spraw dotyczących historii polsko-ukraińskiej. To jest w jakiejś mierze zrozumiałe, bo każdy uważa, że jest dobry



IHOR CEPENDA

– a my jesteśmy dobrzy, zawsze w miarę możliwości byliśmy dobrzy, ale jeżeli popełniliśmy błędy to trudno, a winni są ci drudzy. To jest już osiemnaste spotkanie polsko-ukraińskie w Jaremczu. Byłem tu siedem razy, pamiętam dyskusje na temat historii. I myśmy dochodzili do porozumienia, co więcej – czasami uczestnicy ukraińscy bardziej się kłócili między sobą i polscy między sobą, niż jedni z drugimi. I bardzo dobrze, tak trzeba iść. Musimy dyskutować, musimy rozmawiać na temat trudny, a takim trudnym tematem jest historia. Może poza wojną z bolszewikami, bo tu mamy jakby zgodę, sojusz Piłsudski-Petlura to coś, co nas niewątpliwie łączyło. Takich rzeczy, które nas łączyły było tak naprawdę więcej, dużo więcej. To nie jest tak, że nas całe mnóstwo spraw dzieli, a bardzo niewiele łączy. Ale żebyśmy doszli do tego co nas łączy musimy najpierw wyjaśnić to co nas dzieli. I praca profesora Hudia – cztery eseje – to jest znakomita rzecz, która powinna być rozpropagowana po obu stronach granicy. I nad tą książką też powinny być dyskusje, nie tylko same prezentacje. Liczę na to, że ta książka będzie zaczynem takiej dyskusji i że będziemy mieli możliwość wspólnej rozmowy na te najtrudniejsze tematy.

Publiczna prezentacja książki w Lwowskim Fotomuzeum zgromadziła Ukraińców i Polaków. Moderatorem była Natalia Sokołenko z Radia Ukraińskiego w Kijowie.

Kiedy na tej sali odbywała się promocja tej książki w języku polskim, zobaczyłem ogromne zapotrzebowanie ze strony ukraińskiej na taką wiedzę i właśnie dlatego padł pomysł przetłumaczenia na język ukraiński tej książki i wydanie jej w Ukrainie – powiedział w wywiadzie dla Kuriera prof. Bohdan Hud'. - *Jestem bardzo wdzięczny osobom, które się przyczyniły do ukazania się książki. Przede wszystkim jest to Oleg Dubisz, prezes Fundacji Polsko-Ukraińskiego Partnerstwa, moi przyjaciele biznesmeni ze Lwowa, m.in. Jurij Kotyk, Wasyl Pawluk – były konsul generalny Ukrainy w Lublinie, Ihor Czuba, Mychajło Kołyba. Jednym słowem jak się mówi w Ukrainie: „Z myru po nytci – bidnomu soroczka”. Z każdego po nitce - i będzie koszula dla biedaka. Dzisiaj sala była pełna i to potwierdza fakt, że jest ogromne zapotrzebowanie na tę książkę w języku ukraińskim. Ponieważ mało kto wie, jaka była geneza Wołynia i co tam się odbywało. To wszystko oparte jest na polskich dokumentach i daje możliwość przybliżyć mniej więcej obiektywny obraz tego co tam miało miejsce.*

Taras Worobko pochodzi ze Wschodniej Ukrainy. Teraz jest lekarzem we Lwowie.

– To naprawdę jest bardzo aktualny i ważny dziś temat – zaznaczył. – Ta książka opowiada o wydarzeniach, o których wiedziałem niewiele, tak jak większość moich rodaków. Interesuję się tym tematem i chcę go lepiej poznać. Musimy znać prawdę, która może nas łączyć i dzięki niej możemy dostrzec siebie w innym świetle. Nie dla na korzyść własnych interesów.

Polska Fundacja i Stowarzyszenie Folkowisko zorganizowały także pokaz filmu Jerzego Lubacha „Trudne braterstwo”, poświęconego sojuszowi



PRZEMAWIA ALEKSANDER MISZCZENKO

Piłsudskiego i Petlury. Współautorem scenariusza jest również prof. Bohdan Hud'. Wydarzenie objęła swoim patronatem Fundacja Kościuszkowska w Nowym Jorku.

Marcin Piotrowski, społecznik z województwa podkarpackiego specjalnie przyjechał na prezentację tej książki z grupą swoich aktywistów.

**Jako Folkowisko
wiedzieliśmy, że zostanie
wydana bardzo ważna
książka profesora
Bohdana Hudia –
powiedział Marcin
Piotrowski.**

– Z profesorem współpracujemy już od kilku lat, ale postanowiliśmy też przy tej okazji wzmocnić przekaz książki poprzez pokazanie filmu „Trudne braterstwo”, którego również profesor jest współautorem. To jest bardzo ważny film, który powinni obejrzeć także Polacy i Ukraińcy w tych trudnych czasach, gdy to braterstwo jest sprawdzane i w tym momencie gdy jest coraz ciężiej współpracować z różnych powodów. Często niezależnych od nas. Czasem przez działania wrogie. Przez konflikty. Trzeba pokazać jedność i pokazać to, że gdy Polacy i Ukraińcy współpracują, gdy są razem to są w stanie zwyciężać i pokonywać najtrudniejsze przeciwności. Takie jak ofensywa bolszewicka w 1920. I mam nadzieję, że ten film pokaże, że nasze wspólne działania mogą doprowadzić do zwycięstwa. Dzisiaj mamy bardzo



PREZENTACJA KSIĄŻKI BOHDANA HUDIA WE LWOWSKIM FOTOMUZEUM

mocną reprezentację. Folkowisko ma wiele nóg, tak jak dobry stół, który się nie kiwa powinien mieć trzy nogi. Z nami dzisiaj są i przedstawiciele Fundacji Humanitarnej Folkowisko, i Stowarzyszenia Folkowisko i nowo powstałej społecznej organizacji Folkowisko w Ukrainie. Mamy też swój oddział w Nahaczowie. Bo działamy po dwóch stronach granicy, budując mosty. A od niedawna prowadzimy na zlecenie Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP Regionalny Ośrodek Debaty Międzynarodowej. A debata pomiędzy Polską i Ukrainą jest jednym z najważniejszych elementów działań polskich w ogóle i budowania dobrosąsiedzkich relacji opartych na faktach, na rozmowie, na spotkaniach. Na takich spotkaniach, jak dzisiaj we Lwowie.

Rozmawiamy z prof. Martą Połtowicz-Bobak, która

tez działa w Stowarzyszeniu Folkowisko.

– Tak, oczywiście ten temat nie jest mi obcy – zaznaczyła. – Trudno być Polakiem, trudno być Ukraińcem, zwłaszcza w Zachodniej Ukrainie i nie słyszeć o kwestii Tragedii Wołyńskiej. To co mogę powiedzieć to przede wszystkim jestem pod dużym wrażeniem, bardzo pozytywnym. Rozmowy o Wołyniu, o naszej wspólnej historii, bo przecież nie tylko o Wołyniu – wcześniej oglądaliśmy film o relacjach między Petlurą a Piłsudskim, to przecież też jest kawał bardzo trudnej historii, miejscami bardzo pięknej. Bardzo dobrze, że o tym rozmawiamy. Najgorszą rzeczą, jaką moglibyśmy zrobić to uważać, że nie ma możliwości abyśmy między sobą rozmawiali, że nie ma możliwości, abyśmy się w tych trudnych

punktach spotkali albo udawali, że takich trudnych momentów w naszej wspólnej historii nie ma. I podkreślam – to jest nasza wspólna historia. Coś o czym powinniśmy wiedzieć, co powinniśmy przepracować, za co powinniśmy siebie nawzajem przeprosić i wybaczyć sobie. Ukraińcy Polakom, Polacy Ukraińcom. I też pamiętać, że zawsze między sąsiadami są problemy. Ale też, jak powiedział nam pewien Ukrainiec daleko stąd, bo w okolicach Czerniowców: „Między nami bywa różnie, bo jesteśmy sąsiadami, jak to między sąsiadami, ale nasz prawdziwy wróg jest zupełnie gdzie indziej”. I bardzo doceniam to, że w tak bardzo trudnych czasach, jakie teraz przeżywa Ukraina, ta dyskusja się toczy, że ona się toczy spokojnie i że jest to dyskusja, do której my jako Polacy

też jesteśmy zaproszeni. Myślę, że ważne jest to, żeby również Ukraińcy wiedzieli o tym, że ta dyskusja, która toczy się w Polsce, to nie jest tylko dyskusja, przepraszam za wyrażenie, jakichś szalonych nacjonalistów to jest również dyskusja, która jest o wiele szersza, też bardzo ukierunkowana na to w wielu kręgach, żeby naszą wspólną historię oceniać pod wieloma względami. Z różnych punktów widzenia. Żeby dostrzec to co boli nas, ale co też boli Ukraińców. Żeby zobaczyć to co jest piękne w nas i zobaczyć to co jest piękne w Ukraińcach. Jestem archeologiem pracującym w Instytucie Archeologii Uniwersytetu Rzeszowskiego. Nawiasem mówiąc dodam przy okazji coś na temat ekshumacji. Jako archeolog wiem jaka to jest trudna praca, jaka to jest czasochłonna praca. Wiem też jak trudno jest ocenić to co się wykopuje. Dlatego mam apel i do Ukraińców, i do Polaków: „Czekajmy spokojnie na to co pokażą nam badania. Badania nie kłamają. One mogą być trudne do interpretacji, ale one pozwolą nam naprawdę wyjaśnić wiele rzeczy i potrafią nam spojrzeć na to co się stało w świetle faktów, a nie w świetle mitów i naszych uprzedzeń czasami”.

**Książka Bohdana
Hudia „Od unii
lubelskiej do rzezi
wołyńskich” zostanie
zaprezentowana również
w Kijowie, Drohobyczu,
Brzeżanach, innych
miejscowościach.**

Książka „Szczерze” Donalda Tuska po ukraińsku

Podczas XVIII Ukraińsko-Polskich Spotkań „Ukraina i Polska w warunkach kształtowania się nowego porządku światowego” w Jaremczu (17–20 września 2025 r.) odbyła się pierwsza publiczna prezentacja tłumaczenia na język ukraiński pamiętnika byłego przewodniczącego Rady Europejskiej, obecnie premiera Rzeczypospolitej Polskiej Donalda Tuska zatytułowanego „Szczерze” – „Щиро”.

TEKST I ZDJĘCIE
KONSTANTY CZAWAGA

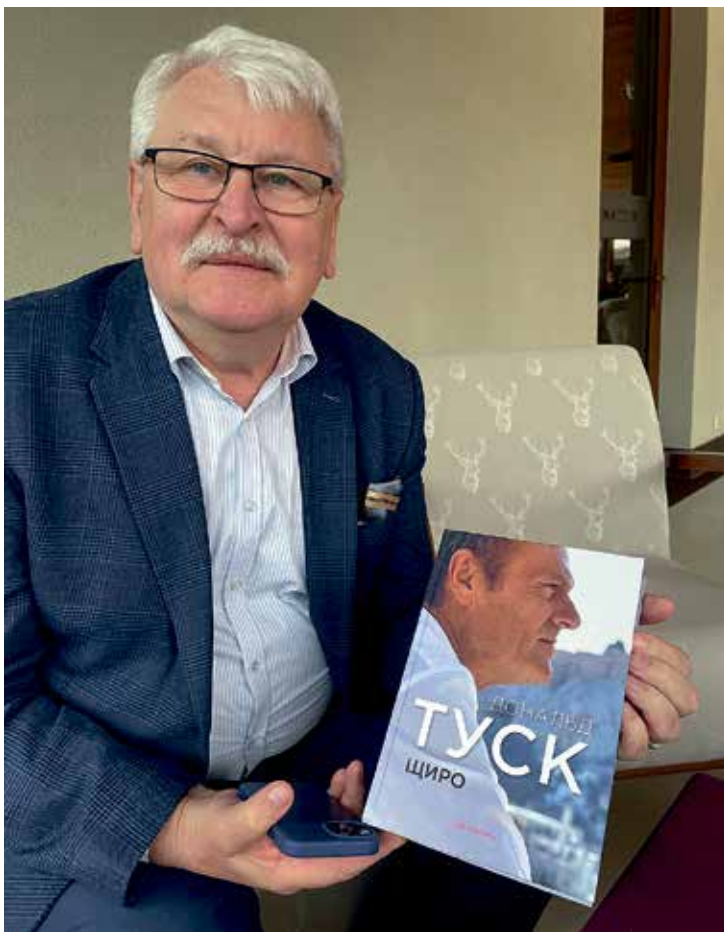
Tłumaczenia na język ukraiński dokonał Taras Jarmoluk. Tłumacz niestety przedwcześnie odszedł, ta książka była w jego życiu ostatnia. Pamiętnik prezentowali Serhij Ponochowyn, dyrektor kijowskiego wydawnictwa „Mystectwo”, które książkę wydało oraz ojciec tłumacza Mykoła Jarmoluk, wkladowca Akademii Dyplomatycznej Ukrainy.

W wywiadzie dla Kuriera Galicyjskiego Mykoła Jarmoluk powiedział:

– Wydawnictwo „Mystectwo” początkowo zaproponowało

żebym to ja przetłumaczył tę książkę. Z pewnych powodów nie mogłem podjąć się tego zamówienia. Zaproponowałem by to zrobił mój syn. On w swoim czasie też studiował dyplomację międzynarodową i dla niego ten temat naprawdę był bardzo interesujący, więc chętnie się zgodził. Miał już kilka przetłumaczonych pozycji, ale literatury pięknej, współczesnej, bardzo interesującej zresztą. Nie tylko współczesnej, bo też klasyki polskiej. Ale kiedy zaczął pracować, okazało się, że jednak to nie jest taka prosta sprawa, język tej książki jest bardzo, powiedziałbym, niepopularny i nieprosty. Książka jest skierowana do tych, których interesuje rozwój i życie codzienne Unii Europejskiej.

Zawarte są w niej wspomnienia tego co się wydarzyło w ciągu pięciu lat – od 2014 do 2019 roku. Na jej stronach bardziej widzimy wielkiego polityka. A ja osobiście po raz pierwszy zobaczyłem Donalda Tuska jako człowieka. Jak się troszczy o swoją rodzinę. Jak się troszczy o swego psa, który popada w jakieś tam pewne tarapaty. Jak jest oddany uprawianiu sportu. Potem widzimy Tuska jako troskliwego ojca i dziadka swoich wnuków. Jego miłość do swojej rodziny.



MYKOŁA JARMOLUK

I oczywiście przede wszystkim jako wielkiego polityka, wielkiego wizjonera. Bo chodzi nie tylko o codzienną

politykę, ale o to jak ta czy inna postawa będzie miała pewien wpływ na poszczególne sprawy, o których opowiada. Chodzi

też o własne postrzeganie osoby Donalda Trumpa. O tym, jak się zaczęła kampania wyborcza w Ameryce.

Dla mnie jako czytelnika, a dla Tarasa jako tłumacza interesująca była postawa Tuska wobec takich spraw, jak na przykład sprawa uchodźców. Co robić, jak robić, jak tę Unię utrzymać. Znajdziemy tutaj również niezwykle ważne notatki o tym jak Wielka Brytania weszła w Brexit. I jak potem ludzie tego żałowali lub odwrotnie – byli uszczęśliwieni.

Mnie i syna najbardziej interesowała postawa wobec Ukrainy i rozmowy z naszymi politykami. Zresztą również postawa naszych czołowych polityków wobec Unii Europejskiej. Naszych ówczesnych polityków, prezydenta Poroszenki i premiera Jaceniuka. W 2016 roku zdobyliśmy ruch bezwizowy z Unią Europejską – to też jest bardzo ważna sprawa, a proszę pamiętać, że wówczas w Ukrainie już trwała wojna.

Uważam, że to jest niezwykle ważna pozycja dla nas, dla rozwoju relacji ukraińsko-polskich – zaznaczył Mykoła Jarmoluk.

Ludzie, miejsca, wydarzenia

OPR. JOANNA PACAN-ŚWIEŁICKA
ALINA WOZIJAN



KAROL SZYMANOWSKI (1922)

3 października 1882 roku urodził się **Karol Szymanowski** – kompozytor, pianista, krytyk muzyczny. Przyszedł na świat w Tymoszwówce pod Czerkasami nad Dnieprem w rodzinie właścicieli ziemskich. Ojciec Karola grał na fortepianie i wiolonczeli, brat Feliks był pianistą, a siostra Stanisława Korwin-Szymanowska śpiewaczką, operową, najmłodsza siostra Zofia pisała teksty do utworów Karola i tłumaczyła jego dzieła.

Uczyć się muzyki zaczął w wieku 7 lat pod kierownictwem ojca, a od 1892 r. w Jelizawetgradzie w szkole muzycznej swego wuja Gustawa Neuhaus, który odkrył u młodego Szymanowskiego zdolności kompozytorskie. W latach 1901–1903 studiował w Warszawie u Marka Zawirskiego (harmonia) i prof. Zygmunta Noskowskiego (kontrapunkt i kompozycja). Odbił podróżę do Berlina, Wiednia, Włoch, w 1914 r. ostatnią – na Sycylię i przez Afrykę Północną.

Majątek nad Dnieprem rodzina straciła podczas rewolucji październikowej. W połowie lat 20. XX w. przeniosła się do Warszawy, gdzie Karol odniósł pierwsze wielkie sukcesy artystyczne i ostatecznie został pierwszym rektorem Warszawskiego Konserwatorium Muzycznego.

Karol Szymanowski wielokrotnie odwiedzał Lwów. Po między 1903 a 1933 rokiem tylko potwierdzonych dokumentalnie wizyt w mieście pod Wysokim Zamkiem doliczono się około dwudziestu. Powodem były koncerty, w których występował i jako kompozytor, i jako pianista oraz względy rodzinne. We Lwowie mieszkała młodsza siostra Karola, znana i ceniona śpiewaczka Stanisława Korwin-Szymanowska, którą często odwiedzał.

Chorował na gruźlicę. W 1930 roku przeniósł się do Zakopanego, skąd często wyjeżdżał na leczenie do Szwajcarii. Zmarł 29 marca 1937 w Lozannie podczas jednego z takich wyjazdów. Za twórczość muzyczną o wielkopomnym znaczeniu dla kultury polskiej i ogólnoswiatowej prezydent Ignacy Mościcki nadał mu pośmiertnie, 2 kwietnia 1937 roku, Wielką Wstęgę Orderu Odrodzenia Polski.

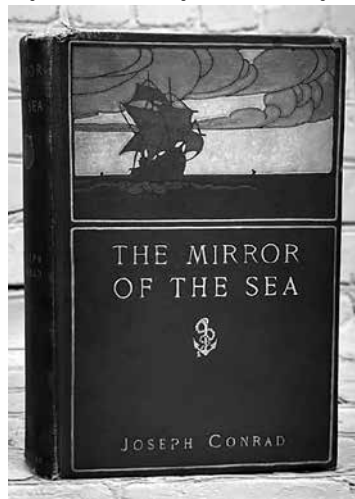
5 października 1869 roku w stoczni Alexander Stephen & Sons w Glasgow zwodowano trzymasztowy statek handlowy „Otago”, którego kapitanem w latach 1888–1889 był pisarz **Joseph Conrad – Józef Konrad Korzeniowski**.

Urodzony w Berdyczowie przyszły autor „Jądra ciemności” zanim opublikował swoją pierwszą książkę odbył ponad 40 morskich podróży. W wieku 17 lat, po śmierci ojca, wyjechał do Marsylii, gdzie zaciągnął się do francuskiej marynarki handlowej. Pod jej banderą pływał na Karaiby, do francuskich posiadłości w Ameryce Południowej, na Morzu Czarnym. Ze względu na to, że władze rosyjskie nie przedłużyły Korzeniowskiemu paszportu, w 1878 roku zaciągnął się do marynarki brytyjskiej. Odbił podróżę do południowej Afryki, Indii, południowo-wschodniej Azji i Australii. W 1886 roku zdobył patent kapitański.

Brytyjski bark „Otago” płynął do Australii z ładunkiem ryżu. Po nagłej śmierci w morzu kpt. Johna Snaddena, propozycję objęcia stanowiska kapitana „Otago” otrzymał Józef Konrad Korzeniowski, wówczas I oficer. Od 24 stycznia 1888 do 26 marca 1889 pisarz, jako najstawniejszy kapitan „Otago”, prowadził statek na trasie m.in.: Bangkok – Sydney – Saint Maurice na Mauritiusie – Cieśnina Torres – Port Louis na Saint-Maurice – Melbourne – Adelaide.

Doświadczenia z tego rejsu pisarz opisał w powieści „Smuga cienia” (1917). Odnosił się do nich także w „Zwierciadle morza” (1906). Na okładce pierwszego wydania tej książki został umieszczony rysunek wykonany według wskazówek Conrada – przedstawia właśnie bark „Otago”. To jedyny żaglowiec, którym dowodził autor „Jądra ciemności”.

8 października 1910 roku we Lwowie zmarła Maria Konopnicka. Inspiracja kompozytorów polskich twórczością poetki przybierała różne formy w muzyce, od dziecięcej miniaturowej wokalej do pieśni solowych i chóralnych, od muzyki



BARKA „OTAGO” NA OKŁADCE PIERWSZEGO WYDANIA „THE MIRROR OF THE SEA” (PL: „ZWIERCIADŁO MORZA”) JOSEPHA CONRADA



MARIA KONOPNICKA, OK. 1875 R.



PIERWSZA STRONA WYDANIA DZIEWIĘCIU PIEŚNI STANISŁAWA NIEWIADOMSKIEGO „JAŚKOWA DOLA” DO SŁÓW MARII KONOPNICKIEJ

kantatowej do utworów symfonicznych. Twórcami tych dzieł byli kompozytorzy: Konstanty Gorski, Mieczysław Karłowicz, Piotr Maszyński, Henryk Melcer, Zygmunt Nowowiejski, Władysław Żeleński. Z kompozytorów, działających we Lwowie, do poezji Konopnickiej sięgali: Seweryn Berson, Jan Gall, Jarosław Leszczyński, Bronisław Wolfsthal, Otto Mieczysław Żukowski.

Miejsce czołowe w tym gronie zajmuje Stanisław Niewiadomski, kompozytor licznych pieśni na głos i fortepian oraz utworów chóralnych do słów Konopnickiej. Jest on również autorem muzyki do kantaty jubileuszowej na cześć Konopnickiej wykonanej w Teatrze Miejskim (Operze) we Lwowie w obecności poetki oraz pierwszym kompozytorem, który zainteresował się jej twórczością w kontekście muzyki operowej, podejmując próbę napisania – niezrealizowanej ostatecznie – opery „Krysta” do jej libretta. Do twórczości Konopnickiej Niewiadomski sięgał regularnie począwszy od lat 80. XIX wieku. Wtedy to dwudziestokilkuletni kompozytor do jej słów skomponował dwie pieśni op. 6: „Sennie róże, białe róże” i „Poleciały pieśni moje”, wydane potem w 1891 roku w Krakowie w oficynie S. A. Krzyżanowskiego.

W następnym dziesięcioleciu do tekstów poetki powstało dziewięć kolejnych pieśni op. 14 („Latawica”, „Nie swatała mi cię swatka”, „Jakże cię mam brać, dziewczyno”), op. 20 („Mieścienna noc”, „Lny”, „Dzwony”) i op. 21 („Kotysanka”, „Na gody”, „Rozlegnijże się”). Kompozytor połączył je następnie w cykl pt. „Jaśkowa dola”, wydanym przez Kazimierza S. Jakubowskiego we Lwowie około 1898 roku i poświęconym „Czcigodnej Autorce słów”.

Konopnicka w liście z Wiednia (w styczniu 1899 roku) dziękowała kompozytorowi za przesłany egzemplarz, żałując, że nie ma aktualnie fortepianu, „aby poznać bliżej tę muzykę, którą prawie słyszę patrząc na nuty”. Niewiadomski, ku zaskoczeniu samej autorki wierszy, z pojedynczych, rozrzuconych utworów wysnuł całość, którą śmiało można określić mianem studium polskiej duszy. Stworzył opowieść muzyczną o życiu Jaśka – od narodzin („Kotysanka”) do ostatniego pożegnania przez matkę („Dzwony”). Opowieść, w której – jak w życiu – smutek miesza się z wigorem, nastoje ujmująco figlarne przeplatają z tragicznymi i patetycznymi. Cykl doczekał się kilku wznowień drukiem i cieszył się dużą popularnością za życia kompozytora. Po II wojnie światowej, dzięki przekładom na język angielski (Jan Effenberger-Śliwiński, Glasgow 1944) i rosyjski (Lidia Nekrasova, Moskwa 1958) zyskał szansę na upowszechnienie poza granicami kraju.



STANISŁAW JOPEK

90 lat temu, **10 października 1935 roku** we Lwowie urodził się Stanisław Jopek – polski tenor, solista Państwowego Zespołu Ludowego Pieśni i Tańca „Mazowsze”, z którym na przestrzeni pół wieku wystąpił w ponad stu krajach. Śpiewał w 36 językach, m.in. po chińsku, japońsku, fińsku i arabsku, przeważnie najpopularniejsze piosenki ludowe danego kraju. Miał w repertuarze także arie operowe oraz pieśni Chopina i Moniuszki, jak również polskie koledy. „Tak pięknych pieśni ludowych jak Polska, podobnie jak takich pięknych koled, nie ma żaden inny kraj” – mówił w wywiadzie udzielonym „Trybunie” 22 listopada 2005 roku.

Był artystą o wyjątkowej wrażliwości i charyzmie, prywatnie – ojcem skrzypaczki Patrycji Jopek i piosenkarki

Anny Marii Jopek. Zmarł w 2006 roku w Warszawie.

Wczoraj dobiegł końca trzeci etap Międzynarodowego Konkursu Wokalnego im. Stanisława Jopka, organizowanego w cyklu dwuletnim już po raz czwarty w celu popularyzacji kultury polskiej, upowszechnienia polskiego folkloru muzycznego. Każda jego edycja gromadzi 500–600 uczestników z Polski i z zagranicy.

„Uśmiech miałem już chyba w genach. Urodziłem się i wychowałem w wesołym naszym Lwowie. Byłem takim pełnym humoru lwowskim batiarem. A potem w „Mazowszu” to już dzień w dzień przypominano mi o uśmiechu. W folklorze jest sama radość i nie da się tańczyć, śpiewać, jeśli nie ma się jej w sobie. Wydaje mi się, że ja ją mam i że ona jest całym moim życiem” (z wywiadu dla „Dziennika Zachodniego” z 21 lutego 2003 roku).



PORTRET HELENY MODRZEJEWSKIEJ AUTORSTWA TADEUSZA AJDUKIEWICZA (1880)

12 października 1840 roku w Krakowie urodziła się Helena Modrzejewska, wybitna aktorka, gwiazda scen polskich i amerykańskich, miłośniczka twórczości Szekspira.

Aktorka debiutowała na scenach prowincjonalnych w Bochni, Nowym Sączu, Przemyśle, Rzeszowie, Brzeżanach. W 1862 roku wystąpiła przed publicznością we Lwowie. Tutaj po raz pierwszy grała w dramacie romantycznym – jako Skierka w „Balladynie” Słowackiego. Następnie występowała na scenach w Stanisławowie i Czerniowcach w kolejnych sztukach Juliusza Słowackiego.

W 1876 roku razem z całą rodziną wyjechała do Kalifornii, gdzie po kilku latach opanowała biegle język angielski. Pod pseudonimem Helena Modrzejewska zadebiutowała na scenie California Theatre. Zyskała olbrzymie uznanie i rozgłos, występując głównie w repertuarze szekspirowskim.

Na przełomie lat 1902/1903 po raz ostatni występowała we Lwowie, Poznaniu i Krakowie. W maju 1903 roku wyjechała do USA, a dwa lata później zakończyła karierę. Zagrała łącznie w 260 rolach.

Zmarła 8 kwietnia 1909 roku w Bay Island w East Newport w Kalifornii.

Rajmund Jarosz (09.04.1935–30.09.2025)

Zgasta gwiazda teatralna Rajmunda Jarosza

30 września 2025 roku, w wieku 90 lat, w swoim domu letniskowym nad brzegiem Jeziora Rożnowskiego zmarł znany polski aktor i honorowy przyjaciel Truskawca, Rajmund Jarosz Jr.

Rajmund Jarosz urodził się 9 kwietnia 1935 roku we wsi Modrycz, położonej pięć kilometrów od kurortu Truskawiec, gdzie jego ojciec Roman zarządzał po śmierci Rajmunda Jarosza seniora, burmistrza Drohobycza i właściciela spółki akcyjnej „Zdroje Truskawieckie”. We wsi Modrycz znajdowało się gniazdo rodzinne Jaroszków, gdzie Roman i Jadwiga Jaroszowie wychowywali dwoje dzieci: córkę Emmę-Krystynę i syna Rajmunda. Dzieci dorastały w rodzicielskiej miłości, a wspomnienia z dzieciństwa pozostały jasnymi momentami w życiu aktora.

W 2021 roku Rajmund Jarosz powrócił do Truskawca i Modrycza, kraju swego dzieciństwa. W parku zdrojowym



ARCHIWUM RODZINY JAROSZÓW

posadził drzewo bukowe, a pobliski skwer otrzymał imię jego dziadka. Wzruszenie to dzielił z własnymi dziećmi Bartłomiejem i Justyną oraz mieszkańcami, którzy przyjęli go z ogromną serdecznością.

W dniu 8 października 2025 roku w kaplicy na cmentarzu Rakowickim w Krakowie odbyło się uroczyste pożegnanie aktora. Na ceremonię przybyli krewni i przyjaciele. Niekończący się strumień kwiatów świadczył o szacunku i miłości, jaką darzono pana Rajmunda. Procesja ruszyła następnie do



ARCHIWUM RODZINY JAROSZÓW

miejsca spoczynku jego rodziców, Romana i Jadwigi Jaroszków. Córka Justyna Jarosz-Polaczek ze łzami w oczach opowiadała o drodze życiowej ojca i jego miłości do rodziny oraz teatru.

Rajmund Jarosz w 1960 roku ukończył Wyższą Szkołę Teatralną im. Ludwika Solskiego w Krakowie i rozpoczął swoją artystyczną przygodę z teatrem. W latach studenckich pracował jako kelner, znając język francuski. Równocześnie występował

w kabarecie „Cyrulik” z programem „Kozacy”. Od 1957 roku współtworzył kabaret literacki Piwnica Pod Baranami, którego spektakle trwały do 1964 roku. W tym samym czasie odbywały się przedstawienia w Teatrze Narodowym w Krakowie. Pełnia talentu artystycznego Rajmunda Jarosza ujawniła się w Starym Teatrze w Krakowie, gdzie od 1969 roku zagrał z wielkim entuzjazmem 25 ról, będąc w zespole teatralnym wzorem elegancji.

Rajmund Jarosz wystąpił również w filmach: „Rękopis znaleziony w Saragossie”, „Deszczowy lipiec”, „Ocalić miasto”, „Znikąd donikąd”, „Kolory kochania” oraz innych. Od 2011 roku mieszkał nad Jeziorem Rożnowskim, spędzając czas ze swoimi wnukami: Pauliną, Filipem, Maksem, Dawidem, Szymonem i Wiktorem. Utrzymywał także kontakt z dziećmi siostry Emmy-Krystyny w USA: Nickiem, Paulem i Anną Skrowaczewskimi.

Postaram się, wspólnie z wójtem Modrycza spełnić ostatnie marzenie zmarłego i stworzyć muzeum rodziny Jaroszków w jego rodzinnej wsi, która zawsze była dla niego ziemią błogosławioną i o której wspomnienia z dzieciństwa przez całe życie nosił w sobie.

Rajmund Jarosz został pochowany na cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

MYKOŁA IWANYK
PRZEWODNICZĄCY ZARZĄDU
TRUSKAWIECKIEGO KLASTRA
TURYSTYCZNEGO „RAJMUND JAROSZ”

Odnaleziony grób symbolicznej matki polskich żołnierzy

Z okazji setnej rocznicy powstania Grobu Nieznanego Żołnierza pragniemy przypomnieć Państwu postać Jadwigi Zarugiewiczowej, a dokładnie historię jej odnalezionego pochówku, całkowicie zapomnianego i przemilczanego w latach PRLu. Latem 2016 roku spotkałam się z Maciejem Bohosiewiczem z „Armenian Foundation”, który opowiedział mi tę interesującą historię i dzisiaj dzielę się nią z Państwem.

30 maja 2016 roku dokonano uroczystego pochówku Jadwigi Zarugiewicz, polskiej Ormianki ze Lwowa. Organizatorami uroczystego pochówku doczesnych szczątków Jadwigi Zarugiewicz na Wojskowych Powązkach była Fundacja Ormiańska „Armenian Foundation” oraz Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Przewodniczący Rady Fundacji „Armenian Foundation” Maciej Bohosiewicz opowiada historię poszukiwań grobu Jadwigi Zarugiewiczowej.

Dla nas to wielka radość, że nasza symboliczna matka, Jadwiga Zarugiewicz z ormiańskiej rodziny znalazła swój godny pochówek właśnie tutaj, na Powązkach Wojskowych. Grób zwieńczony jest pięknym krzyżem – chaczkar, sprowadzonym aż z Armenii, wykutym ze skały wulkanicznej, zwanej tufem. Ormianie wierzą, że po śmierci Chrystusa krzyż zakwitł, toteż jest piękna ornamentyka roślinna na tym krzyżu. Ormianie Semper Fideles. Inicjatorem pochówku była Fundacja Ormiańska „Armenian Foundation”. Wraz z młodzieżą, wolontariuszami prowadzimy akcję „Kuty nad Czeremoszem. Mała stolica Ormian”. W Kutach porządkujemy cmentarz polsko-ormiański. Podczas prac na cmentarzu zauważyliśmy pomniki rodziny Zarugiewicz. Szukając w starych

dokumentach, odkryliśmy, że jest to właśnie rodzina Jadwigi Zarugiewicz, która jest matką symboliczną Nieznanego Żołnierza. Zrodził się pomysł, aby tę wspaniałą postać uhonorować. Od pomysłu do czynu to nasze ciągłe monitowanie w różnych instytucjach państwowych zostało uwieńczone sukcesem. Najważniejsze jest to, że na tablicy upamiętniającej na ścianie Garnizonu Wojska na placu Piłsudskiego jest użyte sformułowanie „Polska Ormianka”. Zaczęliśmy się zastanawiać, gdzie jest grób Jadwigi, jaki był jej los. Trop urwał się w Białymstoku u jej syna Wacława. Za czasów PRL ta postać była celowo zatajana, nie mówiono o tej historycznej postaci. Podjąłem ten trop, zadałem sobie w zeszłym roku trud i nawiązałem kontakt z parafią św. Aleksandra w Suwałkach i tam bardzo szybko odnaleziono akt śmierci Jadwigi Zarugiewicz, ale nie mogłem znaleźć grobu. Pracujący na cmentarzu wysłali mi zdjęcie dwóch ziemnych grobów z 1968 roku. Z tą wiedzą udałem się do ministra Kunerta, prosząc o wsparcie i przeprowadzenie ekshumacji i identyfikację. Tymczasem panowie pracujący na cmentarzu wysłali mi kolejne zdjęcia, odkrywali jak grzyby po deszczu kolejne kopczyki – mogiły ziemne i w końcu miałem już 5 zdjęć. Pojechałem w marcu do Suwałk, spotkałem się z księdzem proboszczem prałatem Grybosiem i posłaliśmy wspólnie na cmentarz. Próbowaliśmy ustalić rzędy i lokalizację miejscowych grobów i natknęliśmy się na wykonany z lastryka grób, charakterystyczny dla końca lat 70., z przewróconą zniszczoną tablicą. Próbowaliśmy odczytać te napisy, polewaliśmy wodą, sypaliśmy piasek i w pewnym momencie te litery zaczynały dla nas przemawiać. Pojawiła się litera J, Jadwiga, za chwilę wyszła Z, potem nazwisko Zarugiewicz. Grób Jadwigi Zarugiewicz został odnaleziony. Świetna wiadomość, ponieważ odpadła konieczność przeprowadzenia badań DNA i ekshumacji. Minister Andrzej Kunert powiedział, że to przyspieszy nasze działania, uważał, że



powinna być pochowana na Wojskowych Powązkach, wśród żołnierzy roku 1920 jako symboliczna matka tych żołnierzy. Uzyskano zgodę wojewody warszawskiego. Rozpoczęliśmy przygotowania do ekshumacji.

Wyznaczyliśmy termin może niefortunny, bo to swego rodzaju kuszenie losu, w piątek, 13. W dzień poprzedzający ekshumacyjną procedurę wolontariuszom Kasi Drozdowicz z rodziny ormiańskiej Axentowiczów i Zachariaszowi Bohosiewiczowi w drodze na dworzec zepsuł się samochód i ledwie wskoczyli do pociągu, zdążającego do Białegostoku, tam mieli przesiadkę do Suwałk, niestety nie zdążyli, pociąg nie zaczekał na nich, no i młodzież miała czekać na połączenie do Suwałk rano następnego dnia. Zgodnie z procedurą sanepidu ekshumacji można dokonać we wczesnych godzinach rannych, wyznaczono ją na 6:00 rano dnia następnego 13. w piątek. Sprytnie udało się im o godz. 23:00 wsiąść na autobus do

Wilna, dokąd dotarli o 02:00 w nocy zamiast o 24:00. Panowie Leszek Grędziński ze swoim szwagrem Stanisławem Bydełskim czekali na młodzież, ugoszczono ich z kresową gościnnością. Na parę godzin przyłożyli głowę do poduszki i przed szóstą rano rozpoczęli ekshumację.

Złożono szczątki do specjalnej trumny, opieczutowano i samochód w kilka godzin dostarczył je do Warszawy. Tymczasem odbywała się budowa pięknego grobu na Wojskowych Powązkach. Płyty z piaskowca już były zbudowane, a my czekaliśmy na specjalny ormiański krzyż – chaczkar. Fachowcy ormiańscy mieli trzy tygodnie na wykucie krzyża, to bardzo krótki czas. To, że udało się tak szybko wykonać, to połowa sukcesu. Problemem było przetransportowanie go z Armenii do Polski. Nasz LOT nie chciał tego krzyża zabrać do samolotu, leciał do Warszawy. Musieliśmy wykorzystać linie zachodnie, aby został przewieziony. Ta procedura też wcale nie jest łatwa. Żeby wywieźć tego

typu rękodzieła, należy uzyskać specjalne pozwolenie Ministerstwa Kultury Armenii, które potwierdza, że nie jest to zabytek, zostało wykonane współcześnie i nie służy komercji, lecz jest na potrzeby kultu religijnego. Tak też się stało. Nasi przyjaciele z Armenii, miejscowi Ormianie z Erewania pomogli w załatwieniu wszystkich dokumentów, nadali krzyż, krzyż przyleciał do Warszawy, gdzie został odebrany przez Zachariasza z Cargo. I tu wielkie podziękowania dla firm spedycyjnych, dla Cargo, a co dla nas najważniejsze, krzyż nie został naruszony, bo to przecież kamień, nic nie odprysnęło, nic się nie złamało i w całości został przewieziony na Powązki. Na 30 maja wyznaczono uroczystość pochówku.

– Czy z bliskiej rodziny był ktoś na pogrzebie?

– Na pogrzebie był wnuk Tomasz Pawełski, pamiętający doskonale swoją babcię, która mieszkała u jego mamy w Krakowie i opowiadała wiele historii związanych z babcią. Odnaleźliśmy w trakcie naszych genealogicznych poszukiwań wnuczkę Jadwigi Zarugiewicz, doktor Barbarę Tarnowską z Zakopanego, którą także zaprosiliśmy i powiadomiliśmy o uroczystości. Bardzo się ucieszyła, bo nie spodziewała się takiej sytuacji, że babcia zostanie odnaleziona i przywieziona do Warszawy. Ze względu na kłopoty zdrowotne nie mogła uczestniczyć w ceremonii, ale jej wnuczka, która jest studentką wydziału aktorskiego w Warszawie, była obecna na tej uroczystości. A także boczna linia rodziny Matuszów w pełnym składzie uczestniczyła w tej uroczystości i rodzina Bohosiewiczów, która czuje się bardzo silnie związana z Jadwigą.

Otóż po wielu latach niespodziewanie historii i tradycji stało się zadość. Godny spoczynek uzyskała ta, która wychowała dzieci na prawdziwych patriotów.

STANISŁAWA
STAŃCZYK-WOJCIECHOWICZ

Wolontariuszki z polskimi paszportami

„Być wolontariuszem w Ukrainie z polskim paszportem: za, przeciw, pułapki” – dyskusja pod takim tytułem z udziałem dwóch znanych polskich wolontariuszek Olgi Solarz i Ani Kudzi została zorganizowana podczas XXXII Forum Wydawców we Lwowie.

KONSTANTY CZAWAGA
TEKST
IHOR REWAGA
FACEBOOK ANIA SOLARZ
ZDJĘCIA

Olga Solarz to doktor etnologii, antropolożka, założycielka i prezeska Fundacji „Magia Karpat”. Była aktywną uczestniczką Pomarańczowej Rewolucji oraz Rewolucji Godności w Kijowie. Od samego początku wojny rosyjsko-ukraińskiej organizuje i przekazuje wsparcie humanitarne dla żołnierzy ukraińskich i ludności cywilnej w strefie przyfrontowej. O pierwszym roku pełnoskalowej wojny w Ukrainie napisała książkę-reportaż „Dzikie Pole. Wojenna opowieść”.

Pierwszy raz na „zerówkę” trafiłam jeszcze w 2014 roku – wyjaśniła dla Kuriera Galicyjskiego Olga Solarz. – Wojna w czternastym roku była zupełnie inną wojną, niż w dwudziestym drugim, dwudziestym trzecim czy nawet dwudziestym piątym. Dzisiaj na „zerówkę” już bym na pewno nie trafiła, dlatego że przestrzeń co najmniej 10 kilometrów od samej linii starcia kontrolują drony. Zatem dzisiaj już żaden wolontariusz nie trafi na „zerówkę”. To już oczywiste i zupełnie nie ma już takiej potrzeby. Natomiast w czternastym roku, w piętnastym można było. Nie do końca swobodnie, trzeba było jakby zyskać zaufanie żołnierzy, którzy mogli na tę „zerówkę” zawieźć. Jeszcze w dwudziestym drugim i dwudziestym trzecim bywałam na „zerówce” i to też oczywiście związane było z tym, że dokumentowałam. Miałam zaufanie żołnierzy. Wiedzieli, że nie wykorzystam tego przeciwko nim. Że wszystkie filmy, zdjęcia, które robię, wykorzystuję w dobrym celu, po pierwsze, po to by zbierać pieniądze dla żołnierzy. Na ich konkretne potrzeby.



OLGA SOLARZ (OD LEWEJ) I ANIA KUDZIA



ROMAN KABACZIJ

A po drugie, dlatego, że chcę napisać książkę. Więc dla mnie było istotne, żeby odczuć dokładnie te emocje, te nastroje. Też strach. I żeby być po prostu bardziej wiarygodną, bo trudno napisać książkę o wojnie nie odczuwając tej wojny w szpiku kości.

Przed wejściem do Muzeum Narodowego we Lwowie można zobaczyć kamienną rzeźbę – babę połowiecką, która przez wieki stała na kurhanie Stróżowa mogiła nieopodal miejscowości Wielka Nowosiółka na Donbasie. Została rozstrzelana przez Rosjan. Ponad 200 jej kamiennych fragmentów były wywiezione dzięki staraniom Olgi Solarz i żołnierzy Sił Zbrojnych Ukrainy i złożone na powrót w figurę. Polska wolontariuszka wiele czasu poświęca żywym babciom, starszym kobietom pozostałym na terenach dawnego Dzikiego Pola.

– Te babcie, dziadkowie też są bardzo różni, co trzeba wziąć pod uwagę – mówiła dalej Olga Solarz. – Są bardzo prości, nigdy nigdzie nie wyjeżdżali. Urodzili w tej wsi, do końca w niej mieszkali. Ale też są osoby z zewnątrz. Są osoby ze średnim, wyższym wykształceniem. Są osoby, które w latach 50. przyjechały do kołchozu pracować. Na przykład z ziemi lwowskiej była taka babcia Fenia, której pomagałam. Urodziła się jeszcze przed wojną w Polsce, więc ona wiedziała, gdzie jest Polska. Ale były też osoby, które nie kojarzyły, już też z racji wieku. Ale dla nich było istotne to, że ktoś przyjeżdża, pomaga. Że jest w stanie usiąść, porozmawiać, pobyć. Bo tak naprawdę dla tych starszych osób najbardziej istotna jest obecność drugiej osoby.

Czy będą kolejne opowieści z wypraw wolontariuszki na wojnę? – zapytałam.

– Będzie druga część „Dzikiego pola”, piszę już ją – stwierdziła Olga Solarz. – Napisałam już dwa pierwsze rozdziały. Za



dwa tygodnie znowu jadę na front. Mam tam swoją literacką rezydencję. Piszę mi się tam najlepiej i będę pisała dalej.

Polska konserwator kamienia Anna Kudzia pomimo wojny pracuje we Lwowie. Również aktywnie zajmuje się wolontariatem. W ramach akcji Ukraina Pomagamy zbiera środki na apteczki taktyczne oraz sprzęt medyczny dla żołnierzy ukraińskich. Jeździ z pomocą humanitarną na front. Wspierają ją Polacy i Ukraińcy.

– Trwa już czwarty rok wojny. Mogę powiedzieć, że ten wolontariat to całe moje życie po prostu – powiedziała Ania Kudzia. – Na pewno bardzo ważną część mojego życia. Kiedy wybuchła pełnoskalowa wojna, nie sądziłam, że przyjdzie mi wejść na taką ścieżkę życia. Zawsze chciałam pomagać. Zawsze gdzieś tam w środku miałam taką potrzebę, żeby udzielać się w różnych akcjach pomocowych, ale tutaj dotknęło mnie na tyle bezpośrednio, że faktycznie ta spontaniczna na początku, impulsywna pomoc przerodziła się w pełnoetatową wolontariacką pracę. Uważam też, że ten wolontariat na pewno jest jakimś świadectwem nas, Polaków tutaj w Ukrainie i tego, że cały czas, właśnie cały czas Ukrainę podtrzymujemy, że jesteśmy za Ukrainą i że chcemy,

żeby właśnie te stosunki polsko-ukraińskie były coraz lepsze. Więc myślę, że jesteśmy swego rodzaju przedstawicielami, ambasadorami Polski. Nie tylko ja, a i mnóstwo wolontariuszy z Polski, którzy cały czas pomagają. Cały czas jesteśmy w trakcie zbierania funduszy i mamy teraz akurat bardzo gorący czas w pracy dotyczącej konserwacji zabytków. Ostatnie pogodne dni, więc musimy jeszcze skończyć projekty. Cmentarz Łyczakowski, klasztor benedyktynek czekają. Codziennie tam jesteśmy. Ale za dwa-trzy tygodnie jedziemy, bo chłopcy bardzo czekają na samochód, który już tu przywieźliśmy. Załatwiamy ostatnie formalności. Zbieramy ostatnie pieniądze, żeby ten samochód wypełnić i będziemy jechać.

Polskie wolontariuszki wspierają i doceniają Polacy i Ukraińcy.

Roman Kabaczij, pracownik Narodowego Muzeum Historii Ukrainy w II Wojnie Światowej w Kijowie w naszej rozmowie zaznaczył:

– Znając język, znając to środowisko mogę opowiadać o różnych typach polskiego wolontariatu dla Ukrainy – mówi Roman Kabaczij. – Zbierają Ukraińcy w Polsce, potomkowie tych co doświadczali akcji „Wisła”, Związek Ukraińców w Polsce, zbierają obywatele Polski, którzy jak Ania po prostu przyszli z konkretnego zawodu i musieli się przestawić na wolontariat. I takich ludzi jest dużo. Są trudności, widzę, że muszą coraz więcej się przekładać, żeby zebrać na jedno czy na drugie. I bardzo cieszę się, kiedy im się udaje. Widzę, jak one się cieszą, gdy te busy jadą na front. Albo jak Olga pomaga nie tylko żołnierzom, ale i cywilom na linii frontowej. Te uśmiechy, ta radość, którą wolontariusze niosą ludziom mają w sobie pozytywne działanie.

Książka Olgi Solarz „Dzikie pole” będzie przetłumaczona na język ukraiński. Ania Kudzia po powrocie ze strefy wojennej razem z przyjaciółką wolontariuszką Natalią Jastrzębską organizują kolejną aukcję Ukraina Pomagamy, gdzie zaprezentują skrzynki po amunicji, które dostały nowe życie.



Życie pełne poezji i barw. Maria Pawlikowska-Jasnorzewska

Senat Rzeczypospolitej Polskiej ogłosił rok 2025 Rokiem Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, przypominając o niezwyklej poetce, której lekkie, pełne ironii i subtelnej melancholii wiersze wciąż zachwycają czytelników. Choć życie Marii toczyło się między Krakowem, Zakopanem a emigracją w Anglii, jej twórczość głęboko rezonowała także we Lwowie – mieście, które, choć nie było jej stałym domem, stało się ważną sceną literacką, miejscem spotkań, dyskusji i pierwszych recenzji jej tomików.

ANNA GORDIJEWSKA

Maria Pawlikowska-Jasnorzewska urodziła się 24 listopada 1891 roku w Krakowie w domu, w którym sztuka była czymś naturalnym. Kossakówka, rodzinny dwór pełen obrazów, rysunków i literackich inspiracji, wychowywała dzieci w atmosferze twórczego napięcia i wrażliwości. Jej dziadek Juliusz był malarzem koni i scen historycznych, ojciec Wojciech tworzył monumentalne batalie, a matka Maria z Kisielnickich rozwijała w dzieciach literacki zmysł. Lilka, jak pieszczotliwie nazywano Marię w domu, od najmłodszych lat rysowała, malowała i snuła baśniowe opowieści na papierze, tworząc światy pełne elfów, motyli i tajemnicznych postaci.

Od dzieciństwa Maria ujawniała niezwykle talenty: malarskie, literackie i obserwacyjne. Jej pierwsze akwarele i rysunki przedstawiały kobiety, kwiaty i fantastyczne postacie, często nawiązując do secesji i mitologii. Ojciec dostrzegał jej wyjątkowe zdolności i zachęcał do rozwijania umiejętności, choć nie przewidywał, że ostatecznie poświęci się poezji. Magdalena, młodsza siostra, wspominała, że jej prace były pełne „poetycznych nimf i sylfid” i świadczyły o doskonałej znajomości symboliki i natury. Swoje akwarele Lilka sprzedawała nawet na pocztówki i choć sukces finansowy nie był trwały, otrzymywała pierwsze zaliczki i satysfakcję z twórczości.



MARIA PAWLIKOWSKA-JASNORZEWSKA, OK. 1930 R.

Debiutowała literacko w „Skamandrze”, a w 1922 roku ukazał się jej pierwszy tomik „Niebieskie migdały”, który od razu zdobył uznanie czytelników i krytyków. Jej poezja była lekka, pełna ironii i subtelności, a zarazem nowoczesna. Pisała o miłości, przemijaniu, codzienności i kobiecej niezależności. Wiersze były krótkie i precyzyjne jak równania, alwowszczy czytelnicy szybko docenili ich świeżość i oryginalność. Fragmenty jej poezji z tamtego okresu do dziś pozostają żywe:

„Nie widziałam cię już od miesiąca.
I nic. Jestem może bledsza,
trochę śpiąca, trochę bardziej milcząca...”
„Na ciepłej niebieskiej łące
pasą się białe zające,

pasą się białe baranki
w kwitnące złotem poranki”.

Choć Maria nie mieszkała stale we Lwowie, miasto odegrało w jej życiu szczególną rolę. Księgarnie Altenberga, kawiarnie przy Rynku i Towarzystwo Literackie były miejscami, w których jej poezja zyskiwała głos. Tu dyskutowano o jej tomikach, recenzowano kolejne wydania, a młodzi krytycy z Uniwersytetu Jana Kazimierza analizowali jej wiersze jako przykład nowoczesności i kobiecej niezależności. Jeden z lwowskich bywalców Kawiarni Szkockiej określił ją nawet „najbardziej matematyczną z poetek”, bo jej miniatury poetyckie były precyzyjne i doskonałe w formie, jakby każdy wers



MARIA PAWLIKOWSKA-JASNORZEWSKA, BAJKA 1914



MARIA PAWLIKOWSKA-JASNORZEWSKA. AUTOPORTRET Z ELFEM NA DŁONI, OK. 1920 R.



WOJCIECH KOSSAK, PORTRET DZIECIĘCY, 1907 R.

był równaniem, w którym nie można niczego usunąć. W „Gazecie Lwowskiej” z 1931 roku pojawiła się recenzja, w której określono ją „poetką drobiazgów wielkich”, a krytyk podkreślał, że w kilku wersach potrafiła zawrzeć więcej niż inni w długich poematach.

Była także malarką. Jej akwarele i rysunki, tworzone głównie przed 1920 rokiem, przedstawiały sceny baśniowe, symboliczne

i intymne. Powracały w nich motywy motyli, kobiety-motyła, elfów, a także codziennych scenek: zabawa z kotem czy plotkowanie z siostrą. Jej styl cechował ślad secesyjnej wrażliwości. Do najbardziej znanych prac należy „Autoportret z elfem na dłoni”, w którym poetka obserwuje skrzydlatego stworka, tworząc subtelna, magiczną kompozycję. Innym przykładem jest „Wygnanie z raju”, obraz symboliczny i melancholijny, pełen detali i niuansów, które odzwierciedlają jej literacką wrażliwość.

Życie artystki było również pełne zawitych losów małżeńskich. Jej pierwszym mężem był Stefan Jasnorzewski. Następnie wyszła za prof. Jana Gwałberta Pawlikowskiego, znanego krytyka literackiego i taternika, wnuka Jana Gwałberta z Medyki. To właśnie drugi związek małżeński połączył ją z rodem Pawlikowskich z Medyki, rodziną zasłużoną dla kultury polskiej, związaną także ze Lwowem. W 1929 roku rozwiodła się po raz drugi, a w 1931 roku poślubiła Stefana Jerzego Jasnorzewskiego. Z nim spędziła ostatnie lata życia, najpierw w Polsce, potem na emigracji w Anglii.

Wojenne lata przerwały życie Marii w Polsce. Wraz z mężem dotarła do Anglii, gdzie mieszkała w Blackpool i Londynie. Warunki były trudne, a samotność emigracyjna odbijała się w jej wierszach. Nadal pisała, publikując tomiki „Róża i lasy płonące” (1940) i „Gołąb ofiarny” (1941), a także rysując szkice do listów do męża, drobne, intymne ilustracje, które były pełne humoru i czułości.

Maria Pawlikowska-Jasnorzewska zmarła 9 lipca 1945 roku w Manchesterze, pozostawiając po sobie nie tylko niezwykle wiersze, lecz także malarskie miniatury, pełne baśniowej fantazji i subtelnej ironii.

Dynastia Fiedlerów

Chociaż Stanisławów przez prawie półtora wieku był pod władzą Austrii, tutejsza społeczność niemiecka nie była liczna. Jednak trzy rodziny pozostawiły wybitny ślad w historii miasta. Małżeństwo Coklerów, znane było z licznych fabryk. Rodzina Hauswaldów wzbogaciła się na handlu towarami żelaznymi i wybudowała swoją luksusową kamienicę na początku dzisiejszego deptaka. A dynastia Fiedlerów produkowała meble. To o nich będzie dzisiejsza opowieść.

IWAN BONDAREW

Meblowi magnaci

Otwieramy gazetę „Kurier Stanisławowski” za rok 1904 i czytamy ogłoszenie reklamowe: „Skład mebli Karola i Edmunda Fiedlerów, pracuje od 54 lat i mieści się w Stanisławowie na pl. Franciszka Józefa. Meble własnej produkcji, wytwarzane jakościowo według najnowszych modeli. Skład luster i mebli żelaznych (łóżka zwykłe, łóżka z materacami, nocne szafki, umywalki, siatki do łóżek).

Wyroby stolarskie tej firmy nagrodzone były Wielkim Srebrnym medalem Wystawy Krajowej.

Skład mebli przyjmuje również zamówienia na wszelkie roboty, dotyczące stolarki budowlanej w tym i wyposażenia sklepów i innych zakładów publicznych”.

Jeżeli wierzyć reklamie, to zakład stolarski w Stanisławowie Fiedlerowie założyli w 1850 r. krajoznawca Mychajło Hołowatyj odnalazł w archiwach miejskich takie imiona członków tej dynastii: Karol (ur. w 1821 r.), Józef (1822–1902), Ludwigo (1831), Franciszek (1832), Ferdynand (1836), Julian (1839). Według lat urodzenia należą oni do jednego pokolenia, wobec tego mogą być braćmi, krewnymi lub kuzynami.

Historyk Włodzimierz Dombrowski w „Księdze pamiątkowej mieszczaństwa polskiego w Stanisławowie” pisze, że przedstawiciele tej niemieckiej rodziny zaczęli działalność jako zwykli stolarze, a z czasem zakupili nowoczesne urządzenia (porządne warsztaty), produkowali meble i mieli własne sklepy. Wprawdzie, „realnych majątków” – czyli gruntów – nie posiadali.

Najwięcej salonów – jak je wówczas nazywano – „składów mebli” mieściło się przy obecnym pl. Wieców. W 1891 r. Franciszek Fiedler otworzył swój zakład w kamienicy Galińskiego (ob. ul. Hetmana Mazepy 1). Obok w kamienicy Kalnama Jonasa (pl. Wieców 2) działał skład mebli Ludwiga Fiedlera. Po ojcu przejął w spadku skład jego syn Karol, którego reklamy przytoczyliśmy na wstępie.

Książki telefoniczne z okresu międzywojennego zaznaczają tylko jednego Fiedlera – Władysława. Posiadał warsztat



LUDWIG FIEDLER I MICHALINA RUDNICKA, POCZ. XX W.

stolarski i sklep przy ul. Sobieskiego 90–94 (ob. ul. Strzelców Siczowych). Najprawdopodobniej tenże Władysław był przedstawicielem trzeciego pokolenia stolarskiej dynastii.

Waliza – dworzec – Rosja

Oprócz produkcji szaf i krzesel, Fiedlerowie aktywnie działali w życiu społecznym miasta. Ferdynand Fiedler stał na czele towarzystwa „Gwiazda” i był przewodniczącym „Koła mieszczań”. W 1880 r. zostaje radnym i przez cztery lata jest członkiem zarządu „Banku Mieszczańskiego”. Ta instytucja finansowa szybko się rozwijała i w latach 1892–1897 trzykrotnie zwiększyła swoje dochody.

Jednak największą karierę zrobił Karol Fiedler (ur. 1851). Był synem protoplasty rodu, również Karola i nazywano go Karol-junior. Od ojca nauczył się stolarki, ale na tym się nie zatrzymał. W 1890 r. został obrany do Rady Miejskiej i po kilku latach zostaje wiceburmistrzem.

Dzięki ówczesnej prasie dowiadujemy się o zarobkach tego urzędnika. W 1901 r. Rada Miejska w prezencie noworocznym podniosła swoim urzędnikom uposażenie. Burmistrz Artur Nimgin zarabiał 8000

koron (wcześniej 6 000), Fiedler – 2 400 (wcześniej 2 000). Taka dysproporcja była tłumaczona tym, że członkowie magistratu, oprócz burmistrza, mogli prowadzić działalność gospodarczą i otrzymywać z tego dochody.

Nie zważając na wysoki majątek i solidną pozycję socjalną, pan Karol żył skromnie. Należał do niego niewielki budynek przy ul. Kazimierzowskiej, bardziej przypominający wiejską chatę. Dopiero w 1900 r. udało mu się w głębi posesji wystawić piętrową kamienicę (ul. Mazepy 15).

Wiceburmistrz był osobą w mieście szanowaną i poważaną, na co zasłużył sobie przyzwoitością i osobistą odwagą. Na przykład, gdy w 1906 r. wybuchł pożar w magazynie lakierów i farb na początku dzisiejszej ul. Czornowoła, Fiedler



REKLAMA FIRMY FIEDLERÓW W „KURIERZE STANISŁAWOWSKIM”, 1904 R.



SKŁAD MEBLOWY FIEDLERÓW W CENTRUM MIASTA, NA PL. FRANCISZKA JÓZEFA

jako jeden z pierwszych udał się na miejsce i kierował akcją ratowniczą.

Z początkiem I wojny światowej, burmistrz Artur Nimgin uciekł z miasta. Rosyjskie wojska spotykał jego zastępca, który wyszedł do okupantów z białą flagą. Przez prawie pół roku pełnił funkcję burmistrza, ale na wiosnę 1915 r. moskale wysłali go na Syberię jako nieprawomyślnego.

Siostra Hitlera

Jaki był dalszy los rodziny? Prawdopodobnie, jak i większość stanisławowskich Niemców w grudniu 1939 r. sowieci odesłali ją do Vaterlandu. Jednak do dziś mieszkają w mieście potomkowie słynnej dynastii, wprawdzie w linii kobiecej.

Najmłodszy z braci Fiedlerów – Julian (ur. 1839) – był prawdziwą czarną owcą rodziny. Nie zajął się stolarką mebli, lecz został... urzędnikiem kolejowym. Jego najstarszy syn Ludwigo (1878–1918) ożenił się z Michaliną z Rudnickich. Była o kilka lat starsza od swego męża, i było to jej drugie małżeństwo. Pierwszy mąż Michaliny – niejaki pan Wołosianko – pracował w stanisławowskiej policji. Odumarał młodą żonę po tym, gdy pośliznął się na ulicy i uderzył głową o łód.

Ludwig i Michalina doczekali się czwórki dzieci, z których przeżyło dwie dziewczynki – Maryla i Janina. Zapalenie nerek spowodowało przedwczesnie ojca do grobu. Po kilku latach zmarła i jego żona. Prowadziła zdrowy tryb życia, hartowała się, biegając boso po śniegu – doprowadziło to do fatalnego

zapalenia płuc. Chociaż Fiedlerowie mieli rodzinny grobowiec na starym cmentarzu chrześcijańskim, to Ludwika i Michalinę pochowano w różnych grobach. Opiekunem sierot został stryj – Johann Fiedler.

Córka Janina miała pokaźny posag, ale krewni pozbawili ją wszystkiego. Przyczyną było jej małżeństwo z Ukraińcem Mykołą Stasiukiem.

Wcześniej Fiedlerowie zawierali małżeństwa z Polakami, Niemcami, a nawet z Żydami, ale ślub z Ukraińcem był mezaliansem. Posag otrzymała starsza siostra Maryla. Mykoła wprawdzie daleko nie był biedakiem, był właścicielem trzech zakładów szewskich i mieszkał w prestiżowej kamienicy przy ul. Sedelmajerskiej (ob. Nowogródzka 9).

14 listopada 1943 r. w czasie obławy na premierze operetki „Szarika” kilku młodych członków OUN wydostało się z otoczonego teatru i ukryło się w bramie na ul. Sedelmajerskiej. Weszli na ostatnie piętro i zapukali do drzwi Stasiaków, gospodarze zaś wpuścili i przechowali chłopców. Niemcy przeszukiwali kamienicę, ale gdy zobaczyli że w mieszkaniu mieszka kobieta-volksdeutsch przeprosili, a oficer nawet pocałował ją w rękę.

Kolejnym przypadkiem, gdy rodzinne stosunki z Fiedlerami uratowały ich od nieprzyjemności, był powrót małżeństwa Stasiaków po zapadnięciu godziny policyjnej. Wracając z gościny, natrafili na patrol ukraińskiej policji. Policjanci byli zdecydowani odprowadzić małżeństwo na posterunek. Wówczas Mykoła poszedł va-bank. Pokazał dowódcy patrolu kenkartę żony i powiedział: – Czy wiesz, kogo zatrzymujesz? – Patrz tu – siostra Hitlera!

Policjanci nie za bardzo rozumieli niemiecki i przy słabym świetle latarek nazwisko „Fiedler” podobne było do „Hitler”. Wywołało to nie byle jakie wrażenie na patrolu i odprowadzili ich do domu.

W 1949 r. małżeństwo Stasiaków zostało na Daleki Wschód. Do Stanisławowa wrócili oni dopiero pod koniec lat 1950. Rodziną historię opowiedziała mi córka Janiny i Mykoły – Aleksandra Rybak, urodzona w 1940 r. i pod koniec dodała, że w Australii jest wielka fabryka mebli, która należy do rodziny Fiedlerów. Może to rodzina?



KAROL FIEDLER MIESZKAŁ W SKROMNYM DOMKU PRZY UL. KAZIMIERZOWSKIEJ



MYKOŁA STASIUK I JANINA FIEDLER

Dni Dziedzictwa Europejskiego we Lwowie – rok 2025 (cz.1)

W dniach 12–14 września br. we Lwowie po raz piętnasty zorganizowano Dni Dziedzictwa Europejskiego (European Heritage Days). Jak i w latach poprzednich organizatorem wystąpił Wydział Promocji Turystyki Lwowskiej Rady Miejskiej. Tradycja Dni Dziedzictwa Europejskiego powstała w 1991 roku z inicjatywy Rady Europy. Każdego roku w tej imprezie bierze udział ponad 50 krajów europejskich, które dołączyły do europejskiej konwencji kulturalnej. Ta tradycja powstała dla przywrócenia uwagi publiczności do dziedzictwa kulturalnego krajów Europy i propagowania jego roli w rozwoju społeczeństwa każdego kraju i wspólnoty krajów europejskich.

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

Każdego roku Dni Dziedzictwa Europejskiego we wszystkich krajach europejskich łączy hasło, zaproponowane przez Radę Europy. W 2025 roku takim hasłem było „Dziedzictwo architektury – okna w przeszłość, drzwi do przyszłości”. W tym roku Lwów po raz kolejny zademonstrował swój niezwykle wysoki potencjał kulturalny, znaczną liczbę cennych pamiątek historii, kultury, sztuki. Mieszkańcy miasta wykazali wielkie zainteresowanie uczestnictwem w zaproponowanych imprezach. Już na drugi dzień po ogłoszonej rejestracji, na stronie internetowej Wydziału Promocji Turystyki na wszystkie imprezy wolnych miejsc już nie było.

Wielkie zainteresowanie udziałem w Dniach Dziedzictwa Europejskiego wykazali też lwowscy przewodnicy, muzealnicy, krajoznawcy, naukowcy, bibliotekarze. To właśnie oni proponowali swój udział w organizacji wycieczek, wydarzeń, wystaw, swoje tematy lekcji, w wyniku czego udało się zorganizować 90 niezwykle ciekawych imprez, które odwiedziło około 2 000 osób. Niestety prawie tyleż osób spóźniło się z rejestracją i nie mogło w tym roku skorzystać z tak cennej inicjatywy lwowskich władz miejskich.

Lwowianie po raz kolejny zademonstrowali swoje zainteresowanie wielonarodową i wieloobrazkową kulturą, historią i tradycją Lwowa, europejską w swoich fundamentach i w swojej duchowości. Przeglądając listę wydarzeń, spotkań i wycieczek lwowskich Dni Dziedzictwa Europejskiego, widzimy, że są obiekty i tematy, które są aktualne z roku na rok i liczba chętnych, by je odwiedzić nie maleje. Oto na przykład atrakcyjne zwiedzanie „Tajemnej apteki” przy placu Bernardyńskim, która znajduje się w podziemiach apteki „Pod węgierską koroną”. Jest dziełem i swęgi rodzaju rodzynkiem Anatóla Guryń, znanego lwowskiego krajoznawcy, przewodnika, jednego z organizatorów tego muzeum. Podczas zwiedzania z nim podziemi aptecznych można było poznać nie tylko historię tej apteki, życiorysy jej właścicieli z rodziny Pepis-Poratynskich, ale też historię starych, średniowiecznych aptek i aptekarzy lwowskich, a nawet alchemików, którzy pracowali w naszym mieście. Anatól Guryń opowiadał też o tym, że aptekarze byli burmistrzami Lwowa, a na początku XX wieku wpływowymi członkami Rady Miejskiej.

Rok temu sensacją było zwiedzanie odnowionej i przystosowanej na niezwykle atrakcyjną przestrzeń



ANATOL GURYŃ OPROWADZA PO „TAJEMNEJ APTECE”

wystawowo-artystyczną, tzw. „Fabryki Powidła” na Podzamczu. W 2025 roku liczba chętnych odwiedzić ten obiekt z fachowym przewodnikiem była jeszcze większą. Opro-wadzał po dawnej fabryce i opowiadał o jej dniu dzisiejszym architekt Lewko Pidżarij. Prace po rewitalizacji przestrzeni fabryki prowadzono 8 lat. W 2023 roku, jako centrum sztuki współczesnej, „Fabryka Powidła” została otwarta i było to wydarzenie w kulturalnym życiu miasta. Oryginalny zespół budowl dawnej fabryki, za czasów sowieckich bardzo zaniedbany i zrujnowany, obecnie jest obiektem europejskiego dziedzictwa, zaś współczesny „Jam Factory Art. Center” organizuje wystawy, teatralne i muzyczne spotkania, lekcje i inne przedsięwzięcia kulturalne. Każdego roku pomimo wojny wzrósł udział w Lwowie liczba nowych niezwykle atrakcyjnych lokalizacji – pod tym względem możliwości Lwowa są po prostu kolosalne.

Oto kolejna rewitalizacja przestrzeni industrialnej – tym razem dawnej zajezdni tramwajowej na rogu dawnych ulic Wuleckiej i Pełczyńskiej. Obecnie, kiedy projekt rekonstrukcji już jest na ukończeniu i większa część pomieszczeń przystosowana do nowych funkcji, obiekt otrzymał nazwę „LEM Station”, zaś plac dookoła imię Stanisława Lema, wybitnego polskiego pisarza, lwowianina z urodzenia (rocznik 1921) i pochodzenia.

Witalij Kwycz, architekt i autor planów rewitalizacji, opowiadał o planach przystosowania dawnych przestrzeni industrialnych do współczesnych celów kulturalnych, ale też o poszanowaniu dziedzictwa i historii, która tutaj nadal żyje. Jest to też między innymi historia pierwszego lwowskiego tramwaju elektrycznego (1894 rok) i pierwszej elektrowni lwowskiej.

Publiczność każdego roku odkrywa dla siebie nowe muzea, nowe historie o dawnych dziejach miasta i jego mieszkańcach. Jeszcze jednym niezwykle ciekawym obiektem przemysłowym była we Lwowie fabryka materiałów budowlanych profesora Iwana Lewińskiego przy dawnej ulicy Krzyżowej (później Potockiego, następnie Puszkina, potem Zygrydstrasse, Puszkina, obecnie Czuprynkij). W lipcu 2025 roku w dawnych zabudowaniach fabryki otwarto muzeum historii tejże fabryki. Otwarcie muzeum poświęcono 140-leciu założenia fabryki.

W Dniach Dziedzictwa Europejskiego po salach nowego muzeum ciekawych lwowian oprowadzała Irena Pirożkowska, przewodniczka muzeum, studentka trzeciego roku architektury politechniki lwowskiej, która od początku organizacji muzeum

bierze aktywny udział w kompletacji jego ekspozycji. To właśnie ona przedstawiła zarejestrowanym uczestnikom wszystkie sale, a nawet piwnice muzealne. Powiedziała między innymi:

– Chętnych było tak dużo, że zorganizowaliśmy dwie grupy, w pierwszym dniu było 20 osób, na drugi dzień jeszcze 30 osób, razem 50. Muzeum Fabryki Lewińskiego otwarto nie tak dawno, mianowicie 6 lipca 2025 roku, ale do nas każdego dnia przychodzą ludzie, indywidualnie i w grupach. Opowiadamy o profesorze Politechniki Lewińskim (1851–1919) i o jego fabryce, którą zbudował w tym miejscu od zera. Otóż w holu przy wejściu ustawiono współczesne popiersie profesora Lewińskiego. W jego czasach (koniec XIX wieku) ta dzielnica Lwowa nazywała się Kastelówka i była okolicą tamtego Lwowa. Spółka profesorów Juliana Zachariewicza i Iwana Lewińskiego wykupiła ziemie dookoła i rozpoczęła budowę nowej dzielnicy, bardzo atrakcyjnej, zabudowanej willami według własnych projektów. Najpierw budowano wzdłuż ulicy Krzyżowej, dalej w bocznych uliczkach. Brakowało materiałów budowlanych i Lewiński najpierw organizował sprzedaż wyrobów czeskiej firmy „Barta i Tychi”, zaś od 1888 roku otworzył własną fabrykę materiałów budowlanych, którą założył właśnie w tym miejscu. Fabryka była czynna do 1939 roku, czyli do początku II wojny



PRZEWODNICZKA IRENA PIROŻKOWA OBOK POPIERSIA PROF. JANA LEWIŃSKIEGO

światowej. Po śmierci prof. Lewińskiego kierował nią architekt Sergij Tymoszenko. Fabryka produkowała najróżniejsze materiały budowlane, między innymi dachówkę, cegłę, ceramikę architektoniczną, wyroby stolarskie (okna, drzwi), majolikę i in. Prof. Lewiński zorganizował też biuro projektów – w muzeum można zobaczyć fotografie zaprojektowanych w tym biurze i zbudowanych przez firmę gmachów w stylu secesji huculskiej, takich jak gmach Towarzystwa Dniester przy ulicy Ruskiej, gimnazjum i bursę Ukraińskiego Towarzystwa Pedagogicznego przy ulicy Potockiego, klasztor Sióstr Bazyliank, szpital Czerwonego Krzyża (szpital Soleciego) przy ulicy Łyczakowskiej w stylu zakopiańskim i setki innych budynków czynszowych i will prywatnych. W owych czasach budowana firma prof. Lewińskiego była największą firmą budowlaną Lwowa. To ona budowała np. hotel „Żorż”, nowy dworzec kolejowy, czy też gmach opery lwowskiej. W muzeum znajdują się też autentyczne wyroby firmy, takich jak cegła, dachówka, czy też płytki ceramiczne. Niektóre z nich podarowano do muzeum, inne znaleziono podczas porządkowania piwnic tego budynku.

W 2025 roku uczestnicy spotkań z historycznym dziedzictwem Lwowa mogli ocenić niezwykle bogactwo architektury, różnorodność stylów i tradycji. Dla lwowian odkrył się świat lwowskich witraży, mozaik, malowideł ściennych, często w miejscach wcale niespodziewanych – ani w muzeach, ani w kościołach, ale w zwykłych bramach kamienic czynszowych.

Dni Dziedzictwa Europejskiego były szansą dla każdego dotknąć historii miasta i ludzi, którzy kiedyś tu mieszkali i to w sposób osobliwy, mianowicie przez ich dorobek kulturalny, przez witraże, przez

malowidła, przez rzeczy, które znajdowały się w pokojach czy nawet w kuchniach lwowian końca XIX początku XX wieku.

Jak zawsze dużo imprez zostało poświęconych tematyce sakralnej, wycieczki organizowano do zabytkowych kościołów i cerkwi. Oto tylko niektóre z nich. Przewodniczka Natalia Zubyk przygotowała bardzo ciekawy wykład o historii projektowania przez prof. Teofila Talowskiego kościoła św. Elżbiety, jego budownictwa i ozdoby, również oprowadziła po świątyni. Zwróciła uwagę wszystkich na doskonałe proporcje tej świątyni, ogromne neogotyckie okna, grę światła i cieni w jej wnętrzach.

O historii lwowskich witraży (w pierwszej kolejności sakralnych) ich konserwacji i ratowaniu tego co jeszcze pozostało z kiedyś bogatego dziedzictwa lwowskich witraży, zwłaszcza secesyjnych, opowiadała na lekcji w swoim warsztacie konserwatorskim Maria Szumska-Barwinok, znana i wysoko ceniona lwowska konserwatorka witraży. O tradycjach lwowskich witraży opowiadali też dr filozofii Natalia Deńkowicz i Mykoła Szewciw. O pracach polskich i ukraińskich konserwatorów w dawnym kościele ojców jezuitów pw. świętych Apostołów Piotra i Pawła (obecnie świątynia garnizonowa UGKC) opowiadała Łesia Hanulak, wykładowca katedry restauracji lwowskiej Akademii Sztuki, kierowniczka ukraińskiego zespołu konserwatorów, która pracuje przy ratowaniu fresków w tej świątyni od pierwszego dnia jej ponownego przekazania na potrzeby kultu. Łesia Hanulak bardzo dokładnie opisała stan cennej XVIII-wiecznej polichromii Sebastiana i Franciszka Ecksteinów przed rozpoczęciem prac konserwatorskich i o etapach ich odnowienia przez ekipę współczesnych konserwatorów.

O tejże świątyni opowiadał Ołeh Druziew, dyrektor muzeum „Podziemia świątyni garnizonowej pw. św. Piotra i Pawła”. Swoją wykład pt. „Przestrzeń i architektura” prelegent zorganizował właśnie w podziemiach świątyni. Ołeh Druziew dokładnie opowiedział jak wyglądało otoczenie świątyni w czasie jej budowy w latach 1610–1630, mianowicie przypomniał o obronnych wieżach, murach, o rzecze Pełtwi, o małym kościółku św. Ducha i o tym jakie zmiany nastąpiły w otoczeniu świątyni z rozwojem miasta, również jak owe zmiany wpłynęły na architekturę i funkcjonowanie kościoła.

O dniu dzisiejszym dawnego XIV-wiecznego kościoła Matki Boskiej Śnieżnej (obecnie cerkiew Matki Boskiej Nieustającej Pomocy) mówił ksiądz Andrij Charkiw, kapelan UGKC. „Okno w przeszłość” – to dawna historia i architektura tej świątyni, zaś „drzwi do przyszłości” – to jej dzień dzisiejszy, opieka współczesnych duchownych lwowskich nad dziećmi sierotami i młodzieżą. Obecnie stare mury żyją nowym życiem w samym centrum starego Lwowa.

I jeszcze jeden zabytkowy obiekt znalazł się na mapie organizatorów Dni Dziedzictwa Europejskiego. Chodzi o dawny kościół i klasztor sióstr benedyktynek łacińskich. O jego historii i dniu dzisiejszym opowiadała Julia Zminkowska, wykładowca seminarium duchownego Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej. Na uczestników Dni Dziedzictwa Europejskiego czekała jeszcze prawdziwa niespodzianka. Taras Demko, dyrektor Sali Muzyki Organowej i Kameralnej zorganizował wejście na wieżę kościoła św. Marii Magdaleny. Zorganizowano pięć grup, zaś chętnych było znacznie więcej. Dla takiej imprezy wieżę wewnątrz poddano gruntownemu remontowi i restauracji. Z górnej części wieży otwiera się niesamowita, oryginalna panorama Lwowa, jego wież i dachów. Dodamy, że z każdej lwowskiej wieży otwiera się inny i niepowtarzalny widok na miasto. Warto zobaczyć.



KOŚCIÓŁ ŚW. ELŻBIETY

Fenomen polskich domów we Lwowie w latach 1945–1991 (cz. 1)

Postanowienia jałtańskie z lutego 1945 roku zawarte między Związkiem Sowieckim a zachodnimi aliantami Stanami Zjednoczonymi i Wielką Brytanią wytyczyły nowe granice Polski bez rozmów i konsultacji z tymi, których te decyzje dotyczyły. To w kurorcie nad Morzem Czarnym podjęto decyzję o utracie przez Rzeczpospolitą jej wschodnich terenów na rzecz Litewskiej SRS, Białoruskiej SRS i Ukraińskiej SRS, de facto tereny te znalazły się w obrębie granic Związku Sowieckiego. Dopiero półtora roku później działający pod protektorem Moskwy Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej 16 sierpnia 1945 roku podpisał umowę z ZSRS o granicy między tymi państwami. Wcześniej obowiązywało jedynie porozumienie pomiędzy tymi stronami zawarte 27 lipca 1944 roku.

ADAM HLEBOWICZ
INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

Wśród największych ośrodków miejskich związanych z historią Polski, gdzie dominowała polska ludność, były miasta Wilno i Lwów. Ten ostatni ośrodek miejski był trzecim co do wielkości miastem przedwojennej Rzeczypospolitej. Liczył wtedy 312 tys. mieszkańców, wśród których było 155 tys. Polaków, 100 tys. Żydów, 50 tys. Ukraińców. Wobec przeprowadzonej przez Niemców w czasie II wojny światowej zagłady Żydów dominacja Polaków w mieście stała się jeszcze bardziej widoczna. W 1943 roku 62% mieszkańców grodu nad Pełtwią to byli I Polacy, 30% Ukraińcy.

W dniach 22–27 lipca 1944 roku Armia Czerwona wspomagana przez miejscowe struktury Armii Krajowej zdobyła Lwów. Choć w tym momencie kraje zachodnie za jedyną legalną władzę w Polsce uznawały Rząd Rzeczypospolitej Polskiej na uchodźstwie tzw. rząd londyński, to jednak Sowietci wkrótce potem przystąpili do akcji odpolszczenia Lwowa. Już 3 sierpnia 1944 roku szef obkomu Komunistycznej Partii Ukrainy Iwan Gruszeckij informował swego przełożonego I sekretarza tego ugrupowania politycznego Nikitę Chruszczowa, że zdecydowana większość mieszkańców miasta to Polacy, co stało w sprzeczności z lansowaną propagandową wersją o dominacji tu żywiołu ukraińskiego. Gruszeckij sugerował przesiedlenie Polaków i szybką ukraińzację Lwowa (Markowski, 2018). Kulminacją akcji represyjnej były masowe, obliczane na kilkanaście tysięcy areszty polskiej inteligencji w mieście,



DOM PAŃSTWA ADAMSKICH WE LWOWIE. KRYSTYNA ROSTOCKA (OD LEWEJ), T. MOZER-ADAMSKA, S. ADAMSKI

przeprowadzone w dniach 3–4 stycznia 1945 roku, gdy trwała jeszcze wojna, było to przed konferencją w Jaltie, Stalin i jego współpracownicy mieli jednak dokładnie wytyczony cel, który konsekwentnie realizowali jednocześnie Moskwa prowadziła masową akcję sprowadzania do Lwowa Rosjan, Ukraińców z głębi swojego kraju. Proporcje pomiędzy dawnymi mieszkańcami miasta a ludnością napływową zaczęły się gwałtownie zmieniać. Kiedy padł Berlin i zakończyła się II wojna światowa w Europie natychmiast zaczęła działać Polska Komisja Ewakuacyjna, której zadaniem było wydawanie we współpracy z władzami sowieckimi kart ewakuacyjnych,

rejestracja przesiedleńców ich mienia, które podlegało ewakuacji. Polscy lwowianie zareagowali biernością i nie chcieli opuszczać miasta, z którym wielu ludzi było związanych od pokoleń. W związku z tym nie rejestrowali się i nie odbierali kart ewakuacyjnych. Nawet cofnięcie uznania rządowi londyńskiemu 5 lipca 1945 roku, a następnie uznanie przez kraje Zachodu Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej 28 sierpnia tego samego roku, nie zmieniło nastawienia lwowian. Nadal wierzyli, że niemożliwym jest, aby Lwów nie pozostał przy Polsce. Wobec takiego dictum do Lwowa został skierowany Stanisław Grabski, przedwojenny polityk związany z Narodową

Demokracją, a w tym czasie bliiski współpracownik Stanisława Mikołajczyka, wicepremiera Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej. W czasie dwóch wizyt mieście „Semper Fidelis” w końcu września i na początku sierpnia spotykał się m.in. z przedstawicielami lwowskiej inteligencji, z mieszkańcami miasta przekonując, aby ratowali polskie dziedzictwo już w nowych granicach Polski Ludowej. 11 października 1945 roku Grabski był we Lwowie po raz trzeci, próbując negocjować wywiezienie do Polski przynajmniej części zbiorów muzealnych i archiwalnych. Lecz jego misja spełzała na niczym.

Ruszyły natomiast pierwsze transporty ekspatriacyjne. Dla ogółu mieszkańców najważniejsze były postawy przedstawicieli Kościoła katolickiego i inteligencji. 31 października wyjechał ze Lwowa liczący 85 wagonów duży transport przesiedleńczy na czele z profesorem Robertem Szewalskim. Ostatni duży transport polskiej inteligencji lwowskiej wyjechał z miasta w czerwcu 1946 roku, zabierając ze sobą m.in. wielu profesorów, którzy byli poddani represjom sowieckim, po aresztowaniu pracowali ciężko fizycznie w zagłębiu Donieckim. 26 kwietnia 1946 roku miasto opuścił metropolita lwowski arcybiskup Eugeniusz Baziak,

wcześniej aresztowany przez NKWD i zmuszony do ekspatriacji. Te wyjazdy zmieniły nastawienie polskiej ludności Lwowa. Coraz więcej osób dostrzegało groźbę życia w państwie sowieckim. Od maja 1945 roku do listopada roku następnego ze Lwowa wyjechało ok. 130 tys. osób, nie tylko Polaków, bo i ocalali z Holocaustu Żydzi, niekiedy Rosjanie i Ukraińcy. Według Stepana Makarczuka, w tej liczbie było 78,5 tys. Polaków (Макаруч, 2002).

Władze sowieckie systematycznie zamykały rzymskokatolickie świątynie w mieście. Wyjeżdżały całe parafie. Ci, którzy pozostawali, kładli kwiaty przy zamkniętych kościołach, niekiedy klęczeli przed nimi w cichej modlitwie. 29 listopada 1946 roku Polska Komisja Ewakuacyjna zakończyła działalność i nazajutrz wyjechała z miasta. W obwodzie lwowskim pozostało 27 tys. Polaków, w samym mieście stołecznym ok. 12 tys. (Fastnacht-Stupnicka, 2010; Hryciuk, 2005). Z czasem do tej grupy dołączyło kilkuset, około dwa – trzy tysiące osób uwolnionych z łagrów, a nie mających już szansy wyjechać w nowe granice Polski.

Polskie domy ostoją polskość

Tym, co odróżnia Lwów od innych ważnych ośrodków przedwojennej polskiej inteligencji jest to, że tu w przeciwieństwie do Wilna, czy tout proportion gardee Grodna, Lidy, Brześcia, Tarnopola, Stanisławowa, wśród tych, którzy zdecydowali się zostać w swoim miejscu urodzenia, czy długoletniego zamieszkania, zauważalny procent to ludzie posiadający wyższe wykształcenie i utrzymujący się z pracy intelektualnej. Nieliczni z nich mogli pracować w swoich zawodach, na uczelniach wyższych, byli to głównie wykładowcy Politechniki, pojedyncze osoby pracowały w archiwach, bibliotekach, uczelniach medycznych lub przyrodniczych. Spośród grona kilkunastu profesorów różnych specjalności większość mieszkała w swoich prywatnych domach. W nich, co naturalne, przechowywali swoje zbiory naukowe, rodzinne, nierzadko te domy z czasem stały się ostojami lwowskiej polskość.

W tym kontekście trzeba zauważyć, że wielu pozostałych w mieście Polaków utraciło swoje dotychczasowe domy lub mieszkania. W ich domostwach urządzano siedziby placówek państwowych lub miejskich. W innych wypadkach do ich mieszkań dokwaterowano obce osoby. Zazwyczaj Rosjan, urzędników państwowych, oficerów wojska sowieckiego i służb specjalnych, lekarzy,



KAMIENICA W KTÓREJ MIESZKAŁ MIECZYŚŁAW GĘBAROWICZ

ZDJĘCIE AUTORA



TABLICA KU CZCI MIECZYŚŁAWA GĘBAROWICZA

przesiedleńców z głębi Rosji lub Ukrainy. Nierzadkie były przypadki, gdy po aresztowaniu Polaków, skazaniu i wywiezieniu na Sybir, ich mieszkania przejmowała na własność władza sowiecka, kwaterując w nich wymienione wcześniej grupy osób.

W sowieckim Lwowie, wobec likwidacji polskich instytucji życia publicznego, na dobrą sprawę w mieście zostały jedynie trzy szkoły z polskim językiem nauczania, a od 1962 roku już tylko dwie takie placówki. W tej sytuacji rolę podtrzymywania kultury, języka i religii przejęły prywatne domy miejscowych Polaków. Ich rola była fundamentalna w tworzeniu niezależnych od władz ośrodków wolnej myśli, przechowania tradycji i zwyczajów, w nauczaniu następnych pokoleń mieszkańców Lwowa nieskażonych ideologią, języka i kultury. Niniejszy artykuł prezentuje najważniejsze z nich.

Mozerowie i Adamscy

Profesor inżynier Wilhelm Mozer (1889–1958) był specjalistą w zakresie budowy maszyn parowych, autorem książek o projektowaniu i konstrukcji parowozów. W latach 1928–1929 pełnił funkcję dziekana Wydziału Mechanicznego Politechniki Lwowskiej. Pod jego kierownictwem powstał jesienią 1918 roku polski pociąg pancerny. Rodzina Mozerów, pochodzenia austriackiego, związała swe losy z miastem „Semper Fidelis” w końcu XVIII wieku. Profesor posiadał w mieście stojące obok siebie dwa domy przy ulicy Szumlańskich. Starszy

wybudowała matka Wilhelma Antonina z Voglów, nowszy on sam, w okresie międzywojennym (Kozubel, 2021, s. 419). Zgromadził w nim bogaty zbiór rysunków technicznych, głównie dotyczący budowy parowozów. W związku małżeńskim ze Stefanią z domu Hilewicz profesor miał ośmioro dzieci, dwóch synów i sześć córek. Spośród nich we Lwowie pozostali trzy – Maria, Teresa i Marta. Teresa Mozer (1925–2020) wyszła za mąż za Stanisława Adamskiego (1916–1999). Oboje w czasie okupacji byli żołnierzami Armii Krajowej, jednak poznali się dopiero kilka lat po zakończeniu II wojny światowej, kiedy Stanisław, prawdziwe rodowe nazwisko Kruczkowski, został zwolniony z łagru w 1948 roku i wrócił do Lwowa. W czasie pobytu w łagrze poznał, a potem zaprzyjaźnił się z franciszkaninem o. Rafałem Kiernickim (1912–1995), późniejszym długoletnim proboszczem katedry lwowskiej, od 1991 roku biskupem pomocniczym tutejszej archidiecezji. Po uwolnieniu obaj prowadzili szeroko zakrojoną akcję pomocową skierowaną do uwięzionych żołnierzy AK, a także represjonowanego duchowieństwa katolickiego.

Inna znajomość, zawarta już po powrocie z łagrów, odegrała bardzo istotną rolę w życiu Stanisława. Była to bliska współpraca z ostatnim dyrektorem Ossolineum prof. Mieczysławem Gębarowiczem, trwająca aż do śmierci profesora w 1984 roku. To Stanisław Adamski pośredniczył wielokrotnie w przekazywaniu do Polski

dział sztuki, zachowanych przez profesora. Dowodem zaufania ze strony profesora było uczynienie Stanisława Adamskiego, aktem notarialnym ze stycznia 1977 roku, generalnym spadkobiercą jego zbiorów. Rodzina Adamskich po śmierci profesora Gębarowicza we wrześniu 1984 roku tajemnie przeniosła spuściznę zmarłego do swego domu, aby ratować ją przed zniszczeniem lub wykorzystaniem nieopublikowanych tekstów profesora przez innych autorów. Po latach ówczesny dyrektor Ossolineum we Wrocławiu dr Adolf Juzwenko stwierdził, że „gdyby nie Adamski, spuścizna po profesorze najprawdopodobniej uległaby zniszczeniu” Za ten wysiłek Stanisław Adamski otrzymał medal Zakładu Narodowego im. Ossolińskich.

Profesor Wilhelm Mozer zmarł w 1958 roku w czasie swojej podróży do córki, zamieszkałej w Gdańsku. Teresa i Stanisław Adamscy stworzyli w swoich domach żywy ośrodek polskości. Wypełniały je liczne rodzinne pamiątki, stylowe meble, kolekcja obrazów, a także bogaty zbiór książek. Stanisław jako kolekcjoner wyszukiwał w lwowskich antykwariatach wartościowe przedmioty, ratując je przed zniszczeniem. Niekiedy pamiątki przekazywali do domu Adamskich wyjeżdżający na stałe ze Lwowa Polacy (Harupa, 2007, ss. 69–81). Tu gromadzili się lwowscy przyjaciele, tu przyjeżdżali, z latami coraz liczniej, rodacy z Polski. Regularnie przy ulicy Szumlańskich odbywały się zajęcia z języka polskiego, prowadzone przez

posiadającą przedwojenne wykształcenie polonistkę Zofię Panek. Jak wspominał Stanisław Adamski:

„W domu odbywały się w czasie spotkań przy herbatce, służącej jako zasłona dymna, odczyty, prelekcje z okazji obchodów świąt państwowych 3 Maja, 11 Listopada czy też rocznic powstań, zrywów narodu w walce z zaborcami, wykłady znanych profesorów z zakresu historii, geografii, literatury, nie omijając tematów aktualnej sytuacji politycznej, wydarzeń w świecie, naturalnie, co w tym czasie było potrzebne dla podtrzymania ducha „niezłomnego trwania na placówce” (Hlebowicz, 2021, s. 299).

Gdy troje dzieci Adamskich (Stefan, Marcin, Monika) trochę podrosło, zaczęto w domu organizować obchody świąt kościelnych i narodowych, wystawiano jasełka, odbywały się próby młodzieżowych zespołów tanecznych i wokalnych. Należy się zgodzić z opinią Anny Fastnacht-Stupnickiej, że „ta domowa, zakonspirowana działalność uformowała powojenne pokolenie Polaków, którzy dzisiaj w zupełnie odmiennych, choć też niełatwych warunkach pozostają wierni swemu miastu” (Fastnacht-Stupnicka, 2010, s. 238).

Córka Adamskich Monika – Owczarek tak wspomina swój dom z okresu dzieciństwa:

„U nas drzwi się nie zamykały. Przychodziły panie działające przy kościele, organizowały dla dzieci spowiedź, uczyły. Wciąż przewijali się ludzie przyjeżdżający z Polski, odbywały się spotkania, trzeba to było zabezpieczyć, zatuszować. Nie było

wsypy. [...] Nasza rodzina tym się charakteryzowała, że myśmy (rodzeństwo Stefan, Marcin i Monika) w latach szkolnych nie byli paździeniątkami ani pionierami, ani komsomolcami. Rodzice nas tłumaczyli, że jesteśmy słabymi uczniami, więc dla czego mamy te organizację płamici” (Fastnacht-Stupnicka, 2010, s. 280).

W czasie pobytu rodziny w Krakowie troje dzieci Adamskich w pałacu biskupim bierzmował kardynał metropolita krakowski Karol Wojtyła.

Gdy w końcu lat osiemdziesiątych i na początku dziewięćdziesiątych powstały warunki do legalnej działalności Polaków w ZSRŚ, w domu Adamskich organizowano pierwsze spotkania Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej. Potem, gdy zainspirowani działalnością polskich Klubów Inteligencji Katolickiej – powołali oni do życia Klub Myśli Katolickiej, na początku lat dziewięćdziesiątych wszystkie jego posiedzenia odbywały się w tym miejscu. Tutaj przygotowywał spotkania z gośćmi z Polski, wykłady i dyskusje, pomoc charytatywną dla starszych, chorych i samotnych. Gościnny dom zazwyczaj wypełniały paczki, stopy książek, lub ktoś wchodził i wychodził. Teresa Mozer-Adamska była prezesem klubu, kontynuowała jego działalność także po śmierci męża w 1999 roku. Również w tym miejscu na początku lat dziewięćdziesiątych odradzało się polskie harcerstwo, w którego działania aktywnie włączyli się Stefan Adamski i jego żona Krystyna.

Wzór doskonałości



W dniu 25 września 2025 roku, po wakacyjnej przerwie – w domu księży paulistów we Lwowie odbyło się nasze kolejne spotkanie sympatyków kultury chrześcijańskiej. Był to czas oderwania się od wojennej rzeczywistości i codziennych zmartwień, których nikomu nie brakuje. Gdy bowiem przybywamy do kaplicy, to przypominają się słowa z Ewangelii – „przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i umęczeni jesteście, a Ja was pokrzepię”.

Zwykle naszą modlitwę u paulistów rozpoczynamy prosząc Ducha Świętego o Jego dary – i to jakoś pomaga, dodaje sił. Oto jej końcowa część: „Tobie, Duchu Prawdy, poświęcam,

umysł, wyobraźnię i pamięć; oświecaj mnie. Obym poznał Jezusa Mistrza i zrozumiał Jego Ewangelię oraz naukę Kościoła świętego. Pomóż we mnie dar umiejętności, rozumu, mądrości i rady. Tobie, Duchu Uświęcieliu, poświęcam moją wolę; prowadź mnie według Twojej woli, podtrzymuj w wierności przepisom, w wypełnianiu moich obowiązków. Udziel mi daru męstwa i świętej bojaźni Bożej. Tobie, Duchu Ożywicieliu, poświęcam moje serce; strzeż i pomnażaj we mnie życie Boże. Udziel mi daru pobożności. Amen.

Będąc jeszcze w kaplicy, pani Teresa czytała nam medytację bł. Jakuba Alberionego na temat przemysłu kinematograficznego. Tekst ten, choć napisany wiele lat wcześniej, to

jednak dawał wiele do myślenia. Bo przecież ile dobrego mogłoby uczynić moralnie zdrowe kino, ukazujące szlachetnych ludzi w ich różnych powołaniach, a także świętych, których jest tak wielu, a znamy tylko garstkę.

W dalszej części naszego spotkania pochyliliśmy się nad tematem objawień Matki Bożej w Lourdes w 1858 roku. Wtedy Maryja przedstawiła się czternastoletniej Bernadecie Soubirous jako „Niepokalane Poczęcie”. Brat Adam objaśnił nam co oznacza ten termin i dodał, że Maryja nie obciążona żadnym grzechem, ani pierworodnym, ani uczynkowym jest tym doskonałym wzorcem, który pozostawił nam Bóg. Maryja ukazuje nam jaki pomysł na człowieka miał Stwórca. Jakiego człowieka chciał i jacy byśmy byli, gdyby nie grzech. Bóg nie chciał zła, wojen i śmierci, a tylko człowiek przez swoje odstępstwa od praw ustanowionych przez Niego spowodował na siebie te nieszczęścia.

Nasze spotkanie kończyliśmy wspólnym poczęstunkiem. Niezawodne panie: Jarostawa i Maria M. specjalnie na tę okoliczność upiekły pyszne ciasta. Jak zwykle też u paulistów, mogliśmy zaopatrzyć się w tak ważną dla rozwoju literatury duchową. Teraz będziemy czekać na kolejne spotkanie, gdyż w tym czasie wojny i niepewności jest to dla nas duża pociecha.

MARIA BARANOWA

Dziesięciokrotny wzrost jadących do Polski Ukraińców w wieku 18–22 lat

W ciągu zaledwie miesiąca, liczba młodych obywateli Ukrainy (w wieku 18–22 lata), którzy wjechali do Polski, wzrosła ponad dziesięciokrotnie – poinformowała Straż Graniczna RP w odpowiedzi na zapytanie portalu ZAXID.NET.

Zgodnie z oficjalnymi danymi Straży Granicznej, od 28 sierpnia do 28 września 2025 roku do Polski wjechało ponad 56 tysięcy Ukraińców w wieku 18–22 lat. W tym samym okresie z Polski wyjechało ponad 19,2 tysiąca osób z tej samej grupy wiekowej. To ogromny wzrost – we wrześniu ponad 10-krotny, a w wyjeździe 3,5-krotny w porównaniu z sierpniem.

Wzrost liczby młodych Ukraińców na granicy zbiegł się z wprowadzeniem nowych zasad przekraczania granicy przez mężczyzn w wieku poborowym. Od 28 sierpnia, na polecenie prezydenta Wołodymyra Zełenskiego, ukraińska straż graniczna zaczęła przepuszczać przez granicę mężczyzn w wieku 18–22 lat, mimo trwającego stanu wojennego.

Choć oficjalnie jest to zgodne z ukraińskim prawem, liczby te wzbudziły zainteresowanie opinii

publicznej, szczególnie w kontekście mobilizacji i ograniczeń dla mężczyzn w wieku poborowym.

Zaskakujące jest to, że ukraińska straż graniczna nie prowadzi oddzielnych statystyk dotyczących tej grupy wiekowej. W odpowiedzi dla ZAXID.NET przedstawiciele Karpackiego Oddziału Straży Granicznej Ukrainy poinformowali:

„Zgodnie z obowiązującym prawem i systemem raportowania, nie przewidziano osobnych statystyk dotyczących mężczyzn w wieku 18–22 lat”.

Przypomnijmy, że na mocy decyzji prezydenta Ukrainy i rządu, od 28 sierpnia złagodzono przepisy dotyczące wyjazdu mężczyzn w wieku 18–22 lat – co tłumaczono m.in. potrzebą uporządkowania ewidencji wojskowej w tej grupie.

Dramatyczny wzrost liczby młodych Ukraińców wjeżdżających do Polski może rodzić pytania o wpływ na procesy mobilizacyjne. Czy mamy do czynienia z masowym „ucieczkowym oknem”, czy z nowym etapem migracji młodych ludzi z Ukrainy? Odpowiedzi na te pytania mogą mieć znaczenie nie tylko dla Kijowa, ale i dla Warszawy.

KRESY24.PL

Biskupi pomocniczy archidiecezji lwowskiej za rządów abpa Mariana Franciszka Jaworskiego (1991–2008); cz. 5

MARIAN SKOWYRA

Bp Marcja Trofimiak (1947)

Wraz z o. Rafałem Kiernickim 2 marca 1991 roku w katedrze lwowskiej święcenia biskupie z rąk abp. Mariana Jaworskiego przyjął też drugi biskup pomocniczy archidiecezji lwowskiej ks. Marcja Trofimiak, o którym szereg informacji podano w poprzednich opracowaniach przy okazji omówienia działalności Kościoła rzymskokatolickiego na terenie województwa tarnopolskiego w latach 1945–1991.

Biskup Marcja Trofimiak urodził się 16 kwietnia 1947 roku w miasteczku Kozowa na tarnopolszczyźnie jako syn Mikołaja i Eugenii z Bodnarów. W 1965 roku ukończył szkołę średnią i rozpoczął naukę na kierunku muzycznym lwowskiego liceum pedagogicznego. Po odbyciu służby wojskowej kontynuował naukę we lwowskim liceum muzycznym. W 1969 roku wstąpił do seminarium duchownego w Rydze na Łotwie, a 26 maja 1974 roku otrzymał w Rydze święcenia kapłańskie z rąk bpa Juliana Vaivodsa. W latach 1974–1991 był proboszczem jedynej ocalałej parafii z dawnej diecezji łuckiej w Krzemieńcu. W tym czasie obsługiwał katolików w parafiach obwodów wołyńskiego, tarnopolskiego, rówieńskiego i chmielnickiego.

W przededniu upadku reżimu komunistycznego ks. Trofimiak przez wielu kapłanów był postrzegany jako najbardziej wybijający się spośród księży pracujących na Ukrainie. Tę opinię podzielali też kapłani przybywający tu sporadycznie z Polski. To dzięki jego staraniom po 1989 roku udało się odzyskać szereg dotychczas zamkniętych kościołów i zarejestrować tam nowe parafie. Sam je konsekrował lub uczestniczył w otwarciu nowych kościołów na terenie obwodu tarnopolskiego.

Gdy papież Jan Paweł II 16 stycznia 1991 roku reaktywował hierarchię Kościoła rzymskokatolickiego i mianował nowych biskupów, był wśród nich biskup pomocniczy archidiecezji lwowskiej ze stolicą tytularną w Auzji ks. Marcja Trofimiak. Wraz z bp. Rafałem Kiernickim od 2 marca 1991 roku pełnił w archidiecezji funkcję wikariusza generalnego. Nowo mianowany biskup jako swoje wezwanie biskupie wybrał słowa: „Per Christum, cum Christo et in Christo” (Przez Chrystusa, z Chrystusem i w Chrystusie). W herbie biskupim na czerwonym tle widnieją trzy krzyże.

Tak o tym dniu wspominał po latach w wywiadzie-rzeczce udzielonym Włodzimierzowi Osadcemu: „Chcieliśmy, żeby święcenia odbyły się we Lwowie, chociaż Ojciec Święty był gotów konsekrować nas



BP MARCIAN TROFIMIAK

w Rzymie. Podziękowaliśmy i powiedzieliśmy: *Dla nas byłoby to honor, ale ten lud tak długo czekał na biskupów, że wypada, by konsekracja odbyła się we Lwowie.* Ojciec Święty zrozumiał to doskonale. Tej konsekracji nie da się opisać. To było wielkie wydarzenie. Panowała niezwykła atmosfera. Prawda, trochę nam zepsuł humor ówczesny szef administracji, niech z Bogiem spoczywa. W przededniu konsekracji wystąpił z ostrym protestem w telewizji, a nawet z nawoływaniem, by nie dopuścić do konsekracji. Obawialiśmy się, żeby nie doszło do jakichś zamieszek. Owszem, 2 marca pod katedrą zebrali się w pewnej odległości takie grupy, bojówki. Można było usłyszeć jakieś pomruki, ale do żadnej akcji ani prób zakłócenia jednak nie doszło, tym bardziej, że było ogromnie dużo ludzi. Nie odważyli się. Konsekracja odbyła się więc bez przeszkód. W Żytomierzu nie było żadnej negatywnej reakcji, wręcz odwrotnie, władze to nawet jakoś zauważyły, była telewizja, która trochę podczas konsekracji

przeszkadzała, ale to już pod innym względem. Dla ludzi to było, oczywiście, wielkie przeżycie. Trudno opowiedzieć. Myśmy sami przeżyli to bardzo głęboko. Zdawali sobie sprawę z tego, że jesteśmy świadkami i uczestnikami czegoś, co ma wagę historyczną. A to nakłada ogromną odpowiedzialność. Odbierałem więc to z poczuciem nie tyle strachu, lęku czy niepokoju, ile czegoś bardzo wielkiego, przerastającego nasze siły, zdolności i możliwości. Ale, z drugiej strony, myślałem sobie: *Skoro Pan Bóg tak już postanowił, znalazł mnie, wybrał, to na pewno musi sobie w jakiś sposób z tą moją nieudolnością poradzić. No i dlatego zgodziłem się zostać biskupem.*

Miesiąc później bp Marcja uczestniczył u boku abp. Mariana Jaworskiego 13 kwietnia 1991 roku w Przemyślu w pamiętnym ingresie greckokatolickiego biskupa Jana Martyniaka. Ten ingres był poprzedzony głośnym konfliktem o przemyski kościół pw. św. Teresy.

Kilka dni po uroczystościach w Przemyślu bp Marcja został

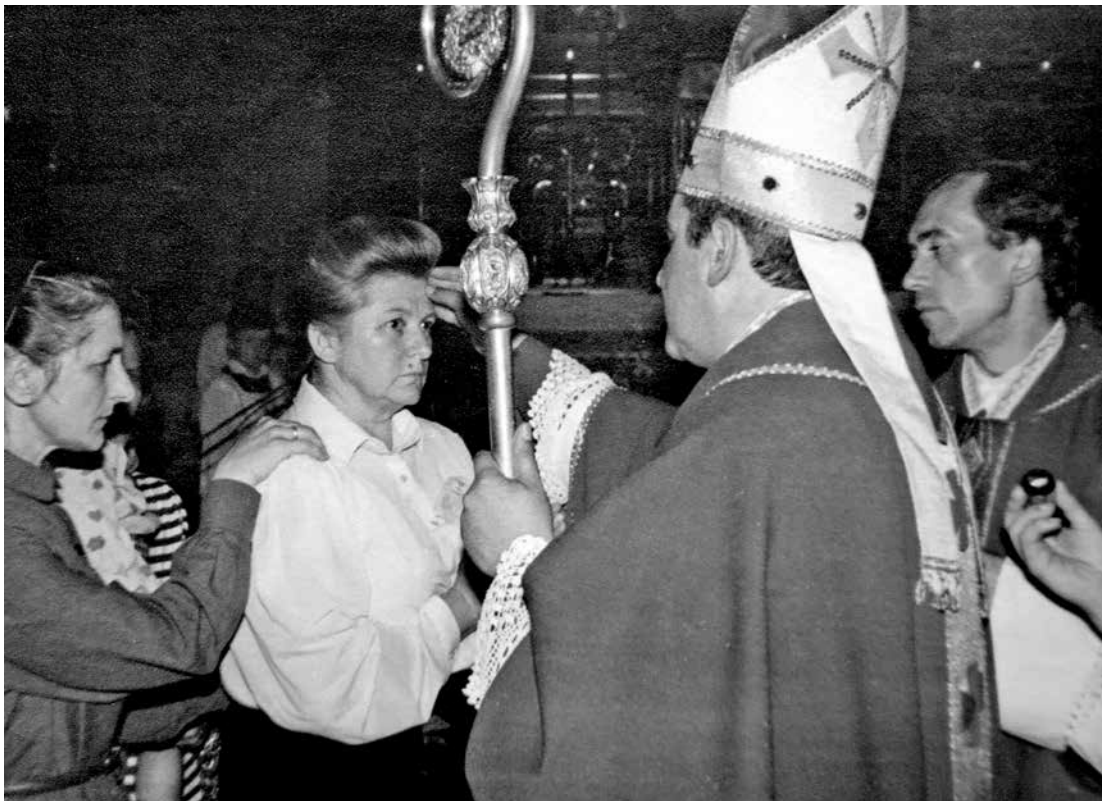


16 kwietnia przyjęty wraz z metropolitą lwowskim na audiencji u Ojca Świętego, o czym również już wspomniano. Jednak tutaj zostaną przedstawione osobiste przeżycia biskupa Marcjana, przybyłego po raz pierwszy do Watykanu: „Z Ojcem Świętym spotkałem się po raz pierwszy 16 kwietnia 1991 roku, kiedy to razem z arcybiskupem Marianem Jaworskim przylecieliśmy do Rzymu. Byłem już biskupem. Przedtem Ojca Świętego widziałem tylko w telewizji, przyjeżdżając do Mościsk, by zobaczyć chociaż coś związanego z wizytą Ojca Świętego w Polsce. Pierwsze spotkanie było bardzo dziwne. Przylecieliśmy do Rzymu. Powitał nas ks. prałat Stanisław Dziwisz. Wtenczas dopiero uświadomiłem sobie, że jesteśmy w Rzymie. Pojechaliśmy do Watykanu – i to Cortillo Sisto Quinta, windą, którą razem z arcybiskupem Jaworskim i prałatem Dziwiszem wyjechaliśmy na piętro papieskie – a siostrzyczki sercanki mówią: *O! Ojciec Święty parę razy przychodził i pytał, czy już przyjechaliście!* Owszem, uraczyły nas siostry obiadem. Jeszcze zjedliśmy ciastka, które ktoś tam przywiózł w prezencie dla Ojca Świętego – taki koszyczek ciastek, które do dzisiaj pamiętam, wspaniały smak, zupełnie dla nas nieznaną. Zjedliśmy to Ojcu Świętemu. Powiedział nam, że papież ma akurat spotkanie z kardynałami kurii rzymskiej. I potem nagle: *Ojciec Święty idzie!*

Nie umiem określić, jak się wtedy poczułem. Cały zdrętwiałem. To było wielkie przeżycie: po raz pierwszy w życiu zobaczę Ojca Świętego! Kimże jestem? Prosty chłop z Kozowej. Idzie! Taki uśmiechnięty, radosny, wyciągnął ręce. Rzucił na mnie spojrzenie, naturalnie przywitał się najpierw z arcybiskupem Jaworskim, a potem do mnie: *A, więc to jest ten biskup Marek?* Przywitaliśmy się. Jak gdyby ktoś pomodlił się nade mną z dobrego łacińskiego rytuału: strach mnie odleciał, nagle poczułem się wśród swoich. Ojciec Święty był taki miły, taki sympatyczny. I od tego zaczęła się nasza – nie powiem przyjaźń, bo pewnie za wiele bym powiedział, ale coś w tym rodzaju, gdyż Ojciec Święty darzył mnie sympatią.

I teraz, nawiązując do pytania, powiem, że Ojciec Święty naprawdę bardzo interesował się nie tylko życiem, ale i odrodzeniem Kościoła katolickiego na Ukrainie. Miał bardzo dobre informacje i orientował się doskonale, ale był ciekaw wszystkiego, najmniejszych i najdrobniejszych rzeczy. Pytał i słuchał z ogromną uwagą wszystkiego, co mówiłem o życiu Kościoła, o odzyskiwaniu kościołów, o jego odradzaniu się, o tym animuszu, który wstąpił w serca wiernych. Cieszył się. On naprawdę tym żył. Ukraina była mu bardzo, bardzo bliska. Myślę, że nie tylko z powodu obecności na Ukrainie arcybiskupa Jaworskiego, który był jego przyjacielem – o czym każdy wie – ale też dlatego, że Ojciec Święty uświadamiał sobie, iż Ukraina jest po Rosji największym krajem w byłym Związku Radzieckim, i że w tej Ukrainie mieszka kilka milionów katolików obu obrządków. Nic więc dziwnego, że interesował się tym. On, dosłownie, nie tylko czekał na każde słowo, ale widać było, że z wielkim zainteresowaniem je przyjmował. Naprawdę chciał wiedzieć, co się dzieje z Kościołem. Oczywiście, odpowiadałem mu z całą serdecznością i bez żadnych upiększeń, tak jak było. On się bardzo cieszył, że Kościół na Ukrainie jakoś się odnajduje, że się odradza. I marzył, żeby kiedyś na Ukrainę przyjechać.

Mogę powiedzieć, że Ojciec Święty doskonale się orientował i ubolewał nad tym, że nasza współpraca (z grekokatolikami) nie układa się tak, jak powinna. Bardzo ubolewał, ale też nigdy



BP MARCIAN UDZIELA SAKRAMENTU BIERZMOWANIA W CZERNIOWCACH, 1991 R.

nie tracił nadziei i ufności, że jednak zwycięży ów zdrowy duch wspólnego katolicyzmu. Nigdy nie tracił nadziei. My również nie tracimy. Ojciec Święty tym żył, a to, że Ukraina była mu bardzo bliska... przecież jestem jednym z iluś tysięcy biskupów na całym świecie, a Ojciec Święty, ile razy na placu św. Piotra była audyencja generalna, i zobaczył mnie, od razu tak bezdźwięcznie poruszał ustami: *Ma-a-rek*, bo tam nie było czasu, by zamienić kilka słów. Pamiętam różne uroczystości w auli Pawła VI: kardynałowie, biskupi – było nas bardzo dużo. Siedziałem tam skromniutko. Ojciec Święty, przechodząc, nagle mnie zobaczył, uśmiechnął się i znów zobaczyłem na jego ustach: *Ma-a-rek*. Nie chodzi akurat o moją osobę, tylko o to, że on wiedział, że jestem z Ukrainy, że jestem biskupem pomocniczym arcybiskupa lwowskiego. A to świadczyło o tym, że Ojciec Święty naprawdę bardzo, bardzo przeżywał sprawę Kościoła na Ukrainie. Może w sposób zupełnie niezrozumiały dla nas, dlaczego Ukraina tak go fascynowała”.

Po powrocie z Rzymu do archidiecezji lwowskiej bp Marcjan wraz z abp. Marianem Jaworskim i biskupem Rafałem Kiernickim zajęli się reorganizacją archidiecezji lwowskiej. Jako biskup pomocniczy poświęcił szereg odzyskanych świątyń. Jeszcze w 1991 roku dokonał poświęcenia kościołów w Olesku, Buczaczu, Nowosiółce, Rohatynie, Nadwórnej, Mościskach (pw. św. Katarzyny) i Dolinie. W następnym roku liczbę uzupełniły nowe świątynie w Chomiakówce, Złotym Potoku, Ostapiu, Firlejowie, Otyunii i Korpcu. W 1993 roku bp Trofimiak poświęcił kościół w Brzozdowcach, a w 1994 kościoły w Białobożnicy i Bukaczowcach. Tegoż roku poświęcono również wyremontowany kościół w Dolinie. W Strzelczykach koło Mościsk 24 grudnia 1993 roku biskup Marcjan odprawił pierwszą mszę św. w jeszcze niedobudowanym kościele. Ostatnim poświęconym w archidiecezji lwowskiej był kościół w Białym Potoku, który bp Trofimiak ponownie poświęcił w 1997 roku, a nieco wcześniej poświęcił dobudowany kościół w Starym Skalacie.

Biskup Marcjan święcił również kamienie węgielne pod budowę nowych kościołów, gdzie w minionych latach świątynie uległy całkowitemu zniszczeniu. Tak założono kamień węgielny pod nowy kościół w Szumsku (1994), Kołodziejówce (1995) oraz Skalacie (1996). Jak widać na podstawie przedstawionych geograficznie miejscowości najmłodszy biskup działał przede wszystkim na terenach obwodu tarnopolskiego, stanisławowskiego i czerniowieckiego. Jako biskup odwiedzał też parafie nieprzerwanie czynne, przewodniczył tam uroczystościom odpustowym, czy też udzielał sakramentu bierzmowania. W dniu 29 czerwca 1991 roku, po prawie 44 latach wraz z bp. Rafałem



POŚWIĘCENIE KOŚCIOŁA W WYŻNYCY, 9.11.1991

Kiernickim odprawił pierwszą mszę św. w katedrze łuckiej pw. świętych Apostołów Piotra i Pawła. Odprawił też nabożeństwa w katedrze lwowskiej, a 2 marca 1997 roku w czasie mszy św. dziękował Bogu za sześć lat posługiwania biskupiego w archidiecezji lwowskiej.

Poświęcał też różnorodne tablice pamiątkowe w kościołach archidiecezji, jak choćby 4 maja 1997 roku w sanktuarium Matki Bożej Piastunki Ludzkich Nadziei w Stryju poświęcił tablicę pamiątkową ku czci Kornela Makuszyńskiego, który urodził się w tym mieście. Dość interesujący zapis pochodzi z kroniki sióstr służebniczek starowiejskich z Białobożnicy, mówiący, że 2 maja 1995 roku „biskup Marcjan Trofimiak ofiarował notarialnie swój samochód Łada 07 siostram w Białobożnicy na cele duszpasterskie”.

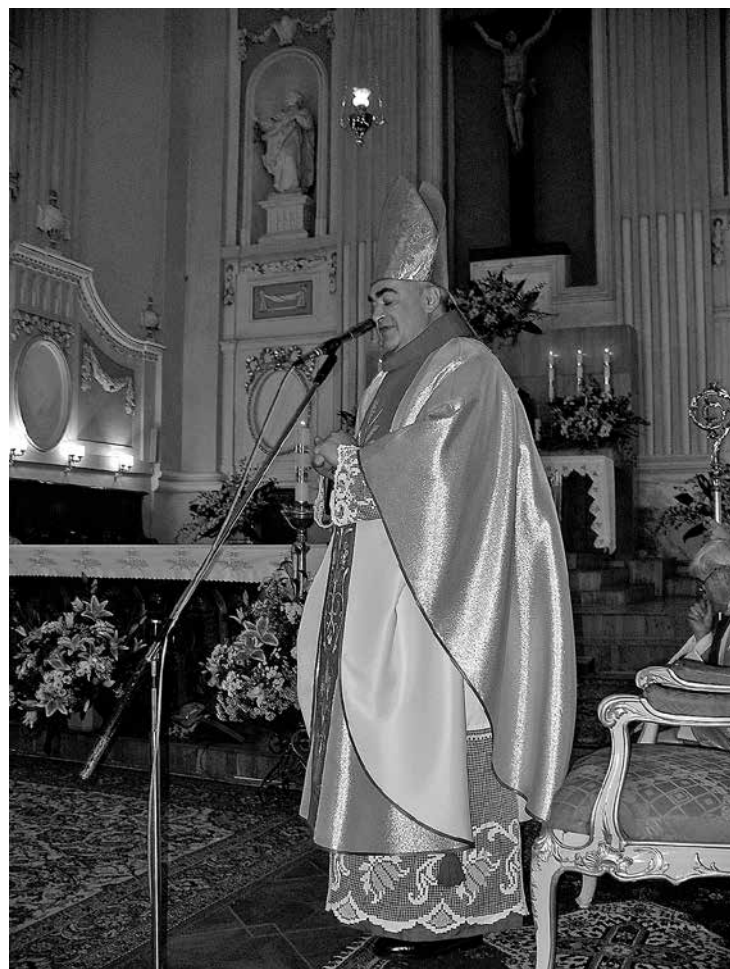
Na terenie obwodu czerniowieckiego 21 lipca 1991 roku bp Trofimiak udzielał sakramentu bierzmowania w Storożyni i Czerniowcach. W tym dniu do tego sakramentu przystąpiło 256 osób, z nich najstarszą osobą była urodzona w 1884 roku. Kolejny raz bp Trofimiak przybył do Czerniowiec 15 września i przewodniczył uroczystości odpustowej w Starej Hucie, a 16 września w Czerniowcach odprawił mszę św. z racji pierwszej rocznicy śmierci tułajskiego proboszcza ks. Franciszka Krajewskiego. Również 23 września 1991 roku poświęcił wyremontowany kościół w Sadogórze, a 9 listopada 1991 roku uroczystie poświęcił oddany w 1990 roku kościół

w Wyżnicy. W 1991 roku biskup Trofimiak spędził również w Czerniowcach święta Bożego Narodzenia. Odprawił msze św. w Czerniowcach, Storożyni i Śniatyniu. „W tych miejscowościach jeszcze nie był, ludzie byli zaskoczeni przyjazdem” – pisano w kronice czerniowieckiej. W następnych latach przyjeżdżał też okazjonalnie do Czerniowiec z okazji odpustu parafialnego.

Kościół w Głębokiej uroczystie został poświęcony 15 września 1993 roku pod przewodnictwem bp. Marcjana Trofimiaka. W następnym roku do tej listy doszły kościoły w Bojanach i Baniłowie, obydwa poświęcone 9 lipca 1994 roku, a 26 października 1996 roku kościół w Milejewym.

Tak szczegółowe przedstawienie bp. Marcjana Trofimiaka, ma za cel ukazanie troski lwowskich pasterzy wobec tych najdalej oddalonych parafii w archidiecezji lwowskiej. Dodatkowo należy dodać, że dojazd w tym czasie był bardzo utrudniony przez zły stan dróg oraz deficyt paliwowy, jaki panował na początku lat 90. XX wieku.

W tym czasie biskup Marcjan miał opinię biskupa erudyty, który swobodnie wygłaszał kazania w dwóch językach (polskim i ukraińskim na przemian), dbając przy tym o piękno liturgii. Sam też wyznawał: „Jako biskup starałem się jeździć na wszystkie odpusty, na wszystkie uroczystości. Uważałem, że ludzie zbyt długo czekali na biskupów, a więc powinni ich widzieć, powinni ich mieć u siebie. Dlatego prawie w każdą niedzielę, w każde święto gdzieś



BP MARCJAN TROFIMIAK

jeździłem. Po drodze wstępowałem do otwartych i czynnych już kościołów, bo zawsze coś się działo: tu robią porządki, tam remontują, a gdzie indziej zmieniają kwiaty. I zawsze ludzie widzieli: biskup przyjechał, zauważył, zobaczył. To było bardzo cenne. Chciałem widzieć, co się w kościołach dzieje, a ludzie cieszyli się, że biskup się nimi interesuje. Wykorzystywaliśmy każdą okazję.

Następnie uczestniczyliśmy w spotkaniach na szczeblach państwowych, czy to z władzami obwodowymi, czy powiatowymi. To było dla nas ważne, bo bardzo chcieliśmy, żeby te władze wiedziały o Kościele łacińskim, żeby widziały i zdawały sobie sprawę z tego, że Kościół łaciński zaczyna istnieć na Ukrainie w sposób bardziej widoczny. Igdy zaczęliśmy spotkania w Kijowie, zorganizowaliśmy w 1991 roku pierwsze forum międzywyznaniowe. Spotkaliśmy się po raz pierwszy: biskupi prawosławni, grekokatolicy i ja, jako jedyny od łacinników. Podczas tego forum powiedziałem arcybiskupowi, obecnie patriarsze Filaretowi,

że może warto byłoby utworzyć na Ukrainie Radę Kościołów, coś na kształt polskiej rady ekumenicznej, tylko o szerszym zakresie. I arcybiskup Filaret powiedział, że właściwie jest to dobry pomysł i z pewnością warto by pomyśleć o takich systematycznych spotkaniach. I tak to się zaczęło. Spotkanie jedno, drugie; staraliśmy się zapraszać przedstawicieli większych wyznań, które są na Ukrainie. Potem zaczęło to przybierać kształt bardziej konkretny i przekształciło się we Wszechukraińską Radę Kościołów i Organizacji Religijnych, która zrzesza nie tylko główne Kościoły chrześcijańskie, lecz także Żydów i Muzułmanów. I do dzisiaj ta Rada działa naprawdę niezłe. Ojciec Święty Jan Paweł II, który w 2001 roku był na Ukrainie, powiedział mi później, że jednym z głównych punktów jego wizyty było spotkanie z Radą Kościołów. Bardzo ją sobie cenił. Potem, gdy razem z Episkopatem Grekokatolickim i około dwoma tysiącami pątników mieliśmy pojechać do Rzymu, by podziękować Ojcu Świętemu za wizytę (a tam było przewidziane tylko przemówienie dwóch kardynałów – kard. Huzara i kard. Jaworskiego), w ostatniej chwili dostałem telefon, że gdyby był też list od Rady Kościołów, to Ojciec Święty bardzo by się ucieszył. Napisałyśmy więc szybko taki list. Skontaktowaliśmy się z przedstawicielami wszystkich członków Rady Kościołów, by zaakceptowali tekst, i ja z tym tekstem pojechałem do Rzymu. W ostatnim momencie zdecydowano, że ja ten tekst mam przeczytać w auli Pawła VI. Było to wprawdzie sporem zaskoczeniem dla tłumaczy, bo mieli teksty kardynałów, a mojego nie. Tekst był w języku ukraińskim i do dzisiaj nie wiem, czy go tłumaczyli. Ale podziękowanie od Rady Kościołów było piękne”.



Z PARAFIANAMI STAREJ HUTY

Człowiek, który chciał zabić Kornela Makuszyńskiego

Stołeczne królewskie miasto Lwów w ciągu wieków było sławne ze swoich obywateli, którzy byli, jak gdyby „niezupełnie w kondycji”. Bycie wariatem było nawet popularne, zaś złodziejom i mordercom prasa poświęcała obszerne reportaże, opisując ich wyczyny we wszystkich szczegółach. Procesy sądowe były widowiskiem, na które zbierały się tłumy ludzi z różnych warstw społecznych i na które sprzedawano nawet bilety jak do teatru. W tym artykule podamy dwie historie ludzi umysłowo chorych, ale z wyższym wykształceniem, nawet utalentowanych, których choroba doprowadziła do pomysłów szalonych, nawet do śmierci.

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

W 1906 roku sensacyjna historia odbiła się szerokim rozgłosem na łamach prasy lwowskiej. „Wiek Nowy” podał szczegóły pod tytułem „Strasliwy czyn szaleńca”, zaś „Gazeta Lwowska” swój komentarz umieściła pod nagłówkiem „Zamach morderczy i samobójstwo”. Chodziło o dramatyczny czyn Adama Majewskiego, absolwenta Politechniki lwowskiej, inżyniera chemika, lub jak w tamtych czasach mówiono „ukończonego technika”. Adam Majewski był już człowiekiem nie młodym, w wieku około 50 lat, uzdolnionym inżynierem i rysownikiem, nieźle zarabiał, lecz szesnaście lat przed fatalnym wydarzeniem zauważono u niego przejawy choroby umysłowej i manię szalonych wynalazków. Jak pisał „Wiek Nowy”, „Idea-fix jego było wynalezienie sposobu nawodnienia pustyni Sahary i wynalezienie balonu do sterowania”. Z powodu choroby Majewski był zwolniony z pracy i przez pewien czas nie mógł znaleźć żadnego zatrudnienia. W końcu znany lwowski budowniczy, profesor Jan Lewiński litując się nad jego losem zatrudnił Majewskiego w swojej fabryce majoliki przy ulicy Krzyżowej.

„Wiek Nowy” wyjaśnił wśród jego znajomych, że „pracy tej biedny wariat oddał się z całym poświęceniem i zamiłowaniem. Aczkolwiek miał niezły zarobek, chodził odziany jak ostatni nędzarz, bo każde nowe ubranie lakierował na rozmaite kolory”. Przedsiębiorstwo profesora Lewińskiego słynęło we Lwowie jako największe w branży budowlanej, zaś oryginalne kompozycje majolikowe zdobiły każdą kamienicę zbudowaną według jego projektów. Fabryka majoliki była ulubionym



DAWNA FABRYKA PROF. JANA LEWIŃSKIEGO

dzieckiem architekta, w której rozwój Lewiński wkładał znaczne pieniądze. W fabryce została zatrudniona spora grupa inżynierów, robotników i artystów malarzy. Właśnie jedną z tych artystek była Maria Talukówna (niektóre gazety podawały jej nazwisko jako Halukówna), 19-letnia utalentowana, sympatyczna dziewczyna, córka biednej wdowy z ulicy Domsa. Adamowi Majewskiemu przypadła ona do gustu i szalony inżynier zakochał się w niej na śmierć, jednak bez wzajemności. Dziewczyna miała narzeczonego i nie zwracała na znacznie starszego od niej wariata żadnej uwagi. Jednak Majewski od dłuższego czasu uparcie prześladował swą miłością znacznie młodszą pannę, oświadczając się jej kilku razy na tydzień, „co ona kładła na karb jego szaleństwa. W pewnym czasie stan choroby jego pogorszył się, czego skutkiem był tragiczny wypadek.

„Gazeta Lwowska” tak opisała tę sensację: „Wczoraj o godzinie 7 wieczorem rozegrał się w fabryce majoliki p. Jana Lewińskiego przy ul. Krzyżowej krwawy dramat miłosny. Oto ukończony technik Adam Majewski strzelił dwukrotnie z rewolweru do zajętej w tejże

fabryce 19-letniej malarki Marii Talukówny, raniąc ją ciężko w głowę. Jedna kula przebiła biednej ofierze szał adoratora ucho i lewy policzek, druga zaś lekko utkwiała w czaszce. Kiedy Maria padła na ziemię, Majewski sądząc, że jest już zabita, skierował lufę w swoją skroń, poczem trzecim wystrzałem odebrał sobie życie. Śmierć jego nastąpiła natychmiast. Na miejsce strasznego wypadku niezwłocznie przybył komisarz policji Karabanowski z agentami. Wezwane pogotowie Towarzystwa ratunkowego zajęło się ciężko ranną panienką. Po ocuceniu jej z omdlenia i prowizorycznym opatrzeniu, odwieziono Talukównę w stanie bardzo groźnym do szpitala powszechnego. Majewski, jak stwierdzono – cierpiał od dłuższego czasu na zbroczenie umysłowe. Czyny swego miał dokonać pod wpływem rozpacz z powodu beznadziejnej miłości do Talukówny.”

„Wiek Nowy” przypuszczał, że Majewski „ze strasznym swym zamiarem nosił się od tygodnia. Swoje oszczędności, mianowicie 1017 koron zdeponowanych na książeczce Kasy Oszczędności i parę koni z wozem denat zapisał w testamentie swojej siostrze zamieszkałej gdzieś w Rosji”. Lekarzom



HOTEL GEORGE



MAJOLIKA Z FABRYKI LEWIŃSKIEGO

w szpitalu powszechnym udało się uratować Marię Talukówną, ofiarę szalonego „ukończonego technika”, lecz bliźni na jej twarzy zostały na całe życie.

We Lwowie z wariatami i samobójcami w pierwszej kolejności miało do czynienia miejskie pogotowie ratunkowe. Pracy w nim we Lwowie były pełne ręce zarówno przed pierwszą wojną światową, jak i w latach 20–30. Na przykład, we wrześniu 1912 roku „Gazeta Lwowska” podała oficjalny komunikat rady miejskiej, w którym czytamy, że „w ciągu tegoż miesiąca pogotowie ratunkowe wzywano aż 872 razy, czyli średnio 28 razy na dobę.

Wśród obrażeń zadanych poszkodowanym było aż 642 przypadki ran ciętych oraz złamań kości, 198 ran zadanych nożem, 163 wypadki nagłego zaślabinienia. Ilość zamachów samobójczych stanowiła w tymże czasie – 17, z nich 9 wypadków otrucia. Truło się 2 mężczyzn i 7 kobiet. Jeden mężczyzna odebrał sobie życie strzałem z rewolweru. Z okien lub balkonów rzucono się 2 mężczyzn i 2 kobiety. Powiesił się jeden mężczyzna, utopiła się jedna kobieta. Jeden mężczyzna usiłował zarżnąć się nożem. Prawie po każdym takim tragicznym i sensacyjnym wypadkiem podawano jako powód „silne zdenerwowanie” lub „rozstrój nerwowy”. Oto tylko kilka przykładów. 4 października 1912 roku „Wiek Nowy” donosił o samobójstwie niejakej Matkowskiej, wdowy po radcy, która „... rzuciła się z drugiego piętra domu przy ul. Anczewskich 18 i odniosła prawie śmiertelne obrażenia. Powodem było silne zdenerwowanie, które nie opuszczało desperatkę od dłuższego czasu”.

Takich wariatów – morderców i kryminalistów było w zakładzie kulkarskim całkiem sporo. W czerwcu 1913 roku dołączył do nich również poeta – szaleniec niejaki Jan Huskowski. Ów młody człowiek uważał się za wybitnego literata, jednak opinia publiczna i krytyka nie

była do niego przychylną. Udało się jemu opublikować kilka swoich powieści, nawet jeden z jego utworów wystawiono na scenie lwowskiego teatru miejskiego. Tymczasem Huskowski marzył o sławie literackiej co najmniej na miarę Kornela Makuszyńskiego, którego sukcesom bardzo zazdrościł. Młody poeta nie miał stałych zarobków i zmuszony był dorabiać jako kurier w hotelu „Imperial”, lecz i tam nie zatrzymał się na długo. Bez powodzenia próbował szczęścia w teatrze wędrownym. „Nowości ilustrowane” pisały, że w życiu codziennym „zdradzał go wielkie zdenerwowanie i pewna amoralność umysłowa, jednak koledzy jego kładli to na karb literackiej dekadencji...”. Nikt nie myślał, że tak naprawdę był on dotknięty chorobą umysłową, cierpiąc na manię prześladowczą.

„Kurier lwowski” pisał, że i w jego utworach widać było zjawiska pewnej chorobliwości, prawie wszyscy jego bohaterowie byli ludźmi zależnymi od pewnych manii. Twórcze niepowodzenia tylko dodawały traumy chorej jego psychice. Zawsze nosił przy sobie rewolwer, a nawet groził kolegom. Z czasem nie mógł znieść informacji o sukcesach literackich Kornela Makuszyńskiego i pewnego dnia postanowił go zabić. Otóż wybrał się do hotelu George’a w centrum miasta, gdzie według informacji gazet zamieszkał Makuszyński i nerwowo czekał na niego na ulicy. Tymczasem obok okazał się Leon Bohosiewicz, dzierżawca hotelu George’a i szaleniec natychmiast zmienił swój zamiar, poszedł główną ulicą lwowską za Bohosiewiczem i za kilka chwil później bez żadnego powodu oddał do niego kilka strzałów. O tej niesamowitej historii pisała cała prasa lwowska. Dokładny reportaż umieścił i krakowski tygodnik „Nowości ilustrowane”. Według autora reportażu, Lwów stał się po raz kolejny „widownią zbrodniczego czynu, spełnionego przez niepożyteczną jednostkę, poetę szaleńca. Młody literat Jan Huskowski dał na ulicy kilka strzałów i zranił ciężko dzierżawcę hotelu George’a Leona Bohosiewicza. Sprawca zamachu przyznał się z całą otwartością, że chciał zamordować Bohosiewicza. Na śledztwie wyszło również na jaw, że Huskowski nosił się z zamiarem zamordowania znanego literata Makuszyńskiego”. Zbrodnia, dokonana w napadzie szału, położyła kres „jego karierze literackiej i jego męce daremnego zmagania się z własnymi aspiracjami. Na dłuższy czas umieszczono go w zakładzie dla umysłowo chorych w Kulkarskim”. Dalszy jego los nie jest znany, lecz imię jego już nigdy więcej nie zjawiało się na łamach literatury polskiej. Nie wspominała o nim też prasa. Zmarł na pewno w zakładzie psychiatrycznym zapomniany przez wszystkich.

Pierogi. Przepisy na każdy smak

Pierogi to jedno z najbardziej popularnych dań polskiej kuchni. Mogą być serwowane zarówno na sło­no, jak i na słodko. Pierogi to potrawa lubiana zarówno przez dorosłych, jak i dzieci. Różnorodność farszu sprawia, że w tej potrawie każdy będzie mógł znaleźć dla siebie coś pysznego.

JADWIGA SABADASZ

Pierogi jesienne

Składniki:

1 kg mąki
500 ml wody
6 łyżek oleju
sól.
Z podanych składników zagnieść ciasto na pierogi, roztaczać, wykrawać kółka, nakładać farsz i zlepić pierogi.

Farsz:

1 kg karkówki
500 g dyni
2 garście suszonych grzybów
1 duża cebula
1/2 szklanki wywaru z gotowania karkówki
1 czubata łyżka musztardy
sól
pieprz
3 łyżki oleju
pół pęczka natki pietruszki
2 liście laurowe
3 szt. ziela angielskiego
3 ząbki czosnku.

Wykonanie:

Karkówkę ugotować w wodzie z dodatkiem soli, liści laurowych, ziela ang. i czosnku. Przestudzić i pokroić na kawałki. Grzyby zalać ciepłą wodą na pół godziny, a potem ugotować. Cebulę pokroić w kostkę, dynię zetrzeć na tarce o dużych oczkach, podsmażyć na oleju, przestudzić. Karkówkę i grzyby zmielić, dodać podsmażoną cebulę z dynią, wywar, przyprawę i posiekaną natkę pietruszki, wymieszać farsz.

Pierogi lwowskie

Składniki:

2 szklanka mąki
Jajko
2 łyżki oleju
woda
szczypta soli.

Farsz:

Woreczek kaszy gryczanej, 200–250 g twarogu, duża cebula, sól, pieprz.

Wykonanie:

Ugotować kaszę, ostudzić, dodać twaróg i podsmażoną w kostkę cebulę, przyprawić solą, pieprzem, wymieszać. Do mąki dodać jajko, sól, olej, wyrabiając dodawać wodę, aż ciasto nie będzie przyklejało się do rąk. Ciasto roztaczać, wykrawać kółka, nakładać farsz i zlepić pierogi.

Pierogi z mięsem

Składniki:

700 g mąki
350 ml gorącej wody
1 łyżka oleju
sól.



Z podanych składników zagnieść elastyczne ciasto na pierogi, odłożyć na pół godziny. Następnie roztaczać, wykrawać kółka, nakładać farsz i zlepić pierogi.

Farsz:

500 g mięsa wołowego
drobiowego lub mieszanego z gotowanego rosołu
2 cebule
1/4 szklanki bulionu
sól
pieprz
olej.

Wykonanie:

Cebulę pokroić w piórka i podsmażyć. Mięso z rosołu wraz z cebulą zmielić (można dodać też zmieloną marchewkę z rosołu), doprawić solą i pieprzem. Gdyby farsz był za suchy można dodać trochę bulionu.

Pierogi z mięsem i kaszą kuskus

Składniki:

2 szklanki mąki
1 jajko
szklanka wody
2 łyżki oleju
sól.

Z podanych składników zagnieść elastyczne ciasto na pierogi, odłożyć na pół godziny. Następnie roztaczać, wykrawać kółka, nakładać farsz i zlepić pierogi.

Farsz:

200 g surowego mięsa mielonego
150 g kaszy kuskus
cebula
kostka bulionu.

Wykonanie:

Odmierzyć kaszę i wodę w tej samej objętości. Wodę zagotować z kostką bulionu, zalać kaszę odstawić pod przykryciem na parę minut. Cebulę pokroić w kostkę, zeszklić na oleju, następnie dodać mięso mielone i kaszę, doprawić, wymieszać.

Pierogi ze szpinakiem i serem feta

Składniki:

500 g mąki
1 żółtko
4 łyżki gęstej śmietany
1/2 szklanki ciepłej wody
sól.

Farsz:

500 g szpinaku (może być mrożony), 1 cebula, 200 g sera feta, 2 ząbki czosnku, pieprz, olej.

Wykonanie:

Cebulę pokroić w kosteczkę, zeszklić, dodać rozdrobniony czosnek i szpinak (jeśli mrożony, podgrzewać, aż odparuje woda), przestudzić, dodać fetę, pieprz, wymieszać. Z podanych składników zagnieść



elastyczne ciasto na pierogi, odłożyć na pół godziny. Następnie roztaczać, wykrawać kółka, nakładać farsz i zlepić pierogi.

Pierogi z kurczakiem i marchewką

Składniki:

3 szklanki mąki
1,5 szklanki wody
sól.

Z podanych składników zagnieść elastyczne ciasto, roztaczać, wykrawać kółka, nakładać farsz i zlepić pierogi.

Farsz:

2 piersi z kurczaka
2 marchewki
1 cebula
1 łyżeczka tymianku
sól
pieprz do smaku
olej.

Wykonanie:

Cebulę pokroić w kostkę, podsmażyć na oleju, pod koniec dodać tymianek. Obrane marchewki, liść laurowy, 2–3 szt. ziela angielskiego, 1/2 łyżeczki soli zalać gorącą wodą i gotować 10 minut, następnie dodać piersi z kurczaka i pogotować jeszcze 20 minut. Ugotowane marchewki i piersi z kurczaka ostudzić i zmielić wraz z podsmażoną cebulą, doprawić solą i pieprzem, wymieszać.

Pierogi z tuńczykiem i ricottą

Składniki:

400 g mąki
250 ml gorącej wody
sól.

Z podanych składników zagnieść elastyczne ciasto na pierogi, rozwałkować, wykrawać kółka, nakładać farsz i zlepić pierogi.

Farsz:

250 g tuńczyka z puszki (po odsączeniu)
150 g ricotty
1 czerwona papryka
sól
pieprz
1 cebula
olej.



Wykonanie:

Cebulę i paprykę drobno pokroić, podsmażyć na oleju. Odsączonego tuńczyka rozdrobić, dodać ricottę, usmażone warzywa, doprawić solą i pieprzem.

Pierogi kresowe

Składniki:

1 kg mąki
1 szklanka ciepłej wody
1 szklanka mleka
5–6 łyżek oleju
sól.

Z podanych składników zagnieść elastyczne ciasto na pierogi, rozwałkować, wykrawać kółka, nakładać farsz i zlepić pierogi.

Farsz:

Główka małej kapusty słodkiej
500 g szponderka wędzonego
500 g pieczarek
500 g kaszy jaglanej
3 cebulki
sól
pieprz.

Wykonanie:

Naszatkować kapustę i wrzucić ją do gotującej się wody na parę minut, ostudzić, odcisnąć i posiekać. Kaszę ugotować, cebulkę, boczek i pieczarki pokroić w kostkę i podsmażyć. Po wystudzeniu wszystko razem wymieszać, doprawić solą, pieprzem i razem poddusić.

Pierogi wigilijne

Składniki:

3 szklanki mąki
1 szklanka ciepłej wody
1 łyżka oleju
sól.

Z podanych składników zagnieść ciasto na pierogi, rozwałkować, wykrawać kółka, nakładać farsz i zlepić pierogi.

Farsz:

500 g kiszzonej kapusty
1 cebula
200 g pieczarek
50 g śliwek suszonych
garść suszonych grzybów leśnych
1 łyżka miodu płynnego
sól
pieprz
majeranek
olej.

Wykonanie:

Suszone grzyby namoczyć, a następnie ugotować. Śliwki zalać wrzątkiem, odstawić. Pieczarki i cebulę pokroić w kosteczkę i podsmażyć. Kapustę przepłukać zalać wodą i ugotować do miękkości. Po wystudzeniu odcisnąć i razem z grzybami i śliwką zmielić, dodać podsmażoną cebulkę

i pieczarki, dosmakować solą, pieprzem, dodać miód i majeranek, wymieszać.

Pierogi świąteczne z makiem

Składniki:

2 szklanki mąki
3/4 szklanki chłodnej wody
sól.
Z podanych składników zagnieść ciasto na pierogi, roztaczać, wykrawać kółka, nakładać farsz i zlepić pierogi.

Farsz:

100 g maku
1 szklanka mleka
po 1 łyżce: masła, cukru, miodu, rodzynek
4 łyżki orzechów włoskich
1 żółtko.
Mak optukać, odcedzić, włożyć do rondelka, zalać wrzącym mlekiem i gotować na małym ogniu przez pół godziny. Odcedzić, ostudzić, zmielić. W rondelku roztopić masło, dodać mak, miód, cukier, pokrojone rodzyнки i drobnutko posiekane orzechy. Gotować 5 minut, miesząc. Farsz ostudzić i wymieszać z żółtkiem.

Pierogi łąckie

Składniki:

500 g mąki
300 ml gorącej wody
50 g masła
sól.

Z podanych składników zagnieść ciasto na pierogi, roztaczać, wykrawać kółka, nakładać farsz i zlepić pierogi.

Farsz:

200 g suszonych śliwek
50 g orzechów
1 łyżka miodu
100 ml śliwownicy
300 g ugotowanej kaszy gryczanej
1 cebula
łyżeczka tymianku
olej
sól
pieprz.

Wykonanie:

Suszone śliwki pokroić w cienkie paseczki i zalać śliwownicą, odstawić na kilka godzin. Orzechy uprażyć na suchej patelni, a po wystudzeniu drobno posiekać. Podsmażyć cebulę, pokrojoną w drobną kostkę, dodać śliwki z alkoholem, dusić, aż większość pynu odparuje. Dodać orzechy, kaszę i wszystkie pozostałe składniki farszu, wymieszać.

Pierogi z twarogiem na słodko

Składniki:

500 g mąki
1 jajko
1/2 szklanki ciepłej wody
2–3 łyżki roztopionego masła, albo oliwy z oliwek
sól.
Z podanych składników zagnieść ciasto na pierogi, roztaczać, wykrawać kółka, nakładać farsz i zlepić pierogi.

Farsz:

500 g twarogu
1 żółtko
1 cukier waniliowy
cukier i sól do smaku.

Wykonanie:

Ser rozetrzeć, dodać resztę składników, wymieszać (jeśli ser jest za rzadki, można dosypać nieco mleka w proszku).

ŻYCZĘ PAŃSTWU SMACZNEGO!

Słowo Polskie o aktualnościach lwowskich AD 1925

Codziennie „Słowo Polskie” cieszyło się we Lwowie popularnością. Był to dziennik Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego, które cieszyło się poparciem przemysłowców, handlowców, urzędników, duchowieństwa i sfer uniwersyteckich oraz sporych zastępów młodzieży. Redakcja mieściła się przy ul. Zimorowicza, drukowano pismo przy ul. Chorążczyzny. Główną zaletą tego czasopisma było to, że unikało ono przedruków i opierano się na wiadomościach od własnych korespondentów lub otrzymywanych telefonicznie lub telegraficznie z kraju i z zagranicy.

OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

W okresie międzywojennym Policja Państwowa cieszyła się zaufaniem społeczeństwa (przynajmniej jego prawomysłnej części). W pierwszych dniach października obchodzony był Tydzień Polskiego Policjanta. Z tej okazji Słowo opublikowało szereg tematycznych materiałów:

Na całym obszarze Rzeczypospolitej obchodzi społeczeństwo uroczyscie „Tydzień Policjanta Polskiego” w dziesiątą rocznicę powstania pierwszej polskiej publicznej służby bezpieczeństwa w Warszawie, macierzy Polskiej Policji Państwowej. W dziesiątą rocznicę powstania służby bezpieczeństwa – „Straży obywatelskiej” – tego w rzeczywistości pierwszego zawiązku władzy w powstającej Polsce, miasto nasze w dniu dzisiejszym i jutrzejszym obchodzi „Święto Policjanta Polskiego”, w którym żywy udział przyjmuje całe społeczeństwo polskie.

Dziesięć lat minęło od owej pamiętnej chwili, gdy wśród wstrząsającego huku wysadzanych w powietrze przez ustępujących Rosjan mostów w Warszawie, w nocy z 4 na 5 sierpnia 1915 roku wyłoniła się „Straż obywatelska”, która podjęła bezwzględnie swą działalność zajmując opuszczone przez policję rosyjską posterunki, by zwalczać powstające w podobnych chwilach zapędy anarchii i grabieży w wielkomiejskim środowisku. Przetwarzając się w dzielną milicję miejską skrzystalizowała się ostatecznie w samodzielny już państwie polskim w postaci zwartej, na sposób wojskowy zorganizowanej i wyszkolonej, a swego powołania ofiarne świadomej organizacji Policji Państwowej.

Przed polską służbą bezpieczeństwa w chwili zrzuca-
nia z siebie jarzma wiekowych



POLICJA POLSKA W AKCJI ARESZTU PRZESTĘPCY...

okupantów rozwiera się szerokie pole działania, a gdy wstępne prace organizacyjne ograniczały się do ziem byłej Kongresówki, siłą rzeczy rozszerzyły się one i na dalsze ziemie polskie, z których każda tworzyła własne organizacje bezpieczeństwa publicznego. Obecnie cała służba bezpieczeństwa w Rzeczypospolitej jest jednolicie zorganizowaną według świadectw zagranicznych i tworzy instytucję postawioną na tak wysokim poziomie, iż można ją stawiać obok najlepiej zorganizowanych w świecie. Znaczna w tej mierze zasługa bezmiennego szarego policjanta, który twardą a ciężką pełni służbę. Dniem i nocą, w skwarze lata, szarudzie jesieni, w mrozie zimy czy w roztopie wiosennym, zawsze czujny stoi na straży życia i mienia obywateli, na straży ładu i porządku w państwie. Jego kadry są chlubą naszą przy boku rosnącej w potęgę kwietnej naszej Armii, jej młodszą bracią, armją pokoju, czynną i nieustraszoną, ręką bezpieczeństwa publicznego.

W dniu tedy dzisiejszym i jutrzejszym jako w dniach „Święta Policjanta Polskiego” za jego trudy niezmordowane, za jego wierną służbę dla dobra Rzeczypospolitej należy się Policjantowi Polskiemu cześć i hołd całego społeczeństwa. Jest bowiem policjant polski, podobnie jak żołnierz, symbolem i widocznym znakiem zabezpieczenia bytu naszego Państwa.

Komitet Wojewódzki Lwowski Tygodnia Policjanta Polskiego zwrócił się z odezwą do ludności:

Obywatele!

Fundamentem każdej Społeczności każdego Państwa jest i będzie sprawna, sprężysta i sumienna służba bezpieczeństwa publicznego. A będzie ona taką, gdy jej wykonawcy będą owiani

duchem ideowym i obowiązko-
wością, płynącym z przeświadczenia, iż wszyscy mieszkańcy Rzeczypospolitej uznają wysokie posłannictwo Policji Państwowej, cenią niezmierzony publiczny pożytek z jej działalności i darzą ją pełnem współdziałaniem, życzliwością i pomocą. Pierwszym stąd płynącym obowiązkiem społeczeństwa winna być i musi być troska, aby ofiarny, niezający ni we dnie i w nocy spokoju, ustawicznie na niebezpieczeństwo utraty zdrowia i życia narażony Policjant Polski miał pewność, iż dzieci jego będą miały możność kształcenia się, a on sam w razie nadwyrężenia zdrowia w służbie dla ogółu znajdzie dzięki temu ogółowi, któremu się poświęca, pomoc i ratunek dla odzyskania zdrowia.

I w Polsce nie brak w poszczególnych znaczniejszych miastach takich dowodów otaczania Policjanta Polskiego życzliwą opieką. We Lwowie jednak brak tych dowodów, mimo, iż w Małopolsce Wschodniej służba bezpieczeństwa jest może najtrudniejszą, najbardziej ofiarną i wymagającą od wykonawców pełni wysiłków umysłowych i fizycznych. A zapewnimy to, jeśli Społeczństwo okaże Policjantowi Polskiemu, iż dba o Niego i Jego rodzinę.

Zwracamy się zatem do Ogółu Obywateli z apelem, wezwaniem i prośbą o pośpieszenie z ofiarami na rzecz Bursy we Lwowie dla dzieci Policjantów Polskich i Domu Zdrowia dla Policjantów Polskich!

Jeśli każdy niewielką choćby kwotą ofiaruje, zbierze się fundusz dostateczny dla osiągnięcia powyższych celów, a skutkiem będzie, iż każdy Policjant Polski, widząc tę serdeczną troskę Społeczństwa, tem usilniej dbać będzie o zapewnienie mu pełnego bezpieczeństwa.



...I PODCZAS SWEGO ŚWIĘTA DEKORUJE ZASŁUŻONYCH

Niech więc nikogo nie zabraknie między ofiarodawcami, gdyż przez to uczyniłby szkodę samemu sobie i swojej rodzinie!

Obchody Święta Policjanta Polskiego we Lwowie miały następujący przebieg:

W sobotę obchody 3 paźdz. rozpoczęły się dziś o godz. 8 wieczorem rautem w sali „Sokoła Macierzy”, w którym wzięli udział p. Lipońska i p. Cyganik, artyści Teatrów miejskich p. Krzyżanowski oraz Tow. śpiew. „Echo-Macierz”. Po raucie odbył się dancing.

W niedzielę 4 paźdz. o godz. 6 rano miała miejsce pobudka orkiestr, które przeciągnęły ulicami miasta, o godz. 9 rano odbyła się uroczysta Msza św. w kościele O.O. Dominikanów, w czasie której ks. kanonik Dziędzielewicz wygłosił kazanie.

O godz. 10:45 rano miała miejsce defilada oddziałów Policji Państwowej i organizacji cywilnych pod pomnikiem Mickiewicza, a o godz. 11 rano – inauguracyjna uroczystość w koszarach Policji Państwowej (ul. Leona Sapiehy 1), gdzie nastąpiły przemówienia i wieńczenie tablicy pamiątkowej, poświęconej poległym policjantom.

O godz. 2:30 popoł. na boisku Cytadeli odbyły się: a) ćwiczenia wolne i piramidy, b) pokazy wkraczań i popisy wykonane przez PP., c) mecz między drużyną PP., a drużyną żandarmarii wojskowej.

W czasie meczu przygrywała muzyka 26 pp.

A Kornel Makuszyński pisał nie tylko o „Uśmiechu Lwowa” i „Koziołku Matołku”. Na tę okazję napisał wiersz

„W dzień święta Polskiej Policji”:

Kto nas duchem wyprzedzi? Kto sercem przerośnie?
Że jakośmy przy Tobie stali w Twojej wiosnie,
Jakośmy stali, kiedy się wzburzyło morze,
Gdy krwi fala bluzgała w Warszawy podwoje,
Jako wiernie wytrwamy po wszystkie dni Twoje,
Przez wiek wieków, przez wszystkie pogody i burze,
My, polscy policjanci, wiana Twego Stróża!
Spokojnie pracuj w ciszy, odpocznij po bojach
Ucisź serce, co nieraz pękało na ćwierci,
Bo nad snem Twoim czuwa,
nie we złoty zbrojach,

Ale szary stróż wierny – wierny, aż do śmierci.
A kiedy z kotłów wrzawę,
z surm bojowych graniem,
Znów na boje wyruszysz, na sąd jakiś boży,
My, polscy policjanci, jak głąz w progu staniem,
A każdy zamknie śmiercią drzwi – i nie otworzy!
Ojczyzno! spójrz po swoich szerokich rozłogach,
Gdziekolwiek w wielkim trudzie Twój los się wykuwa,
Po środku miast kamiennych, na rozstajnych drogach,
Wszędzie jeden z nas cichy i milczący czuwa.
Od wschodu do zachodu, od krańca do krańca,
Kędy polski kraj sięga, jak serce otwarty,
Wszędzie jeden z nas czujny, jak żołnierz u szanca
Twego strzeże imienia o karabin wsparty.
Ojczyzno! Gdy się nawet anioły użnoją,
Choćby wszyscy stróżowie usnęli pancerni,
Wtedy tylko zawołaj na straż czujną swoją:
My staniemy na baczność, – aż do śmierci wierni!

W naszych publikacjach nie raz przedstawialiśmy twórczość dr Łucji Charewiczowej. W rubryce „Z ruchu wydawniczego” w „Słowie Polskim” z października 1925 r. mamy recenzję z jej pierwszego wydania – Łucja Charewiczowa „**Handel średniowiecznego Lwowa**”.

Nowe wydanie opublikowała p. Łucja Charewiczowa „Handel średniowiecznego Lwowa”. – Lwów, 1925. Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Trudno było zaszczytniej wprowadzić Autorkę i dzieło jej, niż to uczynił prof. Ptański we wstępie pisząc:

„Handel średniowiecznego Lwowa” pióra, jak na dzisiaj, najzdolniejszej i najkompetentniejszej pracownicy. Studium książki potwierdza, że słowa te są jedynie obiektywnym ujęciem kwestii. Autorka w dziesięciu rozdziałach omawia organizację handlu, warunki rozwoju, stosunki z koloniami: czarnomorskimi, Wołoszczyzną, Turcją, Krakowem i Poznaniem, Wrocławiem i Norymbergą, północnym zachodem i innymi miastami i w końcu podaje rzut oka na wiek 16.

Erudycja uwidaczniając się w gruntownym studium źródeł i opanowaniu literatury idzie w parze z syntetycznym ujęciem i jasnym przedstawieniem. Książka zainteresuje nie tylko szczupłe koto fachowców, ale na lokalnym naszym terenie

przede wszystkim kupców lwowskich. Handel jest przecież funkcją społeczną. Jako taki winien być ujmowany, a nie tylko jako źródło zarobku.

Historyczne ujęcie zagadnienia może być dla pracowników na tem polu niezmiernie ciekawe. Pozatem zwrócić się wypada z gorącym apelem do miłośników przeszłości naszego miasta, by poparli to wydawnictwo, powstałe wspólnym wysiłkiem warsztatu naukowego i firmy wydawniczej. Z niecierpliwością oczekujemy dalszych tomików wydawnictwa. Praca dr. Charewiczowej ukazała się jako nr. 1-szy Studjów nad historią kultury w Polsce". Osoba redaktora – prof. Ptaśnika usprawiedliwia to zainteresowanie w pełnej mierze.

Dziennikarz Słowa Polskiego wybrał się na wycieczkę objazdową po miastach Wołynia. Tak opisuje swe wrażenia w felietonie „Od miasta do miasta” – w pierwszym odcinku z Ostroga i Krzemienia:

Od własnego koresp. „Słowa Pol.". Pozwólcie, iż dzisiaj „przejadę” się od miasta do miasta, iż będę skakał swawolnie między Bugiem a Horyniem, opowiadając wesołe „to i owo” niby „bez ładu i składu”... a przecież w pewnym „wołyńskim ordynku”...

Zaczynam od Ostroga...

Ongiś miasto potężnych książąt Ostrońskich, później starościńskie, dziś drzemie na łąkach piaseczku i wspomina dawne dobre czasy. Prawem kaduka i wszechwładną wolą „czynników miarodajnych” zredukowane do zwyczajnej miejsciny granicznej, w której codziennie na dzień dobry, za bariery bolszewicy coś tam wspominają o pewnym strachu, który komuś kazał przenieść powiat do Zdobunowa, Ostrog kłnie swój los, kłnie złe czasy, kłnie stagnację i mocno interesuje się osobą swego burmistrza, któremu warszawska „Rzeczpospolita” przed kilku dniami taką sążnistą uczyniła reklamę.

Nie wiem jak się tam w istocie sprawa przedstawia. Od tego są władze śledcze, które niechybnie przewertują oskarżenia od kartki do kartki, przenicują sumienie ostrońskiego burmistrza od litery „O”, aż po „G”, a ja krocząc po ulicach tego miasteczka, pytam w niemem zdumieniu:

– Co? Ostrog posiada wodociągi?

Phhiii... Jak świat światem na Wołyniu nie posiadaliśmy czegoś podobnego, aż tu raptem Ostrog... Kiedy w Łucku lub Kowlu np. zamierzono wybudować wodociągi, to pomyślano o tem po raz pierwszy akurat lat temu cztery, rok temu zwołano pierwszą komisję, a napewno za lat dziesięć będziemy wreszcie posiadać wodę filtrowaną...

Ostrog to jest takie złote wołyńskie miasto, które w zupełności przypomina zubożałą i podstarzałą ciocię: Ongiś ciocię stać było i na wodociągi, i na starostwo, ba... nawet na książąt, a dzisiaj?

Ułański pułk dziewiętnasty w Ostrogu ziewa z nudów, a po

Ostrońskich uliczkach tuła się nędza i szczyrzy (bez skutku!) zęby do... lepszych czasów!

Jadę dalej.

Krzemieniec posiadał ongiś także swoje „lepsze” czasy...

I dzisiaj tam ponoć pachnie jeszcze od... Czackich i Słowackich, jeszcze nie jeden mieszczuch w głębi Polski, rozczula się na temat tego dawnego ogniska kultury, nie jeden sztabak wykuwa wiadomości o liceum etc. lecz... „Miałem ci ja miałem, lecz już tego nie mam...” naturalnie znaczenia, które posiadał Krzemieniec ongiś. Dziś istnieje w Polsce specjalna kasta ludzi, która się zawodowo trudni „wieszaniem pieków” na wszystkich i na wszystko. Wieszają je przeto na zarząd liceum... Wszak już coś wiecie o tem ze „Słowa” – prawda?

Ja zaś dodam od siebie:

– „Pażywiom, da uwidim” – co z polska po wołyńsku znaczy: „nie taki djabeł czarny, jak go malują”...

„Kronika lwowska” przedstawia problemy mieszkańców i wydarzenia w mieście w skrócie:

– **Więcej światła.** Mieszkańcy okolic Cytadeli i ul. Stryjskiej zwracają się za naszym pośrednictwem do sfer kompetentnych z prośbą o wzięcie ich w opiekę przed ciemnościami zalegającymi te dzielnice. Oto pomimo zakazu władze wojskowe w poczuciu obowiązków sąsiedzkich pozwalają mieszkańcom okolicznym dla skrócenia drogi przechodzić przez Cytadelę, co jednak, gdy w porze wieczornej jest to niemożliwe a nawet niebezpieczne.

Całe wzgórze Cytadeli bowiem tonie w ciemnościach, niema ani jednej latarni, którzyby licznym przechodniom, tak wojskowym, jak cywilnym oświećtała drogi. A przecież istnieje tam kasyno oficerskie, gdzie w porze zimowej odbywają się zabawy i przedstawienia z udziałem licznych gości z miasta, więc i o nich należałoby pomyśleć. Zresztą istnieją tam magazyny wojskowe, których ciemność nocy bynajmniej dostatecznie nie zabezpiecza.

Należałoby również pomyśleć o lepszym oświetleniu ul. Łazarza,

również gęsto uczęszczanej. Niemniej godzi się zaopiekować ul. Stryjską. Dzięki staraniom zarządu miasta ulica ta została uporządkowana i mamy doskonały dostęp do rogatki. Niestety druga część tej ulicy od gmachu szkoły kadetów tonie w ciemnościach. A należy dodać, że dzięki boiskom, Zakładowi Sierót okolica ta roi się od przechodniów, którzy jednak w porze wieczornej drżą ze strachu, by z powodu ciemności nie dostać się pod wóz czy auto.

Dlatego też mieszkańcy tych okolic zanoszą prośbę do dyr. Żardeckiego o opiekę i wznoszą okrzyk „więcej światła”.

– **Z Politechniki lwowskiej.** Z powodu rezygnacji z urzędu JM. Rektora p. prof. dr. Ignacego Mościckiego, mianowanego profesorem Politechniki warszawskiej, JM. Rektorem obrany został na rok n. 1925/26 dr. Jan Łopuszański, zwyczajny profesor budownictwa wodnego, b. minister robót publicznych.

– **Z kroniki pożarów.** Obok lasu białohorskiego na Lewanówce wybuchł wczoraj groźny pożar w zabudowaniach leśniczego Stanisława Gołaja. Pastwą płomieni padła stodoła wraz z całym tegorocznym urodzajem. Szkoda na razie nieustalona. Dochodzenia prowadzi posterunek na Bogdanówce w kierunku zbrodniczego podpalenia.

– **Karambol samochodowy z wozem wojskowym.** W dniu wczorajszym o g. 6 wieczorem właściciel dorożki samochodowej nr. 7257 Eugeniusz Rotmajer najechał samochodem u wylotu ul. Dojazdowej na wóz wojskowy, kierowany przez szeregowca Antoniego Nosowicza z kadry okr. szpitala. Szeregowiec spadając z wozu na bruk doznał potłuczenia w kolano i rany tłuczonej na głowie. Rannego opatrzył lekarz wojskowy Dr. Jeleżyński. Wóz wojskowy uległ uszkodzeniu, podobnie i samochód został z przepawy wyprowadzony z uszkodzonym skrzydłem i złamaną dźwignią łącznikową. Samochód odstawiono do gmachu przy ul. Niemcewicza, a Rotmajera po stwierdzeniu tożsamości osoby pozostawiono na wolnej stopie.

– **Zastrzelenie psa wściekłego na ul. Janowskiej.** Pisaliśmy

onegdaj o pojawieniu się na ul. Janowskiej wściekłego wilczura z marką: „Przemyśl 454” i o pokąsaniu 7-letniej dziewczynki, Henryki Kucówny. Pies ten pokąsał następnie dwa psy Władysława Malinowskiego, grabarza na cmentarzu Janowskim i dwie kozy, stanowiące własność M. Starzyńskiego, konduktora tramwajowego. Psa zastrzelił post. Anczakowski.

– **Włamywacze w kościele św. Antoniego.** Wczoraj o północy nieznani sprawcy włamali się do kościoła św. Antoniego przy ul. Łyczakowskiej. Już zabrali się do zbrodniczego czynu, gdy w tem do zakrytych przybył ksiądz z organistą celem przygotowania się do zaopatrzenia chorego św. Sakramentami. Włamywacze, spłoszeni przez nich – zbiegli.

Organista natknął się na ul. Łyczakowskiej na st. poster. Zabratyńskiego, który udawał się do służby na wyznaczony posterunek i zawiadomił go o zajściu. Posterunkowy udał się bezzwłocznie do kościoła i tu sprawdził, że włamywacze, spłoszeni przez księdza i organistę, uciekli z kościoła oknem i podążyli w kierunku ul. Kurkowej. Policja podjęła za nimi energiczne poszukiwania.

– **Telefony w Brzuchowicach.** Z dniem 1 października, br. przyznano centrali telefonicznej w Brzuchowicach charakter centrali pomocniczej z przynależnością do międzymiastowej głównej centrali we Lwowie. Zgodnie z odnośnymi przepisami telefonicznymi wzajemne rozmowy abonentów stacji telefonicznych we Lwowie i Brzuchowicach traktowane będą jako bezpłatne rozmowy miejscowe, za rozmowy zaś z abonentami w Brzuchowicach przeprowadzane z publicznych mównic we Lwowie, pobierać się będzie po 20 groszy za każde trzy minuty zwykłej rozmowy.

Rozmowy między osobami we Lwowie i Brzuchowicach nie będącymi abonentami stacji telefonicznych, podlegają nadal opłatom według taryfy za rozmowy międzymiastowe.

Została zachowana oryginalna pisownia



TAK HANDLOWANO WE LWOWIE NA TARGU UNII BRZESKIEJ W LATACH 30. XX W.

Humor żydowski

Myślał, że wie

Pan Mordechaj i pan Majer dawno się nie widzieli. Spotkawszy się zatem na ulicy Karola Ludwika (późniejszej Legionów), witają się nader serdecznie.

– Co u ciebie słychać nowego? – pyta pan Mordechaj.

– U mnie najnowsze jest to, że moja kochana żona urodziła synka.

– O! – woła pan Majer. – A czy ty wiesz, kto jest ojcem?

Pan Mordechaj zapłonął w tym momencie świętym oburzeniem.

– Wiesz ty co, Majer? – powiada. – Ty jesteś taki grubian, taki podły człowiek, że drugiego takiego nie ma w całym Lwowie. Jak ty możesz się tak ordynarnie pytać? Ja tobie opowiadam, że moja ukochana żona urodziła synka, a ty się pytasz, czy ja wiem, kto jest ojcem? Skąd tobie przychodzi do głowy takie pytania... Ty jesteś naprawdę grubian!

– Ty się nie potrzebujesz tak serdecznie gniewać na mnie – mówi łagodnie pan Majer – ja myślałem, że ty wiesz...

Choćby była północ...

Pan Saul spędza ze swoją małżonką urlop w Kutach, ale z uroków lata jakoś nie za bardzo mają okazję korzystać. Deszcz leje od kilku dni i pan Saul drzemie przed obiadem i po obiedzie, szczerze otulając się szalem. Przed kolejną drzemką powiada przeto do żony:

– Popatrz, Saruniu, pogody nie ma nawet na lekarstwo, ciągle tylko pada i pada, ani śladu słoneczka. Jedną mam więc prośbę do ciebie: jak słoneczko się pokaże, masz mnie natychmiast zbudzić, choćby to była nawet północ...

Na cmentarzu

Pan Markus kazał wybudować grobowiec rodzinny. Pewnego razu, będąc z całą rodziną na cmentarzu, stanął przed grobowcem i powiedział do żony:

Popatrz, Róziu, jeżeli Pan Bóg pozwoli dożyć, to wszyscy będziemy tu pochowani...

Kandydat

W czasie pierwszej wojny światowej żandarmeria austriacka bardzo gorliwie wyłapywała Żydów, którzy nie mieli ochoty przelewać krwi na froncie i w ogóle służyć w wojsku. Podczas jednej z takich obław na ulicy Żółkiewskiej we Lwowie żandarmi odkryli olbrzymią piwnicę, w której dekowano się kilkudziesięciu niedoszłych bohaterów. Pomiędzy nimi płał się, o dziwo, siedemdziesięcioletni zgrzybiały patriarcha. Zdziwiony kapitan żandarmerii zwraca się do staruszka:

– Że się młodzi chowają, to się temu ostatecznie nie dziwię, ale że wy, wiekowy człowiek...

W tym miejscu staruszek przerywa:

– No, no, wiekowy, wiekowy... A czy to w wojsku nie potrzeba pułkowników albo i generałów?

JANUSZ WASYLKOWSKI
OBYŚ ŻYŁ W CIEKAWYCH CZASACH

Groby Ormian lwowskich na Cmentarzu Łyczakowskim (cz. 9)

Na Cmentarzu Łyczakowskim są liczne groby kilku pokoleń księży ormiańskokatolickich. Chowano tu księży ormiańskich jeszcze z końca XVIII wieku. Większość grobów duchownych znajduje się na polach obok pochówków arcybiskupów ormiańskich i obok kaplicy sióstr benedyktynek ormiańskich.

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

Na polu nr 4 za grobem abp. S. C. Stefanowicza pochowano księdza kanonika, prepozyta kapituły ormiańskiej Dominika Barącz (1809-1879). Obok znajduje się okazały grobowiec rodziny Axentowiczów. Pochowano w nim księdza kanonika Jakuba Persian-Axentowicza (1798-1878), szambelana papieskiego, wikariusza generalnego abpa Grzegorza Romaszkana, znakomitego armenistę i poliglotę. W grobowcu pochowano też jego krewnych, mianowicie Romanę Wacławę Łobaczewską (1887-1912) z Persian-Axentowiczów, Wandę Axentowicz (1905-1924), Grzegorza Persian-Axentowicza (1814-1885) właściciela dóbr ziemskich, Rozalię z Krzysztofowiczów Axentowiczową (1830-1908) i Józefa Persian-Axentowicza (1855-1914) właściciela dóbr ziemskich.

Na tymże polu znajduje się grób księdza Juliana Axentowicza (1831-1890), kanonika gremialnego, dyrektora banku „Mons Pius” w latach 1876-1890, kuzyna abpa J. Isakowicza. Skromny pomnik księdza kanonika Kajetana Maramorosa (lub Maramorosa) (1790-1875) prepozyta kapituły i proboszcza we Lwowie, infułata od 1862, szambelana papieskiego, spowiednika benedyktynek ormiańskich, znajduje się obok grobowca abp. S. C. Stefanowicza. Inny duchowny z tej rodziny Julian Maramorosz był pochowany na polu nr 11. Pochodził z rodziny ormiańskiej, ukończył prawo i teologię na Uniwersytecie Lwowskim w 1872, wyświęcony w 1892 roku pełnił funkcję wikarego katedralnego i administratora parafii ormiańskiej w Tyśmienicy koło Stanisławowa. Kanonik kapituły ormiańskiej i katecheta szkół miejskich we Lwowie. Julian Maramorosz od roku 1900 pracował w banku „Mons Pius”. Zmarł w roku 1905. Na polu nr 11 znajduje się jeszcze kilka grobów Ormian lwowskich. Zwraca uwagę pomnik na grobie Józefa de Abgaro-Abgarowicza (1786-1851), przedstawiający ustawioną na wysokim sarkofagu figurę Chrystusa upadającego pod ciężkim krzyżem. Pomnik wykonał znany lwowski artysta-rzeźbiarz Jan Schimser. Na cmentarzu pochowano jeszcze jednego przedstawiciela tej rodziny – Seweryna Abgarowicza (1808-1865), powstańca listopadowego. Niektórzy badacze uważają, że korzenie ormiańskie miała również znana i zasłużona dla Lwowa rodzina aptekarzy Ziętkiewiczów, właścicieli od roku 1574 apteki „Pod złotym Jeleniem”, jednej z najstarszych aptek we Lwowie. W 1836 roku Jan Schimser wykonał na grobie Wincentego Ziętkiewicza (1775-1836) pomnik, przedstawiający kobietę w szatach antycznych obejmującą rękoma podstawę wielkiego krzyża kamiennego. Zupełnie unikatowy pomnik Jan Schimser wykonał na grobie Ormianki Ryppsymy Manugiewicz (zmarłej przed 1846) na polu nr 14. Pomnik przedstawia postać płaczącą



GROBOWIEC RODZINY AXENTOWICZÓW

kobiety w antycznych draperiach o wyraźne wschodnich (ormiańskich) rysach twarzy, ustawioną pomiędzy czterech złamanych kolumn. Napis na tablicy świadczy, że w grobowcu pochowano również Karolinę Manugiewiczową, jej męża Alberta oraz „Józie, Marię, Władzia Krzczunowiczów”. W księgę cmentarnej jest również zapis o pochówku na tym polu Ignacego Krzczunowicza.

W starej części cmentarza znajduje się kilka grobów bogatej ormiańskiej rodziny Gryf-Czaykowskich. Rodzinny grobowiec Kajetana Gryf-Czaykowskiego (1787-1859) został ozdobiony pomnikiem dłuta Pawła Eutele. Pomnik przedstawia finezyjne wyrzeźbione postacie Matki Boskiej i św. Jana Ewangelisty ustawione pod wysokim krucyfiksem. W tymże grobowcu pochowano

Deodadę Zadorowiczową, która „przeżyła lat 50, umarła dnia 19 sierpnia 1840 r.”, Joannę z Szumlańskich Czaykowską (zm. 18.03.1870) i Władysława Gryf-Czaykowskiego (1851-1892). Obok na grobie Celestyna Czaykowskiego (1835-1854) ustawiono pomnik również autorstwa Pawła Eutele, przedstawiający figurę klęczącego aniołka, opartego o zgaszoną pochodnię. W tymże grobowcu zostały pochowane Katarzyna z Kownackich Czaykowska, Władysław Czaykowski i Celestyna Czaykowska. Na cokole pomnika napis epitafijny: „Tu spoczywają zwłoki Celestyny Czaykowskiej ur. d. 13 kwietnia 1835, um. d. 7 stycznia 1854. Spokój jej ceniom. Na pamiątkę matce ukochoanej Katarzynie z Kownackich Czaykowskiej, bratu Władysławowi i siostrze Celestynie syn w żalu pogrążony



POMNIK NA GROBIE ABGARO-ABGAROWICZÓW



POMNIK NA GROBIE CELESTYNY CZAYKOWSKIEJ

stawał ten pomnik drogim istotom, których Bóg do swej chwały powołał”.

Na grobie Jana Czaykowskiego (1813-1897) kuratora Zakładu im. J. Torosiewicza i członka Rady Nadzorczej banku „Mons Pius” ustawiono okazały pomnik w kształcie neogotyckiej aediculi, wykonanej według projektu Juliana Zachariewicza. Pomnik ten z piaskowca i granitu w 1897 roku wykuto w lwowskiej firmie Wiktorii Schimserowej. Jan Czaykowski był we Lwowie człowiekiem znanym, prezesem Izby Adwokackiej i prezesem Galicyjskiego Towarzystwa Muzycznego. W stolicy Galicji uchodził za jednego z najbogatszych ludzi.

Na polu nr 69 znajduje się okazałych rozmiarów grobowiec Marcelgo Czaykowskiego (1828-1896), ck. radcy dworu, kawalera orderu Leopolda. Na polu nr 59 pochowano dwie siostry: Rozalię z Czaykowskich Azbejowiczową (1813-1889) i Annę z Czaykowskich Maramoroszową (1818-1900).

Na polu nr 11 znajduje się pomnik na grobie Jana Krzysztofowicza, zmarłego 21 grudnia 1911 roku. Pomnik przedstawia wykonane w płaskorzeźbie popiersie Matki Boskiej opiekunki. Niestety pomnik z piaskowca znajduje się w złym stanie, podniszczony zębem czasu i wilgoci. W grobowcu jest też pochowana jego żona Anastazja Krzysztofowiczowa, zmarła 5 czerwca 1915 r. w wieku 83 lat. Na tymże polu nr 11 pochowano kolejnego przedstawiciela Ormian lwowskich – Ignacego Warteresiewicza (1808-1862). Na jego grobie stoi okazały obelisk z szarego polerowanego granitu. Niedaleko na polu nr 9 pochowany jest ksiądz Mikołaj Jakubowicz (1790-1855), kanonik gremialny, dziekan Pokucia, prałat i prepozyt kapituły, od 1820 r. – kanclerz kurii. Pochowany na tymże polu ks. Krzysztof Kierkorowicz (1805-1857) również zajmował stalle kanoników gremialnych, był członkiem wydziału miejskiego we Lwowie, pracował w banku „Mons Pius”. Kolejny duchowny ormiański pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim – ks. Antoni Lewandowski (1827-1888), kanonik gremialny od roku

1880, katecheta w szkole benedyktynek ormiańskich. Ksiądz kanonik Kajetan Mikołajewicz (1766-1834) był „wikariuszem kapitulnym i administratorem archidiecezji lwowskiej po śmierci abpa Kajetana Warteresiewicza w 1831 roku. W czasie wyborów nowego ordynariusza był głównym konkurentem ks. Samuela Stefanowicza, z którym przegrał zaledwie jednym głosem” (T. Zaleski).

Na początku lat 30. XX wieku zmarli dwaj księża bardzo zasłużeni dla lwowskiej archidiecezji ormiańskiej: 13 kwietnia 1931 roku, w wieku 64 lata ksiądz kanonik Wiktor Piotrowicz, zaś 18 stycznia 1933 roku ksiądz kanonik Bogdan Dawidowicz. Obydwóch pochowano na Cmentarzu Łyczakowskim. Ksiądz Wiktor Piotrowicz urodził się w 1867 r. w Horodence, studia teologiczne odbył na Uniwersytecie Lwowskim, wyświęcony w 1892 roku. Od 1903 r. kanonik gremialny i kanclerz kurii. W 1914 zrezygnował ze swych funkcji aby całkowicie oddać się studiom naukowym. Wybitny armenista i bibliofil. Zbierał rozsiane po różnych bibliotekach krajowych i zagranicznych materiały odnoszące się do historii Ormian polskich, pracując nad rękopisem z dziejów Ormian w Polsce, tłumaczył ormiańskie teksty religijne i uczył kleryków języka ormiańskiego. Pochowany na polu nr 9.

Ks. Bogdan Dawidowicz zmarł w 75 roku swego życia, i w 51 kapłaństwa. Był on najstarszym kapłanem archidiecezji, przez wiele lat najbliższym współpracownikiem abpa Józefa Teodorowicza, kanonikiem gremialnym od 1892 roku. W latach 1905-1912 i 1920-1925 pełnił obowiązki dyrektora banku „Mons Pius”, w latach 1902-1907 zasiadał we lwowskiej radzie miejskiej, wiele lat troskliwie opiekował się Zakładem im. J. Torosiewicza. Od 1904 r. z rekomendacji profesora Jana Bołoz-Antoniewicza był pierwszym lektorem języka ormiańskiego i staroormiańskiego, a także literatury i historii ormiańskiej na Uniwersytecie Lwowskim. Władał 20 językami obcymi. Zajmował się filozofią orientalną, w tym również ormiańską, powołano go w skład komisji orientalistycznej PAU. Bogdana Dawidowicza pochowano na polu nr 3.

Legendy starego Stanisławowa (cz. 115)

IWAN BONDAREW

Minister i pneumatyki

11 listopada 2010 r. na frankowskim lotnisku spotykano wysokiego gościa. Z Kijowa przyleciał sam minister obrony Ukrainy Mychajło Jeżel. Był cywilem, ale większą część życia służył w marynarce i był w stopniu admirała rezerwy. Prawdopodobnie w marynarce adm. Jeżel był fachowcem wysokiej klasy, ale w lotnictwie – jak powiadają – „orłem nie był”. O tym lotnicy przekonali się szybko.

Podczas przeglądu samolotów minister zainteresował się, dlaczego koła mają „tyse” opony. Technik wyjaśnił mu, że lotnicza guma nie wymaga protektora. Jakość ogumienia sprawdzana jest według specjalnych zagłębień. Gdy te dotyczą nawierzchni pasa startowego, opona idzie do wymiany. Ale przeglądane pneumatyki są dobre do wykorzystania i długo jeszcze posłużą.

– Dobrze, dobrze – przerwał minister – ale dlaczego guma jest tyssa?

Potem zrobił uwagę, dotyczącą kurzu w maszynach grupy przechowywania (gdzie przez lata stoją niesprawne samoloty) i z uczuciem dobrze spełnionego obowiązku odleciał do Kijowa.

Armaty Potockich

Gdy uważnie popatrzymy pod nogi, to przed bramą dawnego pałacu Potockich możemy zobaczyć dwie niewielkie armaty. Są głęboko wkopane w asfalt i widoczne są jedynie ich fragmenty. Kiedyś ta artyleryjska para broniła bramy pałacu. Niektórzy krajoznawcy świadczą, że są to pozostałości po potężnej artylerii Potockich, liczącej w XVIII w. około 200 dział. W początkach lat 2010. „czarni archeolodzy” mieli zamiar wydostać działa, ale okazało się, że głębiej są przyspawane do bramy. Odwalony asfalt w tym miejscu przypomina o tej nieudanej próbie kradzieży.

Ciekawe, czy zaryzykowałiby te działania, gdyby wiedzieli, że nie są to prawdziwe armaty? W rzeczywistości są to dwa stalowe bloki, stylizowane „na armatę”. Wkopano je przy bramie z bardziej prozaicznych przyczyn – by karety i powozy, wjeżdżające na teren pałacu nie niszczyły kołami bramy. Podobne elementy dekoracyjne zachowały się przed wjazdem do stacji pogotowia przy ul. Strzelców Siczowych. Wprawdzie pałacowa „artyleria” jest starsza – przynajmniej o sto lat.

„Szyszkin”

Kto odwiedził kawiarnię-antykwiariat „Szpindel” wie, że jest tam pełno starych rzeczy, w tym i obrazów. Jeden z nich ma interesującą historię.

W 2011 r. na znanej europejskiej aukcji pewien Anglik wystawił obraz znanego



MINISTER OBRONY UKRAINY MYCHAJŁO JEŻEL PODCZAS INSPEKCJI FRANKIWSKICH LOTNIKÓW



POMNIK STEPANA BANDERY

rosyjskiego artysty Iwana Szyszkina, dodając do obrazu certyfikat oryginalności. Nowym właścicielem zażartej aukcji stał się szczęśliwy gospodarz antykwariatu „Szpindel”.

Jednak szczęście antykwariusza nie trwało długo. Przy przekraczaniu granicy celnik był zszokowany, że granicę Ukrainy przekracza obraz

najbardziej znanego pejzażyisty na świecie. Aby rozwiązać wątpliwości zamówiono ekspertyzę we frankiowskim muzeum. Ekspert orzekł, że obraz nie jest autorstwa Szyszkina.

Właściciel słusznie się oburzył i skierował pretensje do byłego właściciela-Anglika, który po długich dyskusjach zwrócił część zapłaconych pieniędzy.



„PLAC SZEPTYCKIEGO”, MAL. NAZAR KARDASZ, 2012 R.



TĘ „ARMATĘ” STARANO SIĘ WYKOPAĆ



SZYSZKIN CZY NIE SZYSZKIN?

Wyglądało to na typowe oszustwo, często zdarzające się przy handlu dziełami sztuki.

Historia miała jednak interesującą kontynuację. Kilka lat przed wybuchem wojny z Rosją obrazem zainteresował się jeden z rosyjskich kolekcjonerów, którego nie niepokoiły poprzednie spory wokół obrazu. Zaproponował on wykupienie dzieła. Właściciel „Szpindel” odmówił i Szyszkin-nie-Szyszkin został we Frankiwsku.

Interesujący pomnik

Tę historię opowiedział mi znajomy przewodnik. Od razu uprzedzę, że było to przed wojną w 2012 r. Istnieje popularna trasa „Karpackie Koło”, prowadząca z Frankiwska przez Kołomyję, Kosów, Werchowynę (Żabie), Worochtę i Jaremcze.

Pewnego razu przewodnik oprowadzał po tej trasie grupę turystów z Rosji. Pokazał gościom piękno przyrody Karpat, zapoznał z tradycyjną huculską kuchnią, odwiedzili bazarek z upominkami – jednym słowem, było jak zawsze. Do Frankiwska

autokar wracał inną drogą – od strony lotniska. Stoi tu pomnik Stepana Bandery. Przed pomnikiem pewna wiekowa nauczycielka wygłosiła komplement: „А посмотрите, какие украинцы молодцы. Нам говорили, что они тут все страшные националисты, а они памятник Путину поставили!” („Zobaczcie, jacy wspaniali są Ukraińcy. Nam mówiono, że są strasznymi nacjonalistami, a oni pomnik Putinowi wystawili!”).

Artystyczne proroctwo

Porzekadło głosi, że „idee latają w powietrzu”. Jest jeszcze jedna interesująca zależność – mogą przez dłuższy czas gdzieś tam sobie latać, a potem jednocześnie przychodzą do głowy kilku różnym ludziom. Uczeni nawet dorobili do tego interesującą hipotezę, która nazywała „mnogim odkryciem”. We Frankiwsku ta hipoteza też znalazła swoje potwierdzenie.

Mieszka u nas artysta-malarz Nazar Kardasz. Za każdym razem, gdy przechodził przez pl. Szeptyckiego czuł, że brakuje tam pomnika metropolity. Jego postać pozostawiła znaczący wkład w historię Ukrainy i zasłużyła sobie na godne upamiętnienie – większe niż skromna tabliczka z nazwą placu. Ale jak tu zwrócić uwagę społeczności na potrzebę ustawienia tu pomnika Szeptyckiego? Nazar Kardasz podszedł do tego twórczo – postanowił namalować plac z pomnikiem władcy Andrzeja w centrum i eksponować obraz na wystawie. Było to w dalekim 2012 r., gdy o dzisiejszym pomniku jeszcze nikt nie myślał. Ponieważ obecne miejsce pomnika zajmowało wówczas dzieło kowalskie „Wielkanocne słoneczko”, artysta umieścić pomnik nieco bliżej fontanny.

Gdy obraz był na ukończeniu, do artysty zadzwonił wydawca Wasyl Iwanoczko i zaproponował spotkanie. Przy kawie powiedział, że zbliża się jubileusz 150-lecia metropolity i dobrze byłoby uwiecznić go w spiżu. Na to Kardasz odpowiedział:

– Wasylu, namalowałem już taki pomnik!

Interesujące, że Iwanoczko już wcześniej zainicjował konkurs na najlepszy projekt takiego pomnika. Niestety artyści zignorowali jego propozycję – nie przedstawiono ani jednej pracy. Trzeba było zaczynać od nowa. Wydawca poprosił, by Nazar Kardasz stworzył własny projekt i przedstawił go jury. Artysta zgodził się i zaproponował pomnik Szeptyckiego w młodzińskim wieku 35 lat – takim, jakim zapamiętali go ówcześni mieszkańcy Stanisławowa, gdy był tu biskupem.

Tym razem na konkurs przysłano siedem propozycji. Pierwszeństwo oddano pracy lwowskiego rzeźbiarza Stepana Fedoryna. Ta właśnie postać metropolity uwieczniona została w 2015 r. na placu Szeptyckiego.

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień.

Archidiecezja lwowska
Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)
Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 12:00 (z udziałem dzieci); 17:00
Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30
Lwów, parafia pw. Matki Boskiej Gromnicznej (kaplica Rosena) – godz. 16:00
Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 13:00
Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00
Lwów – Sokolniki, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00
Lwów – Brzuchowice, kościół pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00
Lwów – Rzęsna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – godz. 9:00
Winniki, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00
Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00
Szczerzec, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00
Siemianówka, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00
Nawaria, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00
Domażyr, kościół pw. NSPJ – godz. 11:00
Dybianska, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30
Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00
Mościska, sanktuarium MBNP godz. 8:00, 10:00, 17:00
Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 13:00 (oprócz I niedzieli miesiąca)
Strzelczyńska, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00
Kołomyja, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00
Szeginie, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00
Balice, kościół pw. bł. Bronistawy – godz. 11:30
Brody, kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, godz. 8:45

Pnikut, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)
Kamionka Strumiłowa, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00
Bóbrka, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00
Kurowice, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30
Przemysław, kościół pw. św. Piotra i Pawła – godz. 10:00
Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:30
Dolina, kościół pw. Narodzenie Najświętszej Maryi Panny – 11:00
Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 11:00
Sasiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00, 12:00
Stryj, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 12:00; 18:00
Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)
Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00, 13:00
Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)
Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00
Skałat, kościół pw. św. Anny – godz. 9:00; 11:00
Błozew, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 12:30; 17:00
Czyżki (k. Sambora), kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00
Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 9:00
Iwano-Franki (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00
Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00
Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00
Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00
Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00
Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00
Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00
Kałusz, kościół pw. św. Walentego – godz. 10:30
Tarnopol, kościół pw. Bożego Miłosierdzia – godz. 8:30

Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00
Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00
Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika – godz. 9:00
Czortków, kościół pw. św. Stanisława bpa i Męczennika – godz. 10:00

Diecezja łucka
Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30
Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 8:00
Równe, kościół pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 9:00

Diecezja kamieniecko-podolska
Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30
Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30
Gniewań, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Diecezja kijowsko-żytomierska
Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00
Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45
Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00
Czernihów, kościół pw. Zesłania Ducha Św. – godz. 9:30
Diecezja odessko-symferopolska
Odessa, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 11:00
Odessa, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00
Odessa, kościół pw. św. Klemensa, papieża – godz. 8:00
Mikołajów, kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00
Izmail, kościół pw. Niepokalanego poczęcia NMP – godz. 8:30

Diecezja charkowsko-zaporoska
Charków, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00
Charków (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00
Dnipro, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30
Krzywy Róg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki.
Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić ci partie głosowe.
EDWARD KUC, TEL.: 0665306908

Zespół pieśni i tańca „Weseli Lwowiacy”

Udziela indywidualnych konsultacji z tańca ludowego i towarzyskiego.
Zgłoszenie telefoniczne pod nr tel.: 05905087433
KIEROWNIK ZESPOŁU EDWARD SOSULSKI

Lwowska restauracja „Kupol” zaprasza

Położona w samym sercu Lwowa, przy ul. Cytadelnej 37. Wymieniona polska kuchnia, ciepła rodzinna atmosfera, nastrojowe wnętrza i muzyka. Menu także po polsku.

„Kupol” to kameralna restauracja położona w sąsiedztwie Lwowskiej Filharmonii oraz dawnego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich oferuje szeroki wybór tradycyjnych galicyjskich dań, bogaty wachlarz trunków, wymienienie desery oraz legendarną lwowską kawę. „Kupol” to miejsce, w którym goście zawsze mogą liczyć na przyjazną atmosferę i wyjątkowe przyjęcie. We wnętrzach, w których zatrzymał się czas

belle epoque i przy dźwiękach nastrojowej muzyki poczują Państwo klimat wspaniałych, minionych lat – świata przedwojennego Lwowa.
Wszystko to stwarza wymarzone warunki do organizacji przyjęć, bankietów, spotkań biznesowych, integracyjnych i rodzinnych, romantycznych rendez-vous, wystawnych kolacji oraz innych uroczystości.
Warto odwiedzić nas o każdej porze dnia i roku! Stąd wszędzie jest blisko, a całe miasto znajduje się na wyciągnięcie ręki. Jesteś we Lwowie – wstąp do „Kupolu”.
Kontakt: +380506746784 mail: kupollviv@ukr.net

Repertuar Opery Lwowskiej

INFORMACJE: TEL.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60, E-MAIL: LVIVOPERA@GMAIL.COM, WWW.OPERA.LVIV.UA
W PROGRAMIE MOŻLIWE SĄ ZMIANY

17 października, piątek godz. 17:00	balet „CIENIE ZAPOMNIANYCH PRZODKÓW” I. Nebesny
18 października, sobota godz. 17:00	balet „CIENIE ZAPOMNIANYCH PRZODKÓW” I. Nebesny
19 października, niedziela godz. 13:00 godz. 17:00	opera „SŁUŻĄCA PANIĄ” G. B. Pergolesi balet „CIENIE ZAPOMNIANYCH PRZODKÓW” I. Nebesny
24 października, piątek godz. 17:00	balet „PACHITA” L. Minkus
25 października, sobota godz. 17:00	opera „SKRADZONE SZCZĘŚCIE” J. Mejtus
26 października, niedziela godz. 12:00 godz. 17:00	program dziecięcy „ZABAWA W OPERĘ” balety „PACHITA”, L. Minkus i „NOC WALPURGII”, C. Gounod
31 października, piątek godz. 18:00	balet „PACHITA” L. Minkus

Ukraina obchodzi Dzień Obrońców i Obrończyn Ojczyzny



1 października Ukraina obchodzi Dzień Obrońców i Obrończyn Ukrainy, który zbiega się także ze świętem Pokrowy (Opieki) Najświętszej Bogurodzicy.

Święto państwowe zostało ustanowione w 2014 roku dekretem prezydenta jako Dzień Obrońcy Ukrainy. W lipcu 2021 roku Rada Najwyższa zmieniła jego nazwę na Dzień Obrońców i Obrończyn Ukrainy. Do 2022 roku obchodzono je 14 października, jednak w wyniku reformy kalendarza cerkiewnego od 2023 roku uroczystości przeniesiono na 1 października.

Jak podkreślają władze w Kijowie, potrzeba ustanowienia tego święta stała się szczególnie ważna po aneksji Krymu przez Rosję i wybuchu działań zbrojnych w Donbasie. Ma ono oddawać cześć męstwu i ofiarom ukraińskich żołnierzy, którzy oddali życie w obronie ojczyzny.

W całym kraju zorganizowano uroczystości upamiętniające poległych. O godzinie wyznaczonej przez władze odbyła się minuta ciszy oraz wspólna modlitwa za Ukrainę i jej bohaterów.

Prezydent Wołodymyr Zełenski wziął udział w centralnych obchodach w Kijowie. – To dzień milionów ludzi, którzy poświęcają swoje życie Ukrainie. To także dzień pamięci o poległych, dzień modlitwy o to, by opieka Najświętszej

Bogurodzicy chroniła naszą ojczyznę. Państwowość, kultura i niepodległość Ukrainy to nie dar ani przypadek, to zasługa naszego narodu – powiedział prezydent Ukrainy.

Wołodymyr Zełenski wręczył także odznaczenia państwowe 2017 żołnierzom i funkcjonariuszom różnych służb, w tym 749 osobom pośmiertnie.

Szczególne obchody odbyły się także we Lwowie. Jak poinformowała Lwowska Obwodowa Administracja Wojskowa, przedstawiciele władz miasta i regionu, duchowieństwa, wojska oraz mieszkańcy złożyli kwiaty i zapalili znicze na grobach poległych obrońców Ukrainy. Uroczystości miały miejsce na Cmentarzu Łyczakowskim oraz na Marsowym Polu, gdzie spoczywają m.in. bohaterowie Niebiańskiej Sotni i obrońcy polegli w trakcie trwającej wojny z Rosją.

Dzień Obrońców i Obrończyn Ukrainy stał się jednym z najważniejszych świąt narodowych – symbolem pamięci, wdzięczności i jedności w walce o niepodległość.

ŹRÓDŁO: KANCELARIA PREZYDENTA UKRAINY/ FACEBOOK, LVIVSKAODA

Polskie redakcje i audycje radiowe na Ukrainie

Podajemy według czasu ukraińskiego



Lwów, Radio Kurier Galicyjski

audycja Studio Lwów w środy o godz. 10:15 w Internecie na stronie wnet.fm, archiwum: <https://www.youtube.com/channel/UCidl611v95WQEDz7fDEz83A>

Polskie Radio dla Zagranicy

Magazyn Polskiego Radia dla Zagranicy codziennie w Radiu Niezależność o godz. 18:30 na częstotliwości 106,7 FM, w Internecie: radiozagranica.pl, bądź z aplikacji Polskiego Radia. W Internecie jest nadawany codziennie również drugi magazyn o godz. 23:00 Radio Lwów w soboty w Radiu Niezależność od godz. 9:00 do 12:00 na częstotliwości 106,7 FM, archiwum: radiolwow.org

Iwano-Frankiwnsk (dawny Stanisławów)

audycja „Na polskiej fali” w Radiu Weża na częstotliwości 107,0 FM codziennie (premiery i powtórki) w dni pracujące o 23:15 i powtórki o 2:15 w nocy Radio CKPiDE: publikuje dwie audycje w miesiącu na stronie ckpide.eu, archiwum: www.soundcloud.com/ckpide

Winnica, Radio Słowo Polskie

w ostatnie piątki miesiąca w Radiu Takt na częstotliwości 107,3 FM o godz. 21:00, powtórka o 24:00 12 dnia następnego miesiąca, archiwum: slowopolskie.org/program-radiowy

Żytomierz, Radio Żytomyrska Chwyla

audycja „Jedność” w pierwszą sobotę miesiąca, kilka minut po godz. 20:00 w Żytomierzu na częstotliwości 103,4 FM, w Berdyczowie 107,1 FM, w Olewsku 100,2 FM i w Owruczu 104,2 FM, ponadto w radiu kablowym Teleradiokompanii Żytomierskiej Równe Audycja „Polska Fala” w Radiu Rytm na częstotliwości 90,9 FM w niedzielę o godz. 20:20, wybrane audycje są dostępne po adresem: <https://soundcloud.com/user-540088387>

Polska Fala

wcześniej polski program radiowy rozrywkowo-informacyjny Towarzystwa Kultury Polskiej im. W. Reymonta w Równem. W tej chwili, to mała redakcja polskiego medium, która prowadzi portal informacyjny rowne.pl.ua, strony w sieciach społecznościowych oraz dwa projekty radiowe „Polska Fala” - informujący o relacjach polsko-ukraińskich i promujący Polskę historyczną i współczesną - „Słuchaj tu Polska”. Oba programy są transmitowane na Radio Respect 92,3 FM w Równem i obwodzie Rówieńskim: Nd 20:10; Pn 15:10; Wt 05:00; Czt 05:00 Także „Polska Fala” leci na antenie Radio Ритм 90.9 w Równem co niedzieli o godz. 13:30 i 20:30 Nasze programy można posłuchać na Youtube oraz na platformie Spotify.

Od 2010 r w dawnej kolebce polskości – Berdyczowie ukazują się audycje „Polskiego Radia Berdyczów”

Słuchaj „Polskiego Radia Berdyczów” online na stronie www.radiopolska.org „Polskie Radio Berdyczów” – tu bije serce Polaków na Wschodzie! Prezes i redaktor naczelny dr Jerzy Sokalski www.radiopolska.org

nowy Kurier Galicyjski

Redakcja:

Lwów 79057
Львів 79057
ul. Melnyka 22/3
вул. Мельника 22/3

telefon redakcji: +38 0980712564
e-mail: nowykuriergalicyjski@gmail.com

Свідомство про державну реєстрацію
серія KB № 24708-14648P
від 19.02.2021 р.

Wydawca Stowarzyszenie
„Kurier Galicyjski”
Видавець ГО „Кур'єр Галицький”

założyciel Mirosław Rowicki

Skład redakcji Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego

Maria Basza
red. naczelny
e-mail: mariabasza@wp.pl
Anna Gordijewska
zastępca red. naczelnego
e-mail: anna.gordijewska@gmail.com
Eugeniusz Sało
koordynator TV
i mediów elektronicznych
e-mail: eugene.salo@gmail.com
Karina Sało
e-mail: kvusochanska@gmail.com
Krzysztof Szymański
e-mail: krzszymanski@wp.pl
Aleksander Kuśnierz
e-mail: oleksandr.kusnezh@gmail.com
Konstanty Czawaga
konstantyczawaga@wp.pl
Jurij Smirnow
e-mail: smirnowjura@gmail.com

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie



Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

adres: Jarosławiw Wai 12, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2300700,
faks: +38 044 2706336
e-mail: kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

adres: Chmielnickiego 60, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2840040,
+38 044 284 0033
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

adres: 61002 Charków, ul. Alchevskych 16
telefon: +38 057 7578801
faks: +38 057 7578-804
e-mail: charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 8.00 do 16.00

Konsulat Generalny RP we Lwowie

adres: 79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
telefon: +38 032 295 79 90
faks: +38 032 295 79 80
e-mail: lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 08.30 – 16.30

Konsulat Generalny RP w Łucku

adres: 43010 Łuck, ul. Dubniwska 22b
telefon: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659
e-mail: luck.kg.sekretariat@msz.gov.pl

godziny pracy urzędu: 8.15 do 16.15
Przyjęcia w sprawach wizowych,
MRG: 9.00 do 13.00;
Odbiór paszportów z wizami:
9.00 do 13.00;
Odbiór Kart Polaka:
wtorek 10.00 do 12.00,
środa 11.00–13.00
Inne sprawy: wizyta możliwa
po uprzednim umówieniu.

Konsulat Generalny RP w Odessie

Adres: ul. Uspenska 2/1, 65014 Odessa
Tel: +38 048 718 24 80
Fax: +38 048 722 77 01
e-mail: odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
Uprzejmie informujemy, że w Konsulacie Generalnym RP w Odessie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KG-ODESSA/SkrytkaESP

Konsulat Generalny RP w Winnicy

adres: 21050 Winnica, ul. Owodowa 51 – VII p.
telefony: +380 432 507 411 -
sprawy wizowe i paszportowe
+380 432 507 412 -
sprawy Karty Polaka i polonijne
+380 432 507 413 –
sprawy obywatelskie, pomocy prawnej i sekretariat
faks: +380 432 507 414
e-mail: winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
e-mail dyżurny:
winnica.kg.dyzurny@msz.gov.pl

godziny przyjęć: 8:30 - 16:00
W naszym konsulacie działa Elektro-niczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KGWinnica/SkrytkaESP

Instytut Polski w Kijowie

ul. P. Sahajdacznego 29 W
04-070 Kijów, Ukraina
Telefony:
+ 38 044 591 15 18
www.instytutpolski.pl/kyiv/

Polska Organizacja Turystyczna

Zagraniczny Ośrodek Polskiej Organizacji Turystycznej w Kijowie, 01001 Kijów Chreszczatyk 25, lok. 98
tel.: +38 044 278 67 28
e-mail: kyiv@pot.gov.pl
www.polscha.travel

Zagraniczne Biuro Handlowe (ZBH) na Ukrainie

Polska Agencja Inwestycji i Handlu S.A.
ul. Kozumiacka 14 B, 04071, Kijów
Karol Kubica – kierownik biura
kom.: +380 988 115 791
e-mail: karol.kubica@paih.gov.pl

Ze względu na trwające działania zbrojne na terenie Ukrainy, działalność Ambasady RP w Kijowie została czasowo zawieszona. Ponadto zawiesiły działalność konsulaty w Charkowie, Łucku, Winnicy i w Odessie.



Kantorowe kursy walut na Ukrainie

15.10.2025, Lwów	Kupno UAH	Sprzedaż UAH
1 USD	41,80	41,85
1 EUR	48,65	48,85
1 PLN	11,40	11,50
1 GBR	55,40	55,60



Projekt finansowany ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu pn. Polonia i Polacy za Granicą 2023 ogłoszonego przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów



Projekt „Profesjonalne media na Ukrainie 2023-2025” realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych.



Utwór jest dostępny na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa 4.0 Międzynarodowa. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz: na rzecz Stowarzyszenia „Kurier Galicyjski”. Utwór powstał w ramach zlecenia przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów, a od 1 lipca 2024 roku Ministerstwa Spraw Zagranicznych, zadań w zakresie wsparcia Polonii i Polaków za granicą w 2023 roku. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji i o posiadaczach praw.

Публікація виражає лише погляди автора (авторів) і не може бути ідентифікована з офіційною позицією Міністерства Закордонних Справ Польщі

Współpracują:

Alina Wozijan, Marian Skowrya, Czesława Żaczek, Artur Żak, Iwan Bondarew, Dmytro Poluchowycz, Agnieszka Sawicz, Mariusz Olbromski, Maciej Serzysko, Iryna Kotlobulatowa, Elżbieta Lewak, Joanna Pacan-Swietlicka i inni.

Warunkiem zgody na przedruk całości lub części artykułów i informacji zamieszczonych w naszym piśmie jest uzyskanie pisemnej zgody redakcji i powołanie się na „Kurier Galicyjski”, 2025 r. Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności i pozostawia sobie prawo do skrótów

nadesłanych tekstów. Zamieszczamy również teksty, których treść nie odpowiada poglądom redakcji.

Gazeta ukazuje się 2 razy w miesiącu. Газета виходить 2 рази на місяць. Друкарня ТОВ „Прес Медіа Сервіс” м. Львів, вул. Кошиця 7/29

Lwów obecny w Londynie

Tradycyjnie już od wielu lat w październiku odbywa się co roku w Polskim Ośrodku Społeczno-Kulturalnym (POSK) w Londynie spotkanie członków i sympatyków Koła Lwowian. Mają one długą i dobrą tradycję, bo Koło Lwowian powstało nad Tamizą w 1960 roku i jest jedną z najstarszych organizacji, działających prężnie w Londynie.

IRENA WANCERSKA

Warto wspomnieć, że po II wojnie światowej do Wielkiej Brytanii trafiło wielu mieszkańców z grodu nad Petwią, że wspomnę tutaj choćby ze środowiska kultury: Władę Majewską, Mariannę Hemara, Renatę Bogdańską, Beatę Obertyńską, Tymona Terleckiego. Ważną rolę odgrywał Stanisław Ostrowski, polityk, ostatni prezydent RP na uchodźctwie, a przed wojną burmistrz Lwowa.

Tegoroczne spotkanie w Sali Malinowej POSKu zainaugurował obecny prezes Koła Lwowian Ryszard Żółtaniecki, witając licznie zebranych, wśród których byli zarówno Polacy, jak i Brytyjczycy. Zawitali również przedstawiciele Ambasady RP w Wielkiej Brytanii oraz dyrektorka Biblioteki Polskiej w Londynie Dobrosława Platt.

Na program wieczoru zostały się: premiera filmu, znanego dziennikarza, Dariusza Bohatkiewicza „Lwów we wspomnieniach”, prezentacja literacka Mariusza Olbromskiego o Lwowie i Krzemieńcu oraz uroczysty występ zespołu muzyczno-wokalnego pod kierownictwem Andrzeja Matuszkiewicza, który zaprezentował piosenki lwowskie.

Wspomniany film jest pierwszym podkastem, który rozpoczyna serię dokumentalną wspomnień o Lwowie i Kresach osób ze środowiska współczesnej Polonii na świecie. Zebrani ze wzruszeniem zapoznali się ze wspomnieniami Ryszarda Żółtanieckiego o jego losach i rodziny w okresie



RYSZARD ŻÓŁTANIECKI, IRENA WANCERSKA

II wojny światowej w jego rodzinnym mieście, a także o dramatycznych okolicznościach wyjazdu i dalszych ich pogmatwanych losach. W tej wypowiedzi znalazły się również cenne refleksje historyczne związane z relacjami polsko-ukraińskimi. Prezes wskazał między innymi na potrzebę tworzenia dobrych relacji między narodem polskim a ukraińskim, mimo wszelkich dramatów w przeszłości.

Warto obejrzeć ten film, który już jest dostępny na stronie internetowej – <https://youtu.be/CpaKooFPGRM>.

Do tej wypowiedzi nawiązał Mariusz Olbromski, wiceprezes Instytutu Lwowskiego w Warszawie, muzealnik, pisarz, autor ponad dwudziestu książek o Lwowie i Kresach. Poeta połączył w swoim wystąpieniu wspomnienia rodzinne z relacją o organizowanych przez niego wydarzeniach kulturalnych we Lwowie i Krzemieńcu w minionym okresie ponad dwudziestu lat. W swojej wypowiedzi przedstawił też dzieje Dialogu Dwóch Kultur – spotkań pisarzy, naukowców polskich i ukraińskich, których celem jest budowanie rzetelnej wiedzy historycznej i współpracy w dziedzinie kultury i literatury. Wspominał również plenery malarskie, organizowane w ubiegłych latach w Krzemieńcu. Brała w nich udział między innymi obecna wśród zebranych na sali utalentowana malarka, a zarazem aktorka Ludowego Teatru Polskiego we Lwowie, Krystyna Grzegocka. Pisarz zaprezentował też piękne

wiersze związane z tą tematyką, a szczególnie z najnowszego jego tomu „Album Krzemieniecki”, wyjątkowo starannie wydane – w tym roku przez Stowarzyszenie Literacko-Artystyczne „Fraza” w Rzeszowie. Jego prezentacja została ubogaconą pokazem wielu ciekawych zdjęć z Krzemienia i innych miejscowości na dawnych Kresach.

W trzeciej części wieczoru znakomicie zaprezentował się



MARIUSZ OLBROMSKI



DYREKTORKA BIBLIOTEKI POLSKIEJ W POSKU DOBROSŁAWA PLATT

wspomniany zespół wokally-muzyczny. Koncert rozpoczął prastarą religijną pieśnią lwowską „Śliczna Gwiazdo miasta Lwowa”. A później wszystkich urzekł, a zarazem rozbawił szeregiem szlagierów lwowskich, takich, jak „Rozmowa z księżycem”, „Ta, joj, ta Lwów”, „Panna Franciszka” oraz „Tylko we Lwowie”, a także innych znanych pieśni, głównie z repertuaru Jerzego Michotka i Mariana Hemara.

Na zakończenie wszyscy udali się na przyjęcie, w którym królowała kuchnia lwowska i wszystkie najlepsze tradycje kulinarne przedwojennych Kresów. Liczne przysmaki mogły zadowolić nawet najbardziej wymagające gusty, a królowa trunków – wódka Baczewskiego przywoływała pamięć spotkań lwowiaków w przedwojennym „Atlasie”. Długo jeszcze w Sali Malinowej brzmiały melodie piosenek, śpiewane przez wszystkich uczestników biesiady przy akompaniamencie fortepianu.

Każdy, kto tego dnia odwiedził Polski Ośrodek Społeczno-Kulturalny mógł spostrzec, jak wiele innych wydarzeń odbywało się równolegle w tym miejscu: koncert jazzowy, satyryczny spektakl „Teatrzyk Zielona Gęś” Konstantego Gałczyńskiego, a w sali restauracyjnej „Łowiczanka” brzmiały najślawniejsze polskie przeboje z lat 70. i 80., które porywały obecnych do tańca.

Polska kultura w Londynie ma swoje piękne i bogate tradycje, a wciąż tworzy nowe i cenne fakty. Od chwili otwarcia POSK-u w 1974 roku, działają tam aktywnie: teatr, kluby literackie, chóry, Koło Lwowian, a przede wszystkim Biblioteka Polska – jedna z największych bibliotek emigracyjnych na świecie, zawierająca między innymi bezcenną kolekcję dotyczącą biografii i twórczości Józefa Conrada-Korzeniowskiego.

Uczestnicy spotkania Koła Lwowian z niecierpliwością czekają na pomyślne zakończenie wojny na Ukrainie, aby móc bezpiecznie odwiedzać ukochany Lwów.

Partnerzy medialni

